

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbott, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

1 lutego 1970
février

Rok wydania XIII Nr 5 (641)

Fot. Leopold Dzikowski

Kulig to staropolska zabawa karnawałowa. Obecnie kuligi zaczynają znów być modne. Patrz fotoreportaż na str. 24.



FP
2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

17 stycznia Kraj obchodził 25 rocznicę wyzwolenia Stolicy. Warszawa dziś liczy ponad 1 milion izb mieszkalnych w 130 osiedlach, tj. o ponad 400 tys. izb więcej niż przed wojną — przy tym samym zaludnieniu. W Warszawie jest blisko 70 wielkich zakładów przemysłowych, w tym takie jak FSO czy Huta Warszawa



W NASTĘPNYM
NUMERZE
PRZECZYTAĆ
MIĘDZY INNYMI:

- Artykuł o emigracji kubańskiej
- O polskiej konfekcji gotowej — reportaż z fabryki ubrań w Bytomiu
- Relację ze spotkania w redakcji paryskiej z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”
- Opowiadanie Henryka Sienkiewicza
- Dalszy ciąg Kroniki 11 dni
- Jak zwykle: Sport ● Grzybek ● moda ● rady od serca ● rozrywki umysłowe i wiele innych informacji i zdjęć.



Gościem rządu polskiego był premier Czechosłowacji Oldřich Černík. Na zdjęciu dostojny gość w towarzystwie premiera Józefa Cyrankiewicza zwiedza Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu

ZDJĘCIA: CAF

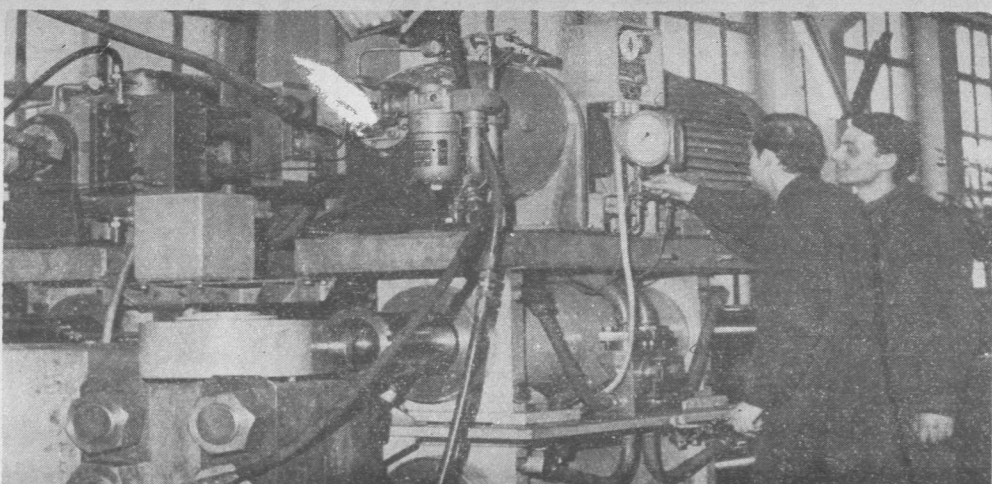
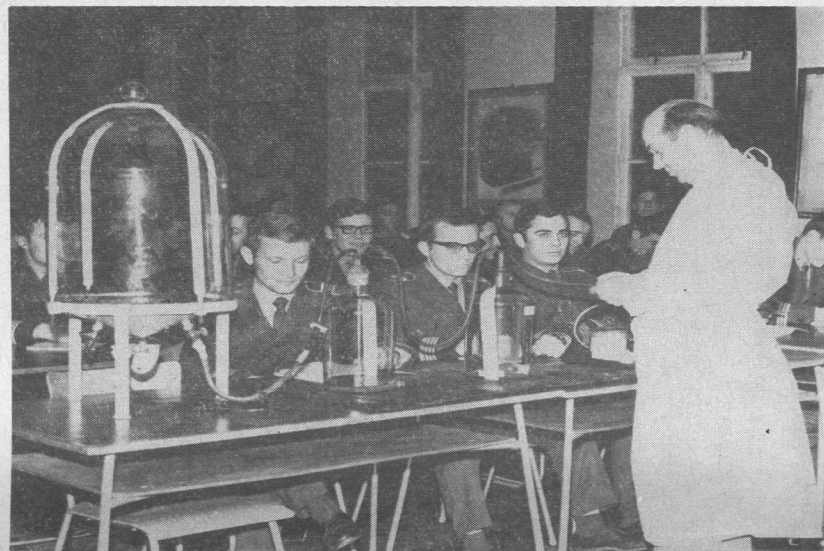
Gościem Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju był sekretarz Światowej Rady Pokoju Roman Chandra. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie prof. J. Bukowskiego, B. Iwaskiewicza i M. Renke



Tarnów (woj. krakowskie) wzbogacił się o nowy, piękny obiekt — nowoczesną halę gimnastyczną. Obok hali czynna jest kryta pływalnia, kawiarnia, bufet. W hali Tarnowskiego Domu Sportu przeprowadzono ostatnio mistrzostwa drużynowe Polski juniorów rozgrywane w szermierce

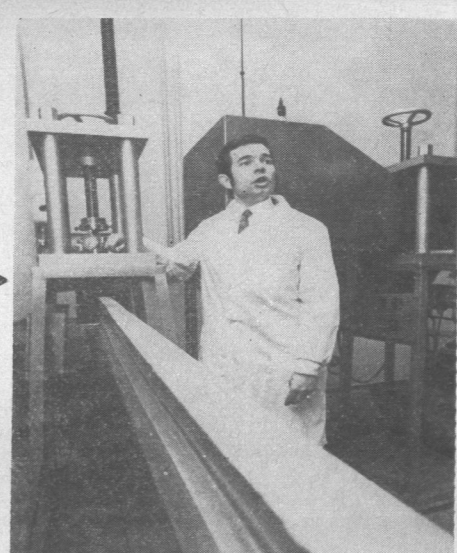


W Gdańskim „Hydrosterze” (zakład kooperujący ze stoczniami) przekazano do eksploatacji prototypową maszynę sterową. Urządzenie jest dla pierwszego w historii polskiego przemysłu statku o wielkości 55 tys. DWT



Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi kształci lekarzy-oficerów. Duży nacisk w nauczaniu kładzie się na zajęcia praktyczne. Uczelnia podejmuje zagadnienia o kluczowym znaczeniu dla medycyny, a osiągnięcia WAM liczą się poważnie w skali krajowej

W krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej — dziekan Wydziału Górniczego dr Henryk Filek i dr inż. Zdzisław Kleczek opracowali i skonstruowali aparaturę do badania własności geologicznych skał. Dzięki nowej metodzie krakowskich uczonych można teraz bezpiecznie projektować wyrobiska i ich obudowę na dużych głębokościach





Znad Warty i Bzury

WSPOMNIENIA STAREGO GENERAŁA

SERIA pamiętników wojennych*) wzbogaciła się ostatnio o jeszcze jedną cenną pozycję, o wartości której świadczy zarówno sam temat — historyczna bitwa nad Wartą i Bzurą we wrześniu 1939 roku, jak i osoba autora wspomnień, jej uczestnika gen. Romana Abrahama. „Poległym na chwałę, potomnym ku pamięci” zdedykował dowódca wielkopolskiej Brygady Kawalerii swoje niezwykle pracowite dzieło liczące 380 stron, w tym wiele map i szkiców sytuacyjnych. Oparł je nie tylko na własnej pamięci, ale i na bogatym materiale dokumentalnym, który dziś po wielu latach z wojskową dokładnością odtwarza bojowy szlak polskiej kawalerii, nie zawsze przecież docenianej przez różnych pisujących o kampanii 1939 roku historyków. Dopiero teraz po przeczytaniu książki gen. Abrahama można nabrać właściwego pojęcia o roli, jaką odegrała polska jazda w walkach, począwszy od pierwszego dnia agresji hitlerowskiej. Nawet owa legendarna i często kontrowersyjnie komentowana „szarża ułanów na czołgi” w oświetleniu autora książki staje się nie tylko bohaterским zrywem, lecz i przemyślanym działaniem bojowym i to, jak się wkrótce przekonamy, działaniem zwycięskim. Tak więc nie do samych defilad i do paradnych wystąpień zdolni byli przedwojenni szwoleżerowie i „ułani-dzieci malowane”, lecz i do stawiania czoła groźnemu, zakutemu w gruby pancerz przeciwnikowi, czego właśnie dowiodła operacja w wielkiej bitwie nad Bzurą.

Zresztą już w przedmowie do książki ppłk dypl. mgr Tadeusz Jurga stwierdza, że „nie kawaleria w Wojsku Polskim, liczna i zorganizowana w 11 brygadach, była wyrazem słabości polskich sił zbrojnych, lecz struktura organizacyjna całej armii i ekonomiczny niedorozwój Państwa”.

Istotnie, szable i lance ułańskie okazywały się w tej wojnie anachronizmem i to przestarzałe uzbrojenie wywołało wśród Niemców odruch lekceważenia i pogardy, równocześnie jednak, pisze dalej ppłk Jurga, skwapliwie przemilczeli oni, że bataliony piechoty zmotywowanych dywizji hitlerowskich uchodziły z pola walki właśnie przed szarżą polskich kawalerzystów. Tak było 1 i 2 września pod Mokrą i pod Ostrowami, kiedy 4 dywizja pancerna gen. Reinharda w starciach z Wołyńską Brygadą Kawalerii przeżyła swoje „najczarniejsze dni”, ponosząc największe straty z okresu całej kampanii wrześniowej. Tak było i na innych frontach walki obronnej w Polsce, kiedy to impet i determinacja polskich ułanów — na przekór wszelkiej wojennej teorii — zmuszały przeważające siły wroga do odwrotu. Któż np. pamięta dziś o tym, że w pierwszych dniach września oddziały Wielkopolskiej Brygady Kawalerii stojąc nad Wartą nie tylko odrzuciły natarcie niemieckie, ale same poszły naprzód i przekroczyły granicę III Rzeszy, wywołując niemałą panikę wśród mieszkańców wsi i miasteczek przygranicznych.

Wypad ten nie miał wprawdzie wielkiego znaczenia strategicznego, ale znakomicie wpłynął na morale naszych żołnierzy, rozwiewając mit o „niezwykłości” hitlerowskich dywizji pancernych, które już nacierały wtedy od zachodu na Warszawę.

Wielkopolska Brygada Kawalerii, dowodzona przez gen. Abrahama i wchodząca w skład armii „Poznań”, pozostającej pod rozkazami generała Kutrzeby, posuwała się na wschód w nieustannych walkach z przeważającymi siłami wroga. W dniach 9—12 września po przekroczeniu Bzury, Brygada odnosi poważny sukces, gdyż — cytuję — „złamała niemiecką obronę pod Walewicami (to ta dawna posiadłość pani Walewskiej, przyp. mój) a potem ścigając pobitych Niemców zajęła Bielawy i ruszyła ku tyłom nieprzyjaciela pod Głównem. Zabici i wzięci do niewoli hitlerowcy znaczyli

ten zwycięski szlak polskich ułanów i strzelców konnych”.

Oczywiście, ta zwycięska dla Polaków bitwa nie była w stanie odmienić losów całej na tym terenie prowadzonej operacji wojskowej. Ściągniętym pośpiesznie nad Bzurę doborowym hitlerowskim dywizjom 10 armii udało się w końcu zamknąć dookoła ściśnięte na stosunkowo niewielkim obszarze oddziały polskie i wtedy właśnie dowódca armii „Poznań” gen. Kutrzeba powierzył kawalerii „trudne i odpowiedzialne zadanie wyrabiania drogi do oblężonej stolicy”... Piaszczystymi drogami, całą szerokością lasów kampinoskich ciągnęły na wschód Wielkopolska i Podlaska brygady kawalerii pod dowództwem generała Abrahama.

Nie był to zwycięski marsz, jak ten spod Walewic i Główna, a jednak mimo beznadziejności położenia grupa Abrahama zachowała karność i zwartość bojową i przedarła się przez Puszczę Kampinoską, staczając szereg zaciętych walk z usiłującymi zastąpić jej drogę nieprzyjacielskimi oddziałami.”

A teraz oddajmy głos samemu autorowi książki. Oto interesujący fragment, dotyczący przygotowania bitwy nad Bzurą:

„Generał Stachewicz nakazuje generałowi Rómmłowi skierowanie będących w dyspozycji załóg Modlina i Warszawy na wschód ku Bzurze dla odciążenia akcji generała Kutrzeby. Radiogramy zredagowane w żargonie sztabowym brzmiały następująco: „Wszystko jak było umówione, prowadzić jak najszybciej na obiad do Wierzbickiego i dalej ten sam kierunek... Wyscigowiec dostał rozkaz współdziałania z nami... Pan z wąsikami będzie tam, gdzie ja poluję...” Po przełożeniu na zwykły język miało to oznaczać: „uderzaj wszystkimi siłami na tyły Blaskowitza w kierunku na Radom (Wierzbicki miał znaną restaurację w Radomiu). Wydałem zarządzenie współdziałania z tobą Andersowi (pan z wąsikami) i Rómmłowi (wyscigowiec). Radiogramy Stachewicza zostały przez generała Kutrzebę zrozumiane prócz zwrotu „gdzie ja poluję”. A przecież, jak przypomniał autor, w armii gen. Kutrzeby znajdowali się oficerowie, którzy często urządzali polowania w lasach skierniewickich i sam generał brał w nich często udział. To właśnie miał na myśli generał Stachewicz w swoim radiogramie: „Nowogródzka Brygada Kawalerii idzie ku Bzurze. Armia Łódź zatrzymuje się w lasach skierniewickich”.

Jak z tego widać, konkluduje generał Abraham, gen. Kutrzeba nie przywiązywał jakiegokolwiek „fundamentalnej” wagi do zagadnienia łódzkiego, tym bardziej, że na wysuniętym południowo-wschodnim skrajnym skrzydle sił poznańskich znajdowała się Wielkopolska Brygada Kawalerii, którą z łatwością mógł użyć tak w celu rozpoznania, jak i nawiązania łączności z północnym skrzydłem armii „Łódź”. Wolał jednak skierować brygadę do natarcia i forsowania rzeki.

I brygada sforsowała Bzurę, choć przeprawę na tym odcinku broniły doborowe jednostki nieprzyjacielskie z 3 batalionem SS Leibstandarte Adolf Hitler i 4 dywizji pancerniej. Jak tego dokonano — o tym dowiemy się z dalszych kart książki:

„...wśród rozpryskujących się granatów pędzi porucznik Bukowiecki na czele swoich działek wprost na przeprawę i mostek brochowski, którego rozluźnione i chwyciwszy się przęsa oraz rozbita drewniana nawierzchnia pozwały zaledwie na przejście piechoty. Z mostu lecą drzazgi i deski. Wydawało się, że za chwilę rozsypie się doszczętnie. Chciałoby się go wespół z własnymi ramionami, chłopcom towarzyszyło jednak szczęście żołnierskie. Wpadają do parku brochowskiego i dalej na wlot drogi z Konar. Na tym najbardziej zagrożonym odcinku Bukowiecki odpiera przeciwdzierżnię czołgów i osłania walczące szwa-

drony swojego pułku. Osobiście kieruje ogniem, wysuwając działka dla dogodniejszego ostrzału ku przodowi. Wreszcie i samą śmierć zniecierpliwic musi stałe zagładanie w oczy. Pada ugodzony serią strzałów z karabinów maszynowych. Pochowano go w Brochowie, w ziemi, którą zrosił obficie własną krwią”.

Teraz już sam generał zbiega z punktu obserwacyjnego i dosiada konia, kierując ostatni swój odwód 17 pułku ułanów do uderzenia. W drodze zawraca wycofujące się plutony piechoty i sprawdza je z powrotem nad rzekę do stanowisk, mają wytrwać, póki nie nadejdzie kawaleria. Stamtąd cały czas pod ogniem kłusuje zachodnim brzegiem w stronę zdobytego już mostku brochowskiego. Cytuję:

„Raz jeszcze oglądam ledwie trzymający się most, po którym przegalopował porucznik Bukowiecki ze swoimi działkami. Pręsa chyboczą się, nawierzchnia rozbita i podziurawiona. Nie chce się wprost wierzyć, by można było po nim przejechać! Walczących żołnierzy przeniosła widocznie na skrzydłach Nike! Kazała sobie za to jednak drogę zapłacić, bo śmiercią najwaleczniejszego z walecznych... Grzmity artylerii własna i niemiecka. Otwartą kilkusetmetrową przestrzeń dzielącą od Bzury ułani przebywają spokojnym kłusem, jakby lekceważyli nieprzyjaciela. Prowadzi ich z ścią kawalerską fantazją pułkownik Kowalczyński”.

Wreszcie zapada wieczór i bój z niemiecką 4 dywizją pancerną ma się ku końcowi. Bilans tego dnia autor przedstawia bez patosu z wojskową dokładnością: A więc — „w boju o

przeprawę brochowską Wielkopolska Brygada Kawalerii starła się w dniu 16 września z czołgami niemieckimi wspartymi artylerią, odrzuciła Niemców i utrzymała na Bzurze wschodni przyczółek. W skład sił nieprzyjaciela wchodziły: 49 pułk czołgów, 3 batalion SS Leibstandarte Adolf Hitler, 1 batalion 36 pułku czołgów i 2 dywizjon 103 pułku artylerii lekkiej. Były to siły wielokrotnie większe od tych, którymi dysponowała Wielkopolska Brygada Kawalerii”.

★

Ograniczyłem się z konieczności do zacytowania kilku zaledwie fragmentów z pamiętnika skreślonego generalskim piórem. A przecież poza treścią opisaną książka posiada jeszcze niezwykle bogaty materiał dokumentacyjny: rozkazy operacyjne, spis nazwisk dowódców i oficerów, wykazy poległych kawalerzystów z określeniem miejsc, gdzie spotkała ich żołnierska śmierć i gdzie zostali pochowani, wreszcie liczne zdjęcia i portrety.

Ostatnie zdjęcie, jakby żywcem wzięte z obrazów Kossaka, przedstawia konia pod siodłem, ale bez jeźdźcy, koń stoi z opuszczoną głową nad mogiłą z tylko co ustawionym drewnianym krzyżem. Kto spojrzy na to zdjęcie — ten niech wspomni o świetnej tradycji i bohaterstwie jazdy polskiej: od skrzydlatych husarzy pod Grunwaldem do Wielkopolskich ułanów nad Bzurą.

*) Roman Abraham: WSPOMNIENIA WOJENNE ZNAD WARTY I BZURY. Warszawa, MON 1969. Str. 382. Kilkadziesiąt zdjęć dokumentalnych.

Leopold MARSCHAK



W sobotę 7 lutego o godzinie 21.00
w Salle des Fêtes Sin-le-Noble (Nord)

odbędzie się

Wielki wieczór tańca i śpiewu

z udziałem

ZESPOŁU WOJSKA POLSKIEGO

Organizatorem imprezy jest CHOR GÓRNIKÓW POLSKICH Z DOUAI.

Przedprzedaż biletów trwać będzie do 1 lutego 1970: 38, AVENUE GOUNOD, CLOCHETTE-DOUAI, w godz. 13—14.30, a od 2 lutego do 7 lutego 1970, codziennie w godz. 10—12 i 18—20 na MEROSTWIE w SIN-le-NOBLE.

SPRAWY NAJBLISKIE

Z WIZYTĄ W KRZEMIĘNCU

Krzemieńc to miasto, które na stałe weszło do historii literatury polskiej i światowej jako miejsce urodzenia jednego z największych mistrzów pióra — Juliusza Słowackiego. Jego rodzinne miasto odwiedziłem właśnie z okazji 160 rocznicy urodzin poety. O uroczystościach, jakie odbyły się z tej okazji w Krzemieńcu, Tarnopolu, Lwowie i Kijowie, informowała już prasa. Teraz więc trochę szerzej o samym mieście, o pamiątkach po Słowackim.

W Krzemieńcu pierwsze kroki kieruje do miejscowego Muzeum Krajoznawczego. Tu w jednym z pomieszczeń zgromadzone pamiątki związane z Juliuszem Słowackim. Jest ich niewiele. Są to szczątki wystawy przygotowanej na 130 rocznicę urodzin poety. Dostała się ona w 1941 roku w ręce barbarzyńców hitlerowskich, którzy ze znaną zafascynacją niszczyli wszelkie ślady kultury polskiej. Znikło prawie wszystko. Pozostało trochę sprzętów domowych z dworku dziadków Januszewskich, gdzie spędził dzieciństwo mały Julek. Na ścianach wiszą obrazy przedstawiające Teodora i Aleksandra Januszewskich, ojca Euzebiusza i matkę — Salomeę, portrety i miniatury Juliusza. W gablotach pierwsze wydanie utworów Juliusza Słowackiego.

Z Muzeum udaję się do Biblioteki Miejskiej, która mieści się w byłym dworku Januszewskich i nosi imię poety, jak również i ulica przy której się znajduje. Tu na frontonie domu pod numerem 16 umieszczona tabliczka głosi: „W tym domu żył wielki poeta polski — Juliusz Słowacki 1814—1828”. Przez ganek, którego daszek podtrzymują cztery kolumniki, wchodzi do wnętrza. Wszędzie półki z książkami, jak w każdej bibliotece. Jest bogaty dział literatury polskiej w języku polskim, jak również w tłumaczeniach na ukraiński i rosyjski. Okna — po sześć z każdej strony — wychodzą od frontu na mały dziedziniec, a z tyłu — na niewielki ogródek.

W tym domku Juliusz spędził kilka lat dzieciństwa i tu przeżywał prawie pół roku po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego. Dzisiejszy budynek, to rekonstrukcja, gdyż właściciel jeszcze przed pierwszą wojną światową dokonał przeróbki. Dzięki wysiłkowi miłośników poezji Słowackiego został on wiernie odbudowany. Przetrawił okupację, podczas której służył za siedzibę metresy lokalnego satrapy hitlerowskiego. Oczywiście — zdarto wówczas pamiątkową tablicę, a ulicę przemianowano na ulicę Petlury.

Tu w październiku 1969 roku dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika. Na wysokim marmurowym postumencie stanęło odlane w brązie piękne popiersie wielkiego poety, który — być może pod tymi samymi rozłożystymi kasztanami — pierwszy raz w życiu wsłuchiwał się w tęskne dumki ukraińskie, wysłuchiwał legend, wczuwał się w głos przepięknej ziemi ukraińskiej, do której tak tęsknił w latach późniejszej tułaczki emigracyjnej i którą tak pięknie opisywał w swych utworach.

Stąd parę kroków do Liceum Krzemienieckiego. To tu wykładał literaturę ojciec Juliusza — Euzebiusz Słowacki, później profesor Uniwersytetu Wileńskiego. W Krzemieńcu sekundował mu znany pisarz i dramaturg Józef Korzeniowski. Tu profesorem był wybitny polski historyk i działacz społeczny Joachim Lelewel. Tu wykładał prawo brat Adama — Aleksander Mickiewicz. Tu przewinęła się i wyrosła cała plejada wybitnych ludzi, którzy przeszli do historii narodu polskiego i ukraińskiego.

Po wojnie przez długie lata w pomieszczeniach dawnego liceum mieściła się Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Dopiero w tym roku przeniosła się ona do Tarnopola a na miejscu pozostała tylko Średnia Szkoła Pedagogiczna.

Cmentarz na Tunikach. Tu spoczywa w grobowcu dziadków poety matka Słowackiego — Salomea. Blisko od wejścia, po lewej stronie, wznosi się czworokątny obelisk z ozdobną urną kamienną u szczytu. Po obu jego bokach napisy poświęcone dziadkom. Na trzeciej ścianie napis wryty na prośbę matki poety: „Juliuszowi Słowackiemu, urodzonemu w Krzemieńcu 23 sierpnia 1809 roku. — Umarł w Paryżu 3 kwietnia 1849.”

Dariusz PILEWSKI

JAK już informowaliśmy w noc sylwestrową został zamordowany we własnym domu w Clarkville pod Pittsburghiem (Pensylwania) jeden z najwybitniejszych amerykańskich działaczy związkowych pochodzenia polskiego w USA, Józef Jabłoński wraz z żoną i córką.

Józef Jabłoński miał 60 lat. Po ukończeniu lat 15 zaczął pracować w kopalni. Jego ojciec przybył do Stanów Zjednoczonych z Polski i również był górnikiem. Zginął podczas wybuchu w kopalni w 1933 r.

W 1934 roku Jabłoński został wybrany przewodniczącym „oddziału związkowego 1787” Zjednoczonego Związku Górników i przewodniczącym Komitetu Kopalnianego. W 1942 r. został członkiem Krajowego Zarządu tegoż Związku i wykonywał różne funkcje.

Między innymi reprezentował Stany Zjednoczone na sesji sekcji węglowej Międzynarodowej Organizacji Pracy w Istambule. W 1945 roku zorganizował specjalną klinikę dla górników oraz był dyrektorem szpitala w Brownsville. Ponadto dyrektorem Bezpartyjnej Ligi Pracy, która działała w imieniu Związku zawodowego w akcjach politycznych. Jabłoński był członkiem różnych organizacji polonijnych i uczestniczył w różnych uroczystościach i wystąpieniach polonijnych.

Żona Jabłońskiego — Małgorzata była autorem kilku sztuk teatralnych, które napisała wespół z mężem. Ich córka ukończyła Uniwersytet w West Virginii. Dwaj jego synowie są prawnikami.

Jak mogło dojść do zamordowania takiej rodziny?

Kto był zainteresowany w tej strasznej śmierci? Jabłoński uczciwie i energicznie starał się o poprawę bytu górników. Nie chciał się pogodzić z wciąż pogarszającą się sytuacją górników zarówno pod względem płac, jak i co nie mniej ważne — bezpieczeństwa pracy w kopalniach. W ostatnich latach wzrosła bowiem poważnie liczba wypadków oraz zachorowalność na pylice.

Ponad 100-tysięcy górników amerykańskich cierpi obecnie w USA na pylicę. Odpowiedzialność za ten tragiczny stan rzeczy ponoszą baronowie węgla, którzy nie dbają o to, że np. w kopalniach w okolicy

Pittsburga koncentracja pyłu wynosi 9 miligramów w metrze sześciennym, a dopuszczalnie maksymalna ilość pyłu nie powinna przekraczać trzech miligramów.

Ugodowe kierownictwo Zjednoczonego Związku Górników nie tylko nic nie zrobiło aby zorganizować górników do walki, lecz hamowało wszelkie wysiłki o poprawę ich bytu.

Otóż Józef Jabłoński postanowił przeciwstawić się tej sytuacji. Wysunął swą kandydaturę na przewodniczącego Zjednoczonego Związku Górników w wyborach, które odbyły się w grudniu. Chciał w ten sposób przekształcić związek w narzędzie walki o interesy górników.

MORD

Stojąc na czele zdecydowanej grupy działaczy związkowych, którzy poparli jego kandydaturę, Jabłoński przeprowadził wielką batalię wyborczą, która trwała prawie sześć miesięcy. Odwiedzał różne miejscowości górnicze, przemawiał na zebraniach i zachęcał braci górniczą do odnowienia kierownictwa i wyboru takich działaczy, którzy będą bronić ich praw i interesów.

Ugodowe kierownictwo, na czele którego stali skorumpowani i wysoko płatni biurokraci — wystarczy wskazać, że przez związek Bogle pobierał 50.000 dolarów pensji rocznej, nie licząc ogromnych sum, które wypłacał córce i bratu — wydało Jabłońskiemu ostrą walkę. Na zebraniu związkowym w Spirifield (Illinois) został ciężko pobity przez wynajętych zbirów. Gdy terror i kampania oszustw nie pomogła, ugodowe kierownictwo postanowiło sfałszować wyniki wyborów.

Zastosowano takie metody, jak wyrzucanie głosów które padły na Jabłońskiego, przyznanie prawa głosu członkom tzw. papierowych oddziałów, to znaczy takich oddziałów, które istniały kilka lub kilkanaście lat temu, a obecnie przestały funkcjonować oraz zmuszenie części emerytów do głosowania na obecne kierownictwo.

Mimo jednak tych sztuczek wyborczych ugodowe kierownictwo Związku

musiało przyznać, że Józef Jabłoński otrzymał 43 tysiące głosów, gdy dotychczasowy przewodniczący Boyle miał uzyskać 73 tysiące. Tego rodzaju oficjalne przyznanie otrzymania przez Jabłońskiego tak dużej ilości głosów było nie tylko dowodem ogromnych wpływów, jakimi się cieszył Jabłoński lecz pośrednim potwierdzeniem oskarżeń, że wybory zostały sfałszowane. Związek liczył 118.000 członków. Jabłoński miał w ręku mnóstwo dowodów, że wybory nie zostały przeprowadzone uczciwie. Na tej podstawie zwrócił się on do sądu, aby przeprowadzono przeliczenie głosów. Wywołało to panikę wśród tych, którzy terrorem i fałszami udaremnił wybór Jabłońskiego na przewodniczącego związku górników.

Mimo że wiedział że życie jego jest zagrożone — miał na to sporo danych — Jabłoński nie złożył broni. Dalej walczył o prawa i interesy braci górniczej. Niedługo przed zamordowaniem wystąpił ostro przeciw prezydentowi Nixonowi, który odmówił podpisania uchwalonej przez Kongres ustawy przyznającej odszkodowania górnikom w razie wypadku lub zachorowania na pylicę.

Jak widzimy — Jabłoński narażał się wielu potężnym czynnikom. Był nienawidzony przez baronów węglowych i był zwalczany przez sprzedajne kierownictwo związkowe. Jego działalność nie była na ręce obecnej administracji amerykańskiej. Czy można się dziwić, że opinia publiczna nie wąpi ani przez chwilę, że zamordowanie Józefa Jabłońskiego ma tło polityczno-społeczne i że widzi ona duże podobieństwo między zamordowaniem prezydenta USA Johna Kennedy'ego, jego brata Roberta, Martina Luthera Kinga i wielu innych działaczy a odebraniem życia kulami rewolwerowymi ofiarom działaczy amerykańskiego ruchu zawodowego i chłubnemu synowi Polonii amerykańskiej. Wierzymy, że społeczeństwo amerykańskie będzie domagać się wykrycia nie tylko sprawców ale i inspiratorów ohydny mordu na Józefie Jabłońskim, jego żonie i córce.

H. P.

DRUGA STRONA MEDALU

W SPOMINALISMY przed kilku tygodniami o stosunku Józefa Piłsudskiego do gen. Władysława Sikorskiego z okazji prób podejmowanych ostatnio w londyńskim tak zwanym obozie niepodległościowym łączenia obu tych postaci dla aktualnych celów emigracji politycznej niechętniej Krajowi. Obóz ten usiłuje wmówić młodemu pokoleniu emigracyjnemu, że tych dwóch ludzi, którzy tak dużą rolę odegrali w dziejach Polski, łączyła wspólnie politycznego postępowania. Fakty historyczne wyraźnie jednak temu przeczą. Piłsudski ogarnięty manią wielkości i przekonaniem, że wyłącznie jego polityka i postępowanie w czasie pierwszej wojny światowej przyniosły Polsce niepodległość pod koniec 1918, był zdecydowanym przeciwnikiem Sikorskiego, uważał go wprawdzie za zdolnego, ale i za niebezpiecznego, usunął go więc z szeregów wojskowych, wymyślał mu publicznie w przemówieniach, wywiadach i publikacjach, dopatrując się w nim swego największego przeciwnika. Po śmierci Piłsudskiego podobny stosunek do Sikorskiego przejęła grupa piłsudczyków z Beckiem, Smigłym, Mościckim, Składkowskim i innymi na czele, a Smigły — jak to informowaliśmy — nie dopuścił Sikorskiego w kampanii wrześniowej w 1939 w ogóle do szeregów frontowych.

W artykule na temat stosunku Piłsudskiego do Sikorskiego przytoczyliśmy szereg wyjątków, z wypowiedzi b. naczelnika państwa zięjących nienawiścią do generała, któremu w drugiej wojnie światowej, niestety dopiero na emigracji i w warunkach jak najbardziej politycznie i wojskowo nieprzychylnych, przyszło odegrać w dziejach polskich tak znaczną rolę. Sikorski znał wady, metody postępowania i kulisy wielu poczynań Piłsudskiego, wśród których nie brakowało faktów godnych jak najgorszej oceny, dzisiaj przez tak zwaną londyńską emigrację niepodległościową pomijanych milczeniem.

W 1926 roku, kiedy Piłsudski ogłosił cykl artykułów, a następnie wywiadów na łamach warszawskiego „Kurierza Porannego”, łącząc swoich podkomendnych i polityków pozostających wobec niego w opozycji, którzy mieli pretensje o jego niepotrzebną wyprawę wojenną na Kijów; poza tym w odpowiedzi na pracę wojskową o wojnie polsko-radzieckiej w 1920 radzieckiego marszałka Tuchaczewskiego, wydał w Warszawie „Rok 1920” polemizując w niej z Tuchaczewskim. I wtedy ukazała się w księgarniach broszura pod tytułem „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis”. Była ona ze strony polskiej odpowiedzią na wymienione wyżej publikacje.

Jako autor figurował na okładce nikomu bliżej nie znany Karol Pomorski. W rzeczywistości pod tym pseudonimem krył się Władysław Sikorski. Gdyby nie pseudonim, Sikorski na pewno nie doczekałby dni drugiej wojny światowej, podzieliłby los gen. W. Zagórskiego, w którego rękach znajdowały się dowody kompromitujące Piłsudskiego. Piłsudzczyki nie dowiedzieli się do drugiej wojny, kto jest autorem broszury. Ujawnił to dopiero w 1945 roku na krótko przed śmiercią Wincenty Witos, pozostający przed wojną w przyjaźni z gen. Sikorskim.

Pomorski — a ściślej Sikorski — dowiódł w swej pracy Piłsudskiemu zarówno ignorancją w zakresie wojsko-

wości, jak i pisarstwa historycznego, udowodnił mu złą wolę, a także rzadko spotykaną zaręczliwość, chwytły polemiczne, których pisarze na poziomie nie stosują.

Wystarczy przytoczyć kilka fragmentów ze wstępu do pracy „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis”, aby rzecz właściwie ocenić. Jest w nich szereg danych dobrane znanych starszemu pokoleniu, zatartych jednak w latach następnych.

„Pan Marszałek Piłsudski — czytamy u Sikorskiego — przestawszy być wodzem naczelnym, a następnie Szefem Sztabu, opuściwszy dobrowolnie szeregów wojska, zajął się literaturą nie tyle piękną czy też naukową, ile soczystą.

Ulubionym jego tematem są dzieje własne, na tle minionej wojny. Snując hymny pochwalne dla siebie, jako wodza, męża stanu i człowieka, błotem obelgi i pogardliwymi słowami obrzuca wszystkich i wszystko, co nie jest nim lub jego dzisiejszą świtą; generałów, wojsko, naród a ostatnio nie darował nawet symbolowi narodowej sławy — Orłowi Białemu. Ta kampania zaczęta, która — śmiem przypuszczać — skończy się równym niepowodzeniem jak i niektóre przedsięwzięcia Pana Marszałka z 1920 r., ma kilka faz...”

„W siedmiu odcinkach „Kurierza Porannego” — pisze dalej Sikorski — zatytułowanych „Nico o Biurze Historycznym”, Józef Piłsudski, były Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, poniza się do tak płaskich a kiepskich dowcipów, do tak niedopuszczalnych w świecie kulturalnym napaści i obelg, że aż przykro było pomyśleć do jakiego rozstroju nerwowego doszedł człowiek, piastujący ongiś w Państwie najwyższe dostojenstwo. Odczucie to miało zresztą najbliższe jego otoczenie, które też podobno wymogło wycofanie dalszych odcinków”.

W następnych ustępach Sikorski przypomina megalomańskie wypowiedzi Piłsudskiego z jego publikacji w „Kurierze Porannym”. Warto z nich przytoczyć choćby dwie: „Zdołałem otoczyć sztandary nasze tak wielkimi zwycięstwami, jakich nawet pradziadowie nie znali, i dokonałem tego wówczas, gdy to samo tchórzostwo czyniło Orła Białego żółtym ze strachu...” I druga: „Zwycięzca we wszystkich bitwach, które prowadziłem osobiście ja, Józef Piłsudski...”

„Cała ta sprawa walki — pisze Sikorski o Piłsudskim — ze wszystkimi, a w pierwszym rzędzie z historią, wymaga wyświeślenia, nie tylko dla prostej ciekawości, ile dla położenia jej końca przez ujawnienie prawdy. Marszałek Piłsudski w swej alteracji polemicznej sam zresztą zdradził się i pokazał podłoże swej gry. Jest nim niewątpliwie i jedynie obawa przed prawdą historyczną, której w swej megalomanii prawdziwie się lęka”.

I na następnych stronach broszury znajdujemy udokumentowane dowody tego zarzutu. Ale broszura znalazła się tylko w nielicznym gronie posiadaczy. Wierna „komentatorowi” świta wykupiła ją błyskawicznie w ciągu kilku godzin, aby nie doprowadzić do kompromitacji Piłsudskiego. O drugim wydaniu nie mogło być mowy, gdyż było już wtedy po zamachu majowym w 1926 roku, kiedy Piłsudski drogą bratobójczej krwi przełanej przez polskich żołnierzy na ulicach Warszawy objął władzę, choć mu tej władzy i bez tego nikt w ówczesnej Polsce nie odmawiał.

Bohdan Rudnicki

KUBAŃSKI KOŚCIUSZKO

O śladach polskiej obecności na Kubie pisze się zazwyczaj tak, jak gdyby można tam było na nie natrafić dopiero od stycznia 1959 roku, po zwycięstwie rewolucji kierowanej przez Fidela Castro i od momentu przyjazdu na „Słodką Wyspę” pierwszych dyplomatów PRL oraz polskich specjalistów z wielu dziedzin nauki, techniki, ekonomiki i kultury. Tymczasem kubańskie polonica mają już za sobą długą historię.

OD CZASÓW NAPOLEONSKICH pierwszymi przybyłymi w większej grupie na Kubę Polakami byli legionieści z formacji napoleońskich, którzy leczyli w hawańskich lazaretach swe rany odniesione w okresie murzyńskiego powstania na pobliskiej wyspie Haiti (San Domingo). W tym czasie trafili też na Kubę marynarze — Polacy, wchodzący w skład mieszanych francusko-polskich załóg okrętów francuskiej marynarki wojennej, toczącej u wybrzeży kubańskich boje z Anglikami. Polacy wchodzili np. w skład załogi okrętu „Mosquito”, prowadzącego z jednostkami brytyjskimi walkę kaperską, stanowiąli też załogę żaglowca noszącego polską nazwę „Kutr”, kursującego między San Domingo i Hawanę.

Część wspomnianych polskich legionistów i marynarzy zamieszkała się na Kubie i pozostała już na niej z tych czy innych powodów na stałe. Polskie legionowe czapki i pałasze można oglądać do dziś w „Muzeum Napoleona” w Hawanie — bogato, nota bene, wyposażonym przez kubańskiego milionera w ściągane z całego świata ekspozycje, cenniejsze niejednokrotnie niż kolekcje zachowane we Francji.

Nic dziwnego więc, że spotyka się obecnie polskie nazwiska lub przydomki wśród ludzi, którzy uważają się za Kubańczyków „z dziada-pradziada”. Sam słyszałem jak nawoływano pieśczętliwym przydomkiem „El Polaquito” — Polaczek — pewnego śniadego chłopca ubranego w białą kurtkę i czerwone bryczesy — a więc w polskie barwy narodowe — który na dorocznym „rodeo” w 1964 roku w Hawanie wyróżnił się sztuką ujeżdżania dzikiego mustanga i zdobył pierwsze miejsce wśród autochtonicznych „vaqueros” — kubańskich kowbojów. Natrafiałem także na jednego z wyższych oficerów kubańskiej armii rewolucyjnej, noszącego nazwisko wskazujące na jego polskie pochodzenie. Jeśli tak — poszedł on tylko w ślady innego polskiego Rodaka, świetnie zapisanego w historii walk wyzwoleniczych Kuby. Człowieka, którego bez przesady można nazwać „kubańskim Kościuszką”.

Karol Rudolf Miałowski urodził się 26 sierpnia 1842 roku w Królewcu. Był

synem uczestnika Powstania Listopadowego, który — chroniąc się przed carskim prześladowaniem — przeniósł się po 1831 roku z Warszawy do Prus, znajdując tam zatrudnienie jako skromny poborca podatkowy. Po jego śmierci w 1847 r. rodzina Miałowskich (wdowa z pięcioma synami), znana ze swego przywiązania do polskości, znalazła się w obcym środowisku w ciężkiej sytuacji materialnej, toteż Karol, wykazujący wybitne zdolności lingwistyczne, musiał od wczesnej młodości zarabiać udzielaniem lekcji obcych języków.

W 1859 roku Miałowscy zdecydowali się wyemigrować „za chlebem” do Stanów Zjednoczonych i zaokrętowali się na statek, który dowodził ich do Nowego Jorku. Tam rychło zmarła matka Karola, po czym chłopiec — w poszukiwaniu możliwości samodzielnego utrzymania się — przeniósł się do Cincinnati w stanie Ohio.

Kiedy w 1861 roku wybuchła wojna secesyjna — zaciągnął się w wieku 18 lat do armii Północy i walczył w szeregach 9 pułku z Ohio pod rozkazami znanego z postępowych przekonań generała Willicha, dosłużył się stopnia oficerskiego.

Po pokonaniu przez unionistów armii secesjonistów z Południa dwudziestoczteroletni Karol przeniósł się z USA na Kubę i rozpoczął pracę w jednym z hawańskich przedsiębiorstw handlowych, nawiązując od razu kontakt z członkami konspiracyjnej organizacji niepodległościowej, która przygotowywała powstanie przeciwko hiszpańskim kolonialistom.

Wszedł w skład kierowniczej junty, która w 1868 roku dała hasło do wybuchu kubańskiego powstania. Walcząc w szeregach armii rewolucyjnej, dowodzonej przez generała Carlosa E. Cespedesa, wkrótce dosłużył się stopnia generała-majora. Kierując wspólnie z generałem Eduardo Machado akcjami bojowymi w centralnej prowincji Las Villas wykazał się znakomitymi zdolnościami organizacyjnymi.

Wciągnął do powstania szerokie masy ludowe w całej tej prowincji, odniósł wspólnie z gen. Machado szereg zwycięstw nad Hiszpanami (którzy nadali mu wówczas przydomek „straszego Polaka”) i ruszył z silnym wojskiem na zachód — ku Hawanie.

Wkroczył ze zwyciężkami armiami do stolicy i brał udział w proklamowaniu pierwszej republiki kubańskiej z prezydentem Cespedesem na czele. W trakcie dalszych działań wojennych pełnił okresowo funkcję dowódcy dywizji a w końcu objął je formalnie.

Wprowadził ta pierwsza, trwająca dziesięć lat wojna wyzwolenicza skończyła się w 1876 r. podpisaniem z Hiszpanami rozejmu, który oznaczał właściwie kapitulację powstańców, ale okupanci zostali zmuszeni do przyznania Kubie pewnej autonomii.

Miałowski nie mógł się pogodzić z klęską i wkrótce rzucił się znów w wir konspiracji, toteż zmuszono go do opuszczenia Kuby. Przeniósł się najpierw do Nowego Jorku, następnie znalazł zajęcie przy budowie Kanału Panamskiego, w końcu za namową przyjaciół wywędrował do Hondurasu. Wkrótce, dzięki wybitnym talentom organizacyjnym uzyskał wysokie stanowisko państwowego pełnomocnika do spraw rolnych, został bliskim

współpracownikiem prezydenta Santosa Gardiola — i ożenił się z jedną z jego córek — Galateą.

Mógłby odtań spokojnie i dostatnio żyć w Hondurasie piastując wysokie stanowiska państwowe, ale nie zaprzestał kontaktów z kubańskimi rewolucjonistami i podjął się roli zagranicznego emisariusza powołanej przez wielkiego kubańskiego patriotę i myśliciela Jose Maria Martiego Kubańskiej Partii Rewolucyjnej. Kiedy zbliżał się termin wybuchu nowego powstania na Kubie — Marti powierzył mu organizację i dowództwo jednej z pierwszych ekspedycji powstańczych z USA na Kubę. Miałowski przeniósł się wraz z żoną i synem do Stanów Zjednoczonych, zebrał tam duży oddział ochotników i dopłynął na jego czele 25 lipca 1895 roku z Florydy do wybrzeży znanej mu dobrze z poprzedniej kampanii prowincji Las Villas.

Przejął następnie dowództwo tamtejszych oddziałów powstańczych i zorganizował z właściwym sobie talentem armię oraz wyposażył ją w artylerię, służbę sanitarną i w sławny „korpus dynamiterów”, który przeprowadził wiele udanych akcji dywersyjnych. Zajął się także organizacją administracji cywilnej. Dzięki tym talentom powołano go na stanowisko ministra wojny rządu rewolucyjnego, ale kiedy wynikała potrzeba ponownego sprowadzenia z USA posiłków w ludziach i sprzęcie — Miałowski wolał sam stanąć na czele także tej ekspedycji. Wyruszył z Florydy 14 lutego 1897 roku i wylądował na Kubie 21 marca tegoż roku, w okolicach Banas. Następnie, aż do zwycięskiego (przy wsparciu USA) zakończenia wojny w 1898 roku, pełnił ważną funkcję generalnego inspektora Armii Wyzwoleniczej.

Kiedy nastąpił pokój i powstała, ostatecznie w 1902 roku niepodległa republika kubańska z prezydentem Tomaszem Palma Estrada na czele — powołano Miałowskiego na stanowisko generalnego skarbnika Republiki, czyli ministra finansów. Pełnił on ten urząd aż do śmierci w 1907 roku. Cieszył się powszechnym autorytetem i szacunkiem, chociaż nigdy nie lubił odgrywać roli „wielkiej osobistości” i mieszać się do „wielkiej polityki”. A przecież, jak to podkreślają historycy kubańscy, mógł on zgodnie z uchwałą Zgromadzenia Konstytucyjnego kandydować na stanowisko prezydenta republiki, gdyż (cytuje za hawańskim współczesnym tygodnikiem „Bohemia”) „niewielu można by znaleźć w historii Kuby takich, którzy przewyższyli go patriotycznym poświęceniem”.

Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją ludności ku czci „Polaka z Kuby” — jak nazywał Miałowskiego Jose Marti. Uczczono „Kubańskiego Kościuszkę” pięknym marmurowym pomnikiem na sławnym hawańskim „Cmentarzu Kolumba”. W 1919 roku spoczęł obok męża prochy jego żony Galatei. Prócz tego pomnika, w 1962 roku rząd Rewolucyjnej Kuby poświęcił generałowi Miałowskiemu płytę pamiątkową, odsłoniętą przy współudziale ministra Adama Rapackiego w



Generał Carlos Roloff (Karol Rudolf Miałowski) — reprodukcja z tygodnika „Bohemia”, wydawanego w Hawanie

centrum Starej Hawany, w sąsiedztwie gmachu Ministerstwa Finansów. Na płycie — obok przyjętego na Kubę „skrótołowego” nazwiska wielkiego Polaka — „Roloff” (od imienia Rudolf) i polskiego nazwiska „Miałowski” — figuruje tradycyjne polskie hasło „Za naszą i Waszą wolność”, któremu „kubański Kościuszkę” pozostał wierny do końca.

Nie można się więc dziwić, że Kubie generała-ministra Miałowskiego sprawy polskie nie mogły być obojętne. Wystarczy zajrzeć do pierwszego numeru popularnego, do dziś wychodzącego, hawańskiego dziennika „El Mundo” („Świat”), który ukazał się 11 kwietnia 1901 roku, a więc jeszcze nawet przed formalnym powstaniem niepodległej Republiki. Pierwszą powieścią w odcinkach drukowaną od początku istnienia tego pisma była „Bez dogmatu” Henryka Sienkiewicza w tłumaczeniu Carmillo Barhela pt. „Mas alla del misterio”. Drugą — sienkiewiczowska nowela „Hania” w tłumaczeniu F. Luisa Obolsa. W tym samym dzienniku znalazłem też m. in. entuzjastyczne recenzje z koncertów na Kubie Ignacego Paderewskiego — reprezentanta zmarłych wstającej po stułetniej niewoli, bratniej Polski.

Nie doczekał wprowadzić tej chwili Karol Miałowski, pozostali jednak po nim i podtrzymywali tradycje rodzinne oraz kult ojczyzny przodków — jego syn i dwaj wnukowie zamieszkali w rodzinnej posiadłości Roloffów — Miałowskich w Guanabacoa na przedmieściu Hawany. Jeden z wnuków — Marian — przeniósł się wprawdzie następnie z Kuby do Francji, drugi natomiast, noszący to samo imię co dziad — Karol — zatrudniony w departamencie konsularnym kubańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Hawanie, wykazywał zawsze szczególne zainteresowanie sprawami Polonii, zwłaszcza zaś polskiego środowiska emigracyjnego, które powstało w okresie I wojny światowej i zaraz po niej na Kubie.

Tej drugiej, po napoleońskiej, fali emigracji polskiej na Kubę (zwanej teraz „Stara Polonią”) — w odróżnieniu od sporej gromadki obywateli PRL, oddelegowanych aktualnie na Kubę) — licznej, w swoim czasie bardzo aktywnej, a obecnie skromnej, cichej i zapomnianej — należy się osobna, wcale nieblaha wzmianka.



„Mazowsze” przed płytą pamiątkową poświęconą w Hawanie „kubańskiemu Kościuszkę” — generałowi Karolowi Roloff — Miałowskiemu

fol. A. KOSSOBUDZKI

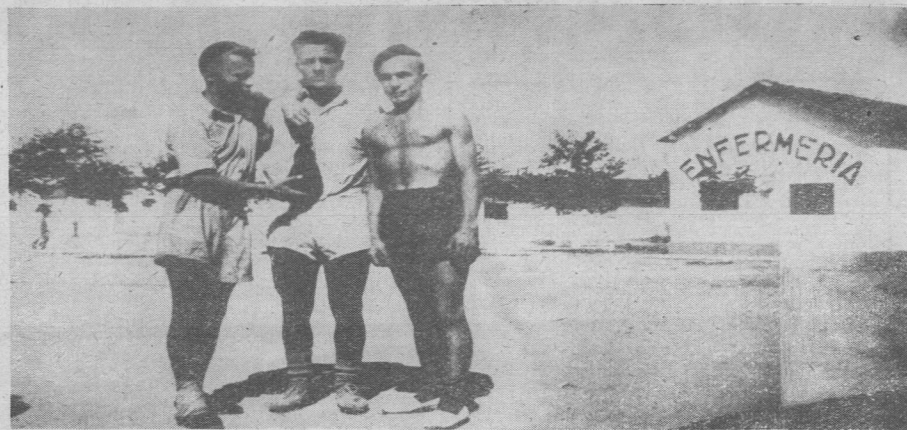
Grobowiec generała Karola Roloffa — Miałowskiego na „Cmentarzu Kolumba” w Hawanie



PRZEZ GRANICE I WIĘZIENIA DO WOJSKA POLSKIEGO



Drużyna sportowa specjalnie upozowana w Mirandzie, by wykonać zdjęcie kapliczki, z której robiono podkop. Trzeci od prawej — Henryk Pomieczyski



Montaż z dwóch zdjęć: izba chorych na terenie obozu w Mirandzie, z której robiono następny podkop. Stoją od lewej: H. Pomieczyski, S. Senioch, Fabisiak



Na ulicach Madrytu przed wyjazdem do Gibraltaru. Na zdjęciu od lewej: Radke, Pomieczyski, Senioch



W obozie w Mirandzie. Od lewej: Gierulski ze Stalowej Woli, Polak nie ustalonego nazwiska, Pomieczyski, Senioch. Siedzi „polski Murzyn” z Warszawy

Miranda. Więźniowie pod ścianą baraku gotują trochę z trudem wykombinowanego pożywienia



P O L S K A

Tak więc Stanisław Senioch wytrwale, uporem i podstępem dostał się nareszcie po licznych aresztowaniach na Węgrzech, Jugosławii i we Włoszech do wymarzonego polskiego wojska i stał się żołnierzem Brygady Podhalańskiej. W maju 1940 roku, w najgłębszej tajemnicy, jednostka została zaokrętowana w Breście i okólną drogą, cieśniną między Anglią i Irlandią wypłynęła na ocean. Kierunek — Narwik. *)

OPERACJA NARWIK miała głęboki sens strategiczny. W tym norweskim porcie znajduje się końcowa stacja linii kolejowej ze szwedzkiej Kiruny. Zaś Kiruna to żelazo, znakomita szwedzka ruda hematyt, zawierająca 84% żelaza i dająca stal najwyższej jakości. Ruda z Kiruna to lufy armatnie, panczerze czołgów i okrętów wojennych, części samolotowe i wszelkiego innego uzbrojenia. Równocześnie z Narwikiem miał być uchwycony drugi ważny port norweski, Tromsø. Zaś panowanie nad tymi dwoma punktami to panowanie nad północnym Atlantykiem, wolna droga dla marynarki wojennej i konwojów.

Niestety, nad drogą zapanowali Niemcy. Operacja Narwik pomyślana była jako ogólnoaliantcka, jej ciężar dźwigali przede wszystkim Polacy: Anglicy dali ledwie półtora tysiąca słabo wyszkolonego i uzbrojonego żołnierza. Tradycja walki „do ostatniego sprzymierzeńca” raz jeszcze się potwierdziła...

Fiord narwicki — najgłębsza wyrwa w obszarze Norwegii wcinęła się niemal do samej granicy. Wystarczy stanąć do niego twarzą — i za plecami Szwecja. Pod impetem polskiego ataku Niemcy zrobili ten jeden krok w tył. W pogoni za nimi na terytorium szwedzkie zapędził się pluton, w którym służył Stanisław Senioch. Jeszcze jedna granica przekroczona nielegalnie i z bronią w ręku!

Szwedzi próbowali Polaków internować, lecz robili to bez większego entuzjazmu, pluton powrócił na teren norweski. O dzień za późno: Brygada już się ewakuowała, odwołana do Francji, gdzie rozpoczęło się łamanie linii Maginota przez pancerne jednostki Guderiana. Oto sytuacja:

Północna Francja w ogniu, Belgia zalana siłami inwazyjnymi, „twierdza Holandii” dogorywa pod ciosami artylerii, lotnictwa i desantów spadochronowych, Anglia praktycznie bezbronna, w niemieckich rękach cała Dania i prawie cała Norwegia. Prawie, bo pod Narwikiem pozostał... jeden polski pluton.

Cóż robi Polak w takiej sytuacji? Oczywiście wali prosto przed siebie! A „przed siebie” oznaczało: nad fiord, na przystań, na kuter rybacki i fiordami w kierunku pełnego Atlantyku. Byli ostatni. A po drodze napotkali statek brytyjski, który ich przyjął i dowiózł do Brestu... zanim jeszcze dopłynęła tam powracająca Brygada Podhalańska. Byli więc znowu pierwsi.

A potem „zabawna wojna” zamieniła się w wojnę tragiczną. Stanisław Senioch walczył, jednostkę rozbito. Drogę do Anglii miał odcięta. Po cywilnemu, pieszo lub we dwóch na jednym rowerze, dotarł z kolegą do linii demarkacyjnej między strefą okupowaną i „zone libre” koło Limoges, stamtąd do Tuluzi. Władze francuskie zdemobilizowały ich jak najlegalniej, wypłacając po 1200 franków na osobę. Było z czego żyć. No, a co robić? Gdy się osiem razy przekraczało granice międzynarodowe bez paszportów i wiz, a często z bronią w ręku — z jednym tylko marzeniem: bić się z Niemcami, odpowiedź znaleźć nietrudno. Stanisław Senioch w bliskawicznym tempie znalazł się w polskiej organizacji konspiracyjnej, która miała za zadanie dokonywać przerzutów żołnierzy przez granicę hiszpańską z dalszym kierunkiem wskazanym aż do Anglii.

Fachowiec od zielonych granic pasował do tego zajęcia jak ulał. Lecz nie w jego rękach spoczywały decyzje, a tylko wykonywanie zadań. Wykonywał je, choć miał poważne wątpliwości co do jakości tej roboty. Na samej pirenejskiej granicy policja hiszpańska była urobiona i przepuszczała transporty Polaków. Ale każdy z nich wpadał w głąbi Hiszpanii. Była marszruta, lecz brakowało na niej logicznie zorganizowanych punktów oparcia i przerzutu.

Niejeden taki transport przeprowadzał, z wątpliwościami w sercu, przez granicę pan Senioch. Wreszcie doprosił się i swojej kolejki. Poszli we trzech: Stanisław Senioch, Henryk Pomieczyski i jeszcze jeden Polak, którego nazwisko niestety zatarto się w pamięci wspominających.

Mieli stosunkowo dużo szczęścia: zanim ich schwytano, szli przez Hiszpanię kilka dni. Ale nie wszyscy mieli jednakowe — pan Senioch był już zbyt starym i „ostrzelanym” żołnierzem, by łatwo rozstawać się z bronią. I z bronią został aresztowany. Sytuacja była zbyt beznadziejna, by próbować strzelaniny. Decyzja okazała się rozważna: przez długi czas w śledztwie mawiano Seniochowi, że jest Hiszpanem. Bo i brunet, i biegle mówił po hiszpańsku — jako przewodnik graniczny musiał oczywiście dobrze opanować ten język. A być Hiszpanem uzbrojonym i przebywającym nielegalnie w Hiszpanii mogło kosztować kulę w łeb. Jakoś udało się z tej pułapki wywinąć wyrokiem ciężkiego więzienia.

Odsiadywał je w Barcelonie, w „Carcel Modelo del Franco” czyli „Wzorowym więzieniu imienia generała Franco” pod cytadela. Więzienie: klatka ze stalowych prętów i betonu, ponura maszyna do gnojenia ludzi. Przesiedział w niej aż do przeniesienia do Mirandy w marcu 1942 roku.

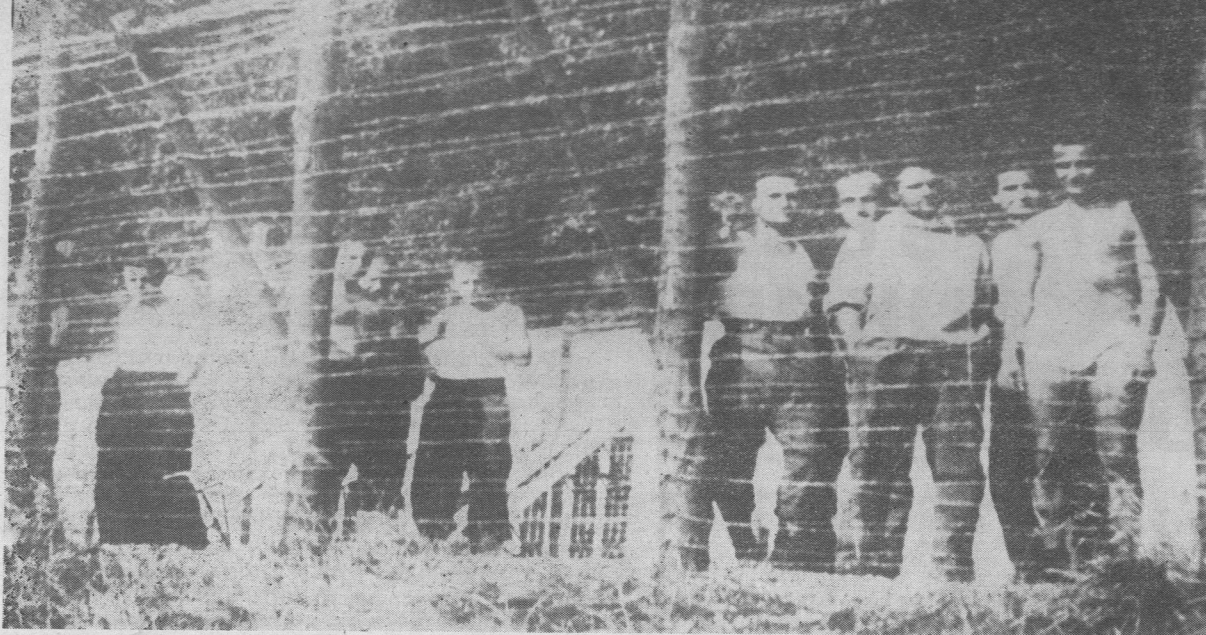
Miranda leży nad rzeką Ebro. Ebro wielokrotnie spłynęła krwią w czasie buntu frankistowskiego. Krwią republikanów i krwią walczących przeciw nim dywizji faszystowskiej z Włoch Mussoliniego, hitlerowskich lotników z „Legionu Kondor”, Maurów z hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej — głównej siły uderzeniowej frankistów. Później Miranda zamieniono na oboz dla więźniów. W Mirandzie do dziś siedzą ci Hiszpanie, którzy trzydzieści lat temu walczyli za legalną władzę. A wówczas siedzieli jeszcze bojownicy z Brygad Międzynarodowych, wśród nich także Polacy.

Trzydzieści tysięcy więźniów podzielonych było na dwadzieścia kompanii. Wśród nich polska oficerska i polska żołnierska, ale najwięcej było... „Kanadyjczyków”. Ustalona bowiem „legenda” dla Polaków przedstawiających się nielegalnie przez Hiszpanię było podawanie się w wypadku schwytania za Kanadyjczyków. Starzy więźniowie Mirandy opowiadają, że gdy raz do obozu dostał się autentyczny Kanadyjczyk — pilot zestrzelony nad okupowaną Europą i przedzierający się do Anglii, władze frankistowskie nie chciały uznać jego narodowości zarzucając mu że nie jest prawdziwym Kanadyjczykiem, bo nie umie po polsku.

Kanadyjczycy, Anglicy, Annamici, Jugosłowianie, Czesi, Polacy, Hiszpanie — przedstawiciele całego antyfaszystowskiego świata. Polacy byli najlepiej zorganizowaną grupą.

Duch Polaków w Mirandzie? Wyrażają go dostatecznie słowa śpiewanej tam piosenki. Nic do nich dodawać nie trzeba:

Szedł żołnierz z Polski na Madziary bo taki rozkaz był.
Nakryty w lesie go huzary, gdy się po krzakach krył,
pytają na migi dokąd szedł?
Huzary, Madziary, dajcie pić, ja się idę, ja się idę dalej
bieć!
Szedł żołnierz z Węgier aż do Francji bo taki rozkaz miał
Naszli go w górach Italiańcy gdy przez „zieloną” wiał.
Krzyczą, podrygują, szarpiają go: dokąd to żołnierzu,
dokąd to?
Pany Italiańcy dajcie pić — ja się idę, ja się idę dalej
bieć!
I na francuską przyszedł ziemię, bił się nie raz, nie dwa.
Aż dostał wreszcie kulę w ciemiej gdzieś tam pod Bacarat.



Grupa marynarzy polskich w obozie karnym w Anglii, aresztowanych za protest przeciw złym warunkom i szykanom stosowanym wobec zgłaszających się po zakończeniu działań wojennych na powrót do Kraju



Zdjęcie pamiątkowe wykonane na pokładzie ORP „Conrad”. Pierwszy od prawej Stanisław Senioch

ODYSEJA

Święty Piotr w niebie mówi mu: witaj mi żołnierzu, zostań tu. Święty Pietrze drogi, dajcie pić, ja się idę, ja się idę dalej bieć!

Ucieczka była więc oczywistością. Tylko jak? Pan Senioch stwierdza tu wyraźnie: były możliwe masowe ucieczki, gdyby udzielono choć minimalnej pomocy z zewnątrz, straż hiszpańska, choć liczna i okrutna, była bardzo nieudolna. Ale pomocy takiej ambasada rządu londyńskiego nie udzielała do końca. Ucieczkę przygotowała konspiracyjna grupa dwudziestu czterech Polaków. Pan Senioch podkreśla też jak najmocniej, że motorem całej akcji trwającej aż pół roku był **Marian Kopydłowski** i jemu przypada największa zasługa**). Pomysł był równie prosty jak skuteczny: na terenie obozu były małe, drewniane kościółki. Stał tuż pod drutami obozowymi, za nimi tory kolejowe dwukierunkowej linii, łączącej między innymi Bilbao z San Sebastian. Do kościółka przytykała zakrystia, w której stał stół na rekwiizyty kościelne. Stół był wysoki, tak wysoki, że pod nim mieścił się obraz, przymocowany do ściany.

A obraz wyjęli Polacy z ram... I oczywiście przymocowali go natychmiast z powrotem. Krył bowiem coś, co straży faszystowskiej raczej by się nie spodobało: za obrazem zaczynała się pionowa trzymetrowa studnia, a u jej dna — tunel, wiodący za druty. Grupa konspiracyjna podzielona była na dwa rzuty. Pierwszy wykonywał prace podkopowe, składał się z czterech osób ściślego kierownictwa. Z tych trzy miały uciekać najpierw. Czytelniczy nasi wiedzą, że należał do tej trójki Marian Kopydłowski, Orzechowski oraz trzeci Polak, którego nazwiska pan Kopydłowski nie mógł sobie przypomnieć. Ich zadaniem było dotarcie do konsulatu brytyjskiego w Bilbao i zorganizowanie pomocy dla pozostałych. Grupa ta jednak po drodze rozbiła się i choć wszyscy dotarli na miejsce przeznaczenia, główny organizator ucieczki zapomniał z tego powodu trzeciego nazwiska.

Szczęśliwym trafem pamięta je pan Senioch. Trzecim był znany przedwojenny sportowiec, środkowy napastnik drużyny piłkarskiej klubu „Pogon” w **Stanisławowie**, porucznik **TRELA**.

Korzystamy więc z okazji, by zaapelować do naszych Czytelników: kto może coś powiedzieć nam o dalszych losach por. Treli? Odnalezienie go i skompletowanie w ten sposób relacji o ucieczce z Mirandy od trzech jej organizatorów byłoby cennym przyczynkiem do historii udziału Polaków w ubiegłej wojnie.

Pół roku trwało drażnienie tunelu. Ziemię wynoszono w woreczkach, rozsypanyo nieznacznie po terenie obozu. Praca trwała cały dzień lub całą noc — od apelu do apelu. Nie była bezpieczna: nad środkowym odcinkiem podkopu przebiegały tory kolejowe, Stanisław Senioch został raz zasypany, gdy ciężar przejeżdżającego pociągu spowodował zawalenie się stropu. Z trudem wygrzebał się.

Nie mniej odpowiedzialna była praca drugiego rzutu: pomoc, nadzór, straż. Boć przecież obóz liczył 30.000 więźniów, nie dało się zachować przed nimi pełnej tajemnicy, niektórzy coś wiedzieli, inni się domyślali. Drugi rzut był więc także swoistym kontrwywiadem: w tak wielkiej masie różnych i rozmaitej wartości ludzi trzeba było się liczyć z możliwością nawet zdrady.

Ucieczkę pierwszego rzutu Czytelnicy znają z relacji pana Mariana Kopydłowskiego. Stanisław Senioch pozostał jako dowódca drugiego. Ci mieli uciekać już masowo: było ich dwudziestu jeden.

I nastąpiła zdrada. Podkopem pełzł pierwszy, pilot Bernard Radke, za nim Senioch, Pomieczyński i pozostałych dziewiętnastu. Gdy Radke usunął ochronną warstwę ziemi, u wylotu podkopu za drutami ujrzał stojącego tam strażnika z karabinem wycelowanym w jego głowę. Schwycił ręką za lufę, mocował się długo. W końcu ocalał życie. Lecz alarm już się wszczął, o próbie wywalczenia przejścia siłą przez z trudem pełzają-

cych wąskim podziemnym korytarzem ludzi nie mogło być mowy. Dwudziestu jeden Polaków wrzucono do więzienia. Była to noc i przebieg wypadków dowodził, że Hiszpanie byli o ucieczce drugiego rzutu poinformowani. Grupa polska chciała zrobić dochodzenie, lecz o dziwo, nie pozwolili na to oficerowie z oficerskiej kompanii i sprawa pozostała na zawsze nie wyjaśniona.

Co nie znaczy, by wyspa skłoniła konspiratorów do kapitulacji. Dopiero teraz walka rozgorzała na ostro. Polacy uchwalili masową głodówkę, z zameldowaniem o jej przyczynach hiszpańskiemu komendantowi obozu.

Solidarność była powszechna. Polacy sformowali straż porządkową, która jedyna została upoważniona do przyjmowania posiłków. Cała reszta głodowała. W trzecim dniu organizmy wyczerpane warunkami obozowymi były już tak osłabione, że więźniowie leżeli pokotem.

Równoległe podjęto akcję propagandową. Ambasador brytyjski odwiedzał w Mirandzie Anglików, rozmawiał z nimi bez straży. Skorzystano z tego, by powiadomić tą drogą ambasadę brytyjską i amerykańską. Polska nadal nie ujawniła zainteresowania...

Organizatorzy głodówki poszli jeszcze dalej: przedwzrostem skombinowali całą masę dzieciennych baloników, napełnili je wodorem wyprodukowanym z opitków miedzi i kwasu siarkowego, zaopatrywali kilkujęzycznym napisem z wiadomością o głodówce i jej przyczynach i wypuszczali z terenu obozu w powietrze. Sprawa zaczęła pachnieć międzynarodowym skandalem.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż z Genewy, który miał dostęp do Mirandy, wziął ją w swe ręce. W dziewiątym dniu głodówki dostarczono staraniem MCK obfity zapas prowiantu, a równocześnie zawiadomiono, że władze hiszpańskie zgadzają się na stopniowe uwalnianie alianckich więźniów. Polacy zwyciężyli!

Nie oznacza to bynajmniej, by Stanisław Senioch i teraz w spokoju ducha oczekiwali wolności. Imał się różnych pomysłów, między innymi próbował

uzyskać paszport... neutralnego obywatela chilijskiego. Gdy to zawiodło, z całym spokojem rozpoczął przygotowywać drugi podkop.

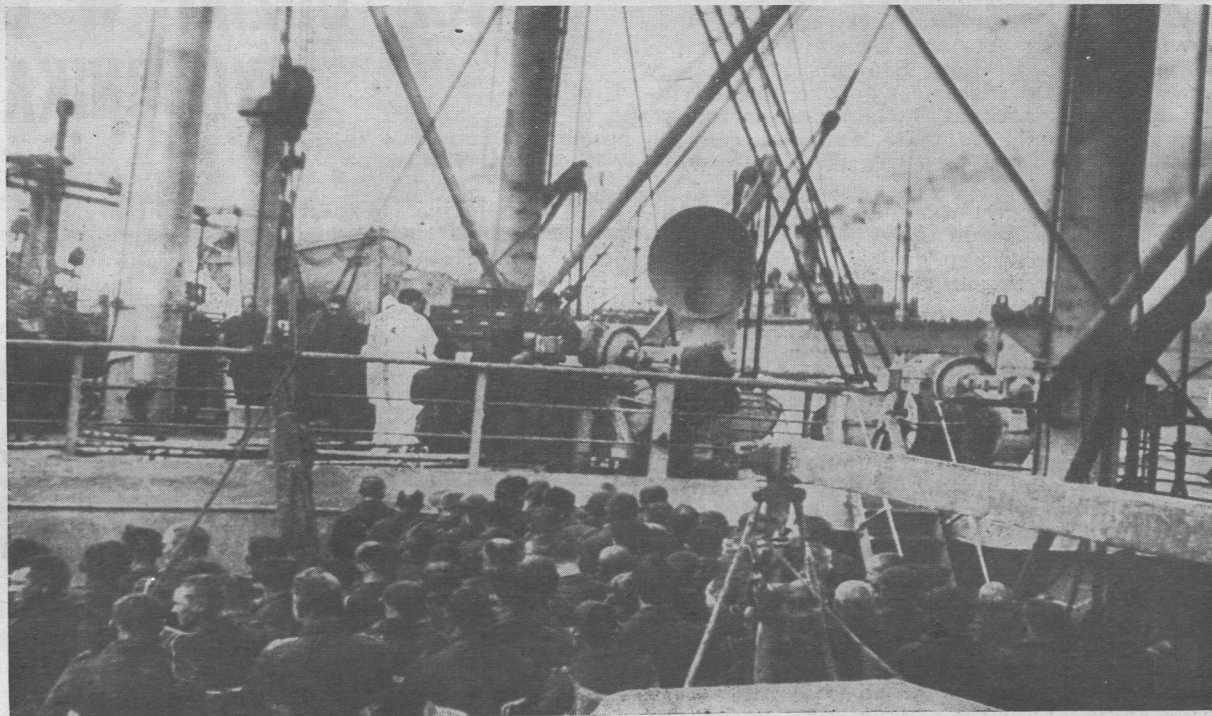
Miał on się zaczynać z hiszpańskiego baraku — izby chorych, a grupa kierowana przez panów Seniocha i Pomieczyńskiego miała tym razem skład międzynarodowy z udziałem Czechów. Bowiem bardziej bojowe duchy spośród więźniów Ignęły do Polaków. Tak np. serdecznym przyjacielem Stanisława Seniocha stał się w Mirandzie Józef Hradl, lotnik czeski, który w 1939 roku przyjechał do Polski, był w legionie czeskim formowanym w Polsce przez ówczesnego pułkownika, a obecnego generała i prezydenta Republiki Czechosłowackiej Ludvika Swobodę, wraz z Polakami dostał się do Mirandy i wraz z nimi dotarł do Anglii.

Prócz „czeskiego Polaka” był w Mirandzie nawet czarny Polak-Murzyn, przedwojenny pracownik jakiegoś przedstawicielstwa handlowego w Warszawie, biegle mówiący po polsku i do polskości przyznający się. Niestety, pan Senioch nie pamięta jego nazwiska, choć zachowało się zdjęcie.

*) Por. pod tym samym tytułem pierwszą część w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”.
**) Wspomnienia p. Kopydłowskiego drukowaliśmy przed dwoma laty.

Dalszy ciąg na str. 18

Msza polowa na statku „Chenonceaux” w fiordzie Harstad przed desantem Brygady Podhalańskiej



Ignacy FLACZYŃSKI

HOUDAIN (Pas-de-Calais)

WYGRAŁEM W 1969 r. WIELKI KONKURS „TYGODNIKA”⁽⁵⁾ BIBLIOFILSKIE CUDA



WSTRZĄSAJĄCA wiadomość: 119 górników odciętych w Dąbrowie Górniczej. W kopalni Generał Zawadzki! Jakie ci kolezdy obecnie przeżywają chwile? Jako górnik, doskonale wiem, co to znaczy. Tysiące ratowników ruszyły do pracy. Nie tracę jednak nadziei! Wszędzie rozmowy tylko na ten temat. Czy ich uratują? Odczuwam nieco wstydu, że ja tu chodzę po warszawskich ulicach, że tu taka piękna pogoda — a tam dramat... W Polsce górnik jest poważany i lubiany, wyczuć to można w rozmowach, z lektury. Wszyscy żyją w napięciu, śledząc pracę brygad ratowniczych.

Spotkanie z esperantystami w studio Radia Warszawy. Rozmawiam z Japończykiem, nazywa się Tacuo Huzimoto. Przyjechał z dalekiej Japonii, aby się zapoznać z polskim folklorem, na temat którego przygotowuje pracę. Jak każdy esperantysta jest wielkim przyjacielem Polski, bo Polska jest właśnie kolebką esperanta. Przedwczoraj spotkałem też Niemca w hotelu, jadącego na kongres esperantystów do Finlandii. Bardzo Polska mu się podoba; z przerażeniem opowiadał o zbrodniach, jakie tu, w Polsce, popełnili hitlerowcy. Wywiad przed mikrofonem na temat: jak odkryłem Polskę, starą ojczyznę, dzięki językowi esperanto. Każdy esperantysta ma dwie ojczyzny: swoją i Polskę.

Do redakcji Radia Esperantystów wpływają tysiące listów ze wszystkich prawie krajów świata. Radio Warszawa jest jedyną stacją w świecie pod względem długości czasu nadawania audycji w międzynarodowym języku — półtorej godziny dziennie.

Na Zoliborzu, u przyjaciela, znowu ciekawe spotkanie. Ma dwóch gości z Francji: pana Guy Pérol, reżysera filmowego, który ma kręcić film na podstawie opowiadania z czasów okupacji, i pana Toupeta — pisarza. Rozmawiamy i tu na temat przyjaźni, kultury, filmu i wojny. Gospodarz nas zaprasza na widowisko teatralne. Trudno zdobyć miejsca, warszawiacy czekają tygodniami na bilety, mimo że przedstawienie „Dziś do Ciebie przyjsz nie mogę” grane jest od kilku lat. Spektakl wrzucił nas do głębi. Nie trzeba było znać języka polskiego, aby zrozumieć ten dramatyczny kalejdoskop pieśni wojskowych, partyzanckich i ludowych z czasów okupacji i wojny oraz powstania...

W SPATIF-ie, lokalu artystów (ciekawa kawiarnia przy Alejach Ujazdowskich), poznaję Jerzego Stefana Stawińskiego i jego żonę. J. St. Stawiński jest autorem scenariuszy do filmów „Kanał”, „Człowiek na torze”, „Eroica”, „Zamach” i inne. Francuzi planują kręcenie filmu w Polsce razem ze Stawińskim.

Jadę zwiedzić Wilanów. Trudno z biletami, ale wpuszczono mnie uprzejmie, jako gościa „Tygodnika Polskiego”.

Wszystko było, jest i będzie ciekawe w Kraju dla Francuza polskiego pochodzenia. Miasta, ludzie, zabytki, krajobrazy, wioski, fabryki, słowem, życie we wszystkich jego przejawach. Ale miłośnika polskiej książki najbardziej przyciągają księgarnie i biblioteki.

Jesteśmy w Bibliotece Narodowej przy placu Krasińskich. Jest tu cicho jak w kościele. Człowiek nie waży się głośno mówić. Przechodzimy przez salę katalogów. Organizacja pierwszorzędna! Tu można w mgnieniu oka znaleźć jakikolwiek polski stary druk. Wchodzimy na salę Wilanowską. Dwie panie już na nas czekają. W tej sali mieszczą się wydawnictwa sprzed roku 1800. Ściany pokryte są półkami pełnymi olbrzymich woluminów, liczących sobie kilkadziesiąt lat. Kierowniczką tego działu rozłożyła na stole istne cuda. Opisuje, opowiada, wyjaśnia.

Dzieła unikalne, białe kruki, stare rękopisy i inkunabuły, foliały z XV wieku. Kręci się nieco w głowie od tego wszystkiego i nie chce się wierzyć, że Polska posiada, mimo kolosalnych zniszczeń, tak liczne skarby! Mam w rękę „Krzyżaków” Sienkiewicza. Kto może opisać wzruszenie, jakie się odczuwa przewracając kartki, które sam Sienkiewicz wertował, korygował, dodając tu zdanie, wykreślając tam kilka słów. Klejnoty drukarskie jak „Krótka Rozprawa między panem, wójtem a plebanem” Reja, drukowana w Krakowie — w roku 1543!!! Czy kto uwierzy, gdy będę to u nas opowiadał? A przecież każdy może tu przyjsz, zobaczyć, podziwiać. Z całego Kraju przyjeżdżają tu wycieczki, dzieci, młodzież, robotnicy, rolnicy. „Biblioteka Narodowa jest własnością całego narodu i służy całemu społeczeństwu” — mówi bibliotekarka.

Tutaj, w Bibliotece Narodowej, jest około 60.000 starodruków i 9.000 rękopisów. A inkunabułów, to znaczy najstarszych książek, drukowanych w XV wieku, jest 20.000. Nie wszystkie te białe kruki są dostępne dla ogółu czytelników, ale każdy może je sobie przeczytać... Jest na to sposób. Pracuje w tym samym gmachu dział mikrofilmowy. Spotykamy się właśnie z kierownikiem tego działu, który wyjaśnia nam swoją pracę. Chodzi o zabezpieczenie przed zniszczeniem cennych książek. Książka, licząca 200 stron, zostaje sfilmowana na 2-metrowej taśmie wielkości szpuleczki do nici. Siadam teraz do stołu ze specjalną aparaturą; zamiast książki mam przed sobą ekran; rączką przesuwam film i czytam z ekranu stronę po stronie starej księgi „Facecy polskie”, drukowanej przeszło 300 lat temu...

Straty wojenne Biblioteki Narodowej wynoszą kilkaset tysięcy bezcennych skarbów... Pozostanie w mojej pamięci naczynie ze szkła, zawierające garstkę popiołu po przedwojennych zbiorach. O wojnie w Polsce jeszcze długo będzie się pamiętać... A to, co Polska zrealizowała i nadal realizuje w

dziedzinie bibliotekarstwa, stanowi obszerny temat, o którym można by bez końca pisać i opowiadać...

Wyjeżdżam w Poznańskie sprawić swoim krewnym niespodziankę. Nie wiedzą, że jestem w Kraju. Kupiłem „Życie Warszawy” w dworcowym kiosku. Zdziwiło mnie, jak dużo tutaj ludzie czytają. Niektórzy biorą aż po sześć różnych gazet i pism. Ostatnie wiadomości o katastrofie górniczej są komentowane. Wszyscy górnicy są żywi i zdrowi. Jest to wielkim wydarzeniem nie tylko w Dąbrowie Górniczej, ale też w całej Polsce. Dzielne i szybkie są w akcji ekipy ratunkowe. Uratowani!!! Uratowani!!! Ulżyło całemu narodowi.

W Poznaniu spieszę do Księgarni Świętego Wojciecha. Chcę się poinformować w sprawie wydawnictw religijnych. Interesują mnie statystyki. A są wymowne. W ciągu 25 lat działalności poszło w ręce wiernych około 11 milionów egzemplarzy Pisma Świętego, dzieł leksykalnych, podręczników do nauki religii, modlitewników i innych dzieł religijnych i teologicznych.

Z Poznania do Zbąszynia jedziemy samochodem. Nareszcie jestem u swoich. Radość nie do opisania z powodu mojego nieoczekiwanego przybycia. Uczyniłem z tego dnia święto całej rodziny: ciotek, wujków, kuzynów, kuzynek i znajomych. Zauważyłem w Zbąszyniu duże zmiany na lepsze, jak wszędzie w Polsce: większy wybór towarów w sklepach i spółdzielniach, upiększanie miasta, budowę nowych domów i ośrodków kulturalnych. Byłem tutaj trzy lata temu. I tu, jak wszędzie w Polsce, sporo się zmieniło.

Ignacy FLACZYŃSKI
Houdain (Pas-de-Calais).



Atrakcyjne nagrody czekają na Ciebie!

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jeżeli chcesz:

- polecieć bezpłatnie samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy, zwiedzić stolicę Polski oraz Kraków,
- poznać pamiątki polskie w Paryżu i być gościem redakcji „Tygodnika Polskiego”,
- czy też wylosować jedną z wielu atrakcyjnych nagród, takich jak:
- elektrofon walizkowy,
- radio tranzystorowe,
- polskie płyty,
- wyszywany lniany obrus,
- czy interesujące i wartościowe polskie książki.

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wystarczy zdobyć spośród Twoich krewnych lub znajomych nowego prenumeratora „Tygodnika Polskiego”, byś mógł uczestniczyć w losowaniu cennych nagród. Regulamin WIELKIEGO KONKURSU został zamieszczony w gwiazdkowym numerze „Tygodnika Polskiego”, a główne jego punkty powtórzymy za tydzień.

KRONIKA 111 DNI

Walka trwa, a równocześnie ludność polska przesuwa swą państwowość na stare piastowskie ziemie. Od 19 stycznia 1945 r., kiedy to zwycięskie oddziały prace na zachód przekroczyły dawną granicę polsko-niemiecką pod Praską w pow. Wieluń, wchodząc na teren Górnego Śląska (Opolszczyzny), gdzie je oczekiwała autochtoniczna ludność polska, Polska zaczęła swój powrót nad Nadodrze i Bałtyk.

Na wielu odcinkach, w szeregu regionów toczyły się zacięte boje, a równocześnie na bezpośrednim zapleczu organizowało się polskie życie. Na Opolszczyźnie, częściowo na Dolnym Śląsku, na Pomorzu, w Warmii i Mazurach przywracała je miejscowa ludność polska; w licznych miejscowościach — robotnicy przywiezieni tu na roboty przymusowe przez Niemców; jeszcze w innych żołnierze polscy uwolnieni z obozów jenieckich, a poza tym płynęli już szeroką falą ze starych ziem oraz zza Buga i Sanu osadnicy i repatrianci. Wydawało się, że to wszystko żywił, ale żywił, który tworzył zorganizowane życie we wszystkich jego dziedzinach. Nasza Kronika stanowi już trzeci odcinek z kolei. Obecny obejmuje okres tygodnia od 2 II do 8 II 1945 r.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że równocześnie Anders i grupa wyższych oficerów II Korpusu usiłowała w tym czasie zabiegać o znalezienie terenów pozwalających na założenie kolonii polskich w jednym z egzotycznych krajów, by skierować tam zdemobilizowanych po zakończeniu wojny żołnierzy polskich z naszych armii na Zachodzie.

2.II. Wojska hitlerowskie odcięte w b. Prusach Wschodnich w dalszym ciągu traciły posiadany teren; nacierający od północy III Front Białoruski uwolnił m. in. Bartoszyce. Na Pomorzu Zachodnim I Front Białoruski zdobył Myślibórz (woj. szczeciński) oraz Osno (woj. zielonogórskie).

W wielu miejscowościach okupowanej jeszcze części Pomorza Zachodniego hitlerowskie władze wydały zarządzenia ewakuacyjne drogą przez Bałtyk; falangi ludzi ciągnęły ku miejscowościom morskim w nadziei zdobycia miejsca na statkach; opanowanie zachowały jedynie Polacy i robotnicy cudzoziemscy.

W Warszawie powołano Biuro Ziem Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów.

W Katowicach ukazała się „Trybuna Śląska” — organ PPR, wychodząca dotąd w konspiracji dla Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego; jej jednokartkowy numer przyniósł ostatnie zarządzenia władz polskich i omówienie sytuacji frontowej.

3.II. I Armia WP uwolniła na Pomorzu Zachodnim Jastrowie oraz węzeł drogowy i wieś Podgaje (pow. Wałcz) w woj. koszalińskim; wojska radzieckie wyzwoliły Sulęcín na Ziemi Lubuskiej, a także Torzym i Słońsk w kierunku na Ślubice-Rzepin, a w rejonie Gorzowa — Witwice. — Ludność autochtoniczna Dąbrowki Wielkopolskiej (pow. Międzyrzecz) wybrała spośród siebie miejscowe władze polskie.

W Górnośląskim Okręgu Przemysłowym ogłoszono zapis do szkół podstawowych; kolejjarze uruchomili pierwszy pociąg z Katowic przez Ligotę do Chebzia i Makoszów (dziś dzielnica Zabrze).

4.II. Wojska I Frontu Białoruskiego dotarły do Odry na północ od Ślubina i po obu stronach Kostrzynia uwalniając m. in. miasto Dębno i Mieszkowice (woj. szczeciński).

W miastach górnośląskich odbyło się powitanie oddziałów Wojska Polskiego.

5.II. Pierwsze przełamanie umocnień głównej części Wału Pomorskiego na północ od jeziora Dobre. — Na Ziemi Lubuskiej odzyskała wolność Górzyc (pow. rzepiński). — W Sypnie-

wie (pow. Wałcz) w woj. koszalińskim Wojsko Polskie uformowało administrację gminy i gospodarstw z robotników polskich.

Hitlerowsy rozpoczęli ewakuację 35 tys. więźniów z obozu koncentracyjnego Gross-Rosen na Dolnym Śląsku.

Na rzece Brynicy oddano do użytku odbudowany most łączący Śląsk z Zagłębiem Dąbrowskim.

6.II. Na Śląsku wojska I Frontu Ukraińskiego go wyzwoliły Brzeg, Lewin Brzeski i Olawę, a ponadto Grotków i kilkadziesiąt mniejszych miejscowości.

W Katowicach ukazał się pierwszy numer „Dziennika Zachodniego” — pisma przeznaczona na dawne województwo śląskie i nowo wyzwolone ziemie nad Odrą i Nysą; redakcja pisma przygotowana została w czasie okupacji przez konspiracyjne Zrzeszenie Dziennikarzy Zachodnich, w pierwszym jej składzie po wyzwoleniu znaleźli się redaktorzy spośród rodzimej i dawnej prasy polskiej w Niemczech.

7.II. W Jacie na Krymie delegacja radziecka w czasie konferencji Wielkiej Trójki zaproponowała granice Polski wzdłuż Nysy Łużyckiej i Odry aż do Bałtyku ze Szczecinem po stronie polskiej.

W Jastrowie na Pomorzu Zachodnim odbyło się walne zebranie wszytkiej ludności polskiej, które wybrało spośród siebie zarząd miasta; uruchomiono elektrownię, szpital, fabrykę sukna, a w okolicy 3 młyny.

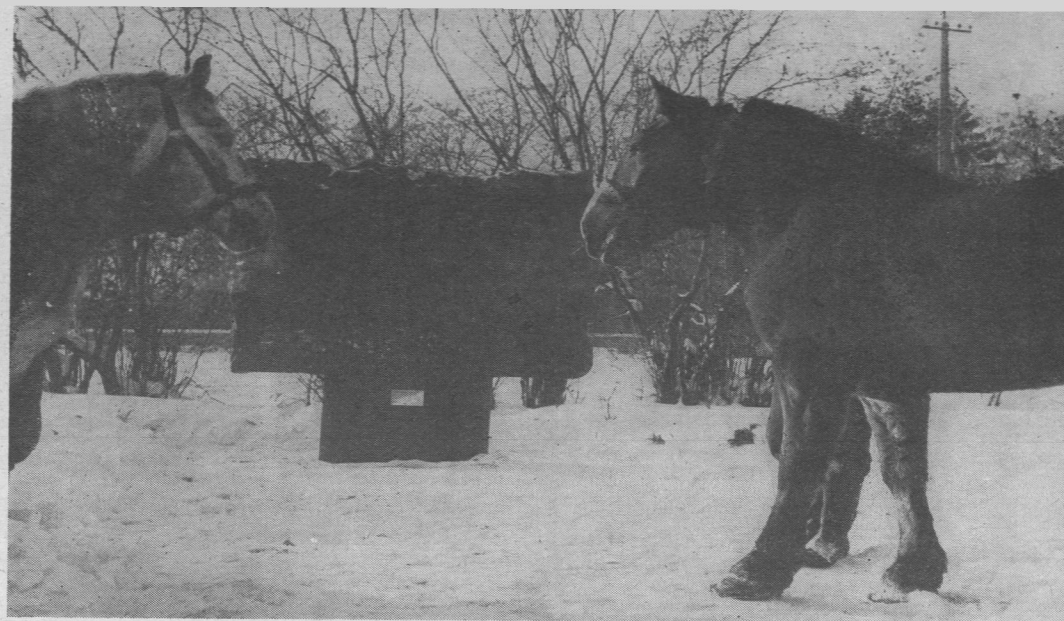
Bytom (G. Śląsk) otrzymał pasażerskie połączenie z Katowicami; w GOP poczynione zostały przygotowania do wysyłki transportów węgla do Krakowa, Lublina i Warszawy.

8.II. Wyzwolenie Pełczyc (pow. Myślibórz) i Reczu (pow. Choszczno) w woj. szczeciński.

Na Dolnym Śląsku zdobyto Małczyce na lewym brzegu Odry — na zachód od Wrocławia, rozbijając niemiecką dywizję, która z Drezna spieszyła na odsiecz Wrocławia.

W Piotrkowie Biuro Ziem Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów ukończyło opracowanie pierwszego planu osiedlenia ziem zachodnich. W GOP placówki Polskiego Zw. Zach. przystąpiły do rejestru Polaków z nie uwolnionych jeszcze miejscowości.

Zestawił S. Z.
(Dalszy ciąg nastąpi)



POMNIK DLA KONIA

PO RAZ PIERWSZY w świecie, w odległym o ponad 50 km od Warszawy Drwalewie, na terenie Zakładów Przemysłu Bioweterynaryjnego odsłonięto pomnik Konia-Krwiodawcy. I chociaż nie jest on monumentalnym dziełem sztuki — jest monumentem humanitaryzmu człowieka, który ponad 40 lat swego życia poświęcił medycynie weterynaryjnej. Jest nim dr Zenon Rogiński, wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego, który od 25 lat stoi na czele drwalewskich zakładów.

Historia ich zaczęła się w 1925 roku, kiedy uruchomiono tu prywatną wytwórnię szczepionek i surowic dla medycyny i weterynarii.

W 1929 r. wytwórnię nabyła spółka akcyjna: Towarzystwo Chemiczno-Farmaceutyczne mgr Kławe. Odtąd produkowano tu półfabrykaty, które następnie przetwarzano na gotowe preparaty w Warszawie. Dział w Drwalewie otrzymał nazwę Instytutu Bakteriologicznego i Serologicznego, gdzie poza półfabrykatami surowic dla weterynarii i medycyny produkowano ziarno, intrykty i jad pszczoły jako środek przeciwgorączkowy. Dziesięć lat później roczna produkcja surowic osiągnęła około 20 ton, a ziarno intrykty około 7 ton.

W tym czasie rozpoczęto budowę nowoczesnego laboratorium, wzniesiono dwa domy mieszkalne dla pracowników, ośrodek zdrowia z izbą porodową i z apteką oraz przedszkole.

Wybuch II Wojny Światowej uniemożliwił dalszy rozwój zakładów, które wiosną 1940 roku przejęli Niemcy. Przejmując produkcję nie troszczyli się o unowocześnienie wytwórni. Jedyne zdobyczą było doprowadzenie do Drwalewa linii wysokiego napięcia, rozpoczęte w 1938 r.

W 1944 r. okupanci w 70 wagonach ewakuowali inwentarz Instytutu: 300 koni produkcyjnych oraz 4000 królików i innych zwierząt doświadczalnych. Poza tym ponad 10.000 litrów półfabrykatów surowic oraz cenniejszą aparaturę.

Nagle uderzenie wojsk radzieckich 16 stycznia 1945 r. udaremniło plan wysadzenia budynków w powietrze... i dzięki temu już następnego dnia, tj. 17 stycznia, grupa pracowników z dr Z. Rogińskim, J. Hermanem, dr T. Jastrzębskim i dr J. Kochańskim na czele utworzyła samorządnie tymczasowy zarząd instytutu, który przystąpił do zabezpieczenia resztek inwentarza i do zorganizowania produkcji dla ludzi i zwierząt.

Było to możliwe tylko dzięki ówczesnemu kierownikowi, dr Tadeuszowi Jastrzębskiemu, który przy pomocy kilku zaufanych pracowników ukrył przed okupantem część aparatury, surowce, szczepy bakteryjne, wzorce i przepisy produkcyjne.

Wielką była też ofiarność ogółu pracowników, którzy przez pierwsze miesiące nie otrzymywali poborów tylko produkty: mięso końskie i groch. Okres ten wymagał także iniekcji, energii i inwencji, aby brakujące urządzenia zastąpić choćby prymitywnymi. Z braku prądu zamontowano termostaty opalane lampami naftowymi. Aparat destylacyjny do wody zastąpiono urządzeniem do pędzenia bimbrowa.

W niespełna 2 miesiące w zdewastowanym Drwalewie wyprodukowano dla potrzeb Wojska i Naczelnego Komisarjatu do Walki z Epidemiami ponad 4000 litrów szczepionki przeciw durowi brzuszemu i ponad 1000 litrów bakteriofagu przeciw czerwoncem.

Obecnie Zakłady Przemysłu Bioweterynaryjnego w Drwalewie zajmują

pozycję kluczową w dziedzinie produkcji i zaopatrzenia kraju w leki weterynaryjne, dając równocześnie terenowej służbie weterynaryjnej skuteczny oręż do walki z wielu chorobami.

W czasie 43 lat istnienia Zakładu dla dobra nauki i człowieka padło tu 5000 koni, nie licząc setek tysięcy drobnych zwierząt.

Padło 5000 koni — zwierząt bliskich człowiekowi. Na przestrzeni wieków konie wraz z ludźmi ginęły na polu walki. Konie w czasie różnych zawodów zdobywają laury sportowe. Konie są żywicielami całych rodzin, stając się symbolem trudu i znoju człowieka. Konie wreszcie są cichymi, bezbronnymi bohaterami, których krew jest podstawowym surowcem w produkcji szczepionek ochronnych. Na żywych organizmach koni przeprowadzane są najważniejsze eksperymenty naukowe dla ratowania zdrowia człowieka i ochrony przed śmiercią. Gina konie, aby ludzie mogli żyć. Nieubłagane są prawa nauki i postępu za cenę ofiar.

Dr Z. Rogiński, przez dziesiątki lat prowadząc doświadczenia na koniach i zadając im cierpienia w imię nauki i dobra człowieka — nigdy nie zapomniał o tym, aby cierpienia te uczynić jak najmniej bolesnymi.

Z tych najgłębszych uczuć humanitarnych wobec bezbronznych zwierząt i poczucia wdzięczności zrodziła się idea uczczenia konia-krwiodawcy przez wzniesienie pomnika. Koncepcja nieco szokująca, ale jakże głęboka!

Kiedy dr Rogiński przedstawił ją prof. Marianowi Wnukowi — wielki artysta zapalił się do niej i nadszkiemował projekt pomnika. Niestety, śmierć nie pozwoliła mu go zrealizować. Ale kształt jego myśli twórczej nadal dwaj uczniowie: Pastwa i Myjak.

Już po ukończeniu płaskorzeźby wyznali szerze, że przyjeżdżając do Drwalewa z polecenia dziekana Wydziału Akademii Sztuk Pięknych zamierzali tylko „odwalić” robotę. W miarę jednak zżywania się z modelami-kofmami, „coś ich wzięło”. I niewątpliwie dlatego konie na płaskorzeźbie mają wyrte piętno cierpienia.

Odsłonięcia pomnika dokonała sekretarz Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami PRL — Irena Kościalkowska, a dr Rogiński wyraził to, co było dotychczasową syntezą jego życia.

— *Jeżeli chcemy walczyć ze śmiercią i chorobą — powiedział — nie możemy obejść się bez doświadczeń na zwierzętach. Nie możemy też zrezygnować z nich jako sero-producentów, potrzebnych w lecznictwie ludzi i zwierząt. I chociaż z każdym rokiem przybývają nowe metody, które stopniowo pozwalają ograniczać badania na zwierzętach, nie możemy z nich zrezygnować, choć jest to naszym szczerym pragnieniem.*

W mroźny dzień 30 grudnia 1969 r. nieliczna grupa osób i... dwa konie były świadkami tej skromnej a równocześnie pięknej uroczystości — złożenia hołdu zwierzętom, które cierpiały, cierpią i będą cierpieły — dla dobra człowieka.

Isabella SZENKOWA



● Ogromny wzrost ogólny przemysłu — ale jeszcze za małą wydajność

Wartość globalnej rocznej produkcji przemysłowej po raz pierwszy w Polsce przekroczyła bilion złotych, osiągając 1017,6 miliarda złotych. Wzrost produkcji przemysłu wyniósł w ub. r. 8,9 proc. Są to na razie wstępne dane Głównego Urzędu Statystycznego. Obecna produkcja przemysłowa jest w Polsce prawie 14 razy większa niż przed wojną. Sam przyrost produkcji — zarówno w minionym roku jak i już w 1968 r. — przewyższa roczną wartość całej produkcji przemysłowej w Polsce przedwojennej. W ciągu niespełna półtora miesiąca produkuje się tyle, ile w całym 1939 r. W przemyśle pracuje wreszcie największe osób zatrudnionych w gospodarce społecznej: blisko 4 mln w 1969 r. na ogólną liczbę 9,5 mln. Poziom uprzedmiotowienia Polski jest obecnie ponad dwukrotnie wyższy od średniego światowego (przed wojną był o 20 proc. niższy).

Wraz ze wzrostem produkcji przemysłowej następowaly istotne zmiany w jej strukturze. Jedną

● Pistolet z 1863 r. odkryty pod strzechą

Niespodziewanie odkrycia dokonali jeden z rolników ze wsi Ryki w powiecie wieluskim — W. Karpowski, gdy zdecydował się na rozbiorke swojej starej, liczącej już około 150 lat drewnianej chałupy. W czasie rozbiorke odkrył schowany pod słomianą strzechą stary pistolet. W Muzeum Regionalnym w Wielunsku stwierdzono, że jest to dwururkowy pistolet kapiszonowy z czasów powstania styczniowego. Najpewniej został on ukryty pod strzechą przez jednego z uczestników potyczki, która miała miejsce 15 października 1863 roku w pobliżu wsi Rudniki między carskimi rotami a skromnym li-czebnie oddziałkiem powstańczym pik. Słupskiego.

● Na zimowych łowach

Myśliwi mają kłopoty, bo wielkie śniegi ze zmarzniętą wierzchnią warstwą sprawiły ogromne trudności w zdobywaniu pożywienia przez zwierzęta, a szczególnie dzikie ptactwo. Trzeba je było dożywiać. Natomiast taka pogoda sprzyja popieranemu przez władze łowieckie polowaniu na wilki. Jest ich w Polsce niewiele, lecz przynoszą bardzo poważne straty w stanie zwierzęcy — więc poluje się na nie, o ile tylko są możliwości. Na Rzeszowszczyźnie mimo trudnych warunków upolowano 27 basiorów (samce) i 36 wader (samice). Na Rzeszowszczyźnie, gdzie żyje jeszcze dosyć sporo ostatnich w polskich lasach dużych drapieżników z rodziny kotów — rysy, upolowano kilkanaście sztuk. To cenne trofeum! Wytopienie i upolowanie tego drapieżnika należy do wielkich sukcesów myśliwskich. Na Rzeszowszczyźnie ubito poza tym 2 tys. dzików, 20 tys. zajęcy — a schwyta się jeszcze żywcem 2,5 tys. tych szaraków. Pojają, jak co roku, do Włoch i Francji.

Pogłowie zajęcy nie spadło na Mazowszu, chociaż specjaliści oceniają, że pogłowie ptowej zwierzęcy np. na Lubelszczyźnie wskutek długotrwałej suszy, znacznie się zmniejszyło. Ze śnieżnej zimy, w czasie której łatwo znajdować tropy dzicyzny — ko-rzysztają myśliwi ze Szczecińskiego. Upolowano już aż 500 dzików, co jest na tatarskim terenie bardzo dobrym wynikiem.

z podstawowych prawidłowości w tej dziedzinie (tendencja obserwowana we wszytkich rozwiniętych gospodarstwach krajach świata) jest względny spadek udziału przemysłu wydobywczego w produkcji i zatrudnieniu. W porównaniu z 1950 r. przemysł wydobywczy zwiększył swą produkcję ponad dwukrotnie, a przemysł przetwórczy — siedmiokrotnie.

Pomyślny bilans nie oznacza braku mankamentów w dotychczasowym rozwoju przemysłu. Jednym z nich jest jeszcze stosunkowo niska wydajność pracy, o 30—40 proc. niższa niż w NRF i Francji. Stąd też programy dalszego rozwoju przemysłu polskiego podporządkowane są przełamaniu tendencji do „ułatwienia” rozwijania produkcji w oparciu o wzrost zatrudnienia i duże nakłady inwestycyjne. Przede wszystkim chodzi o uzyskanie większego wzrostu wydajności pracy. Powinna się ona zwiększać w przemyśle o 5—6 proc. rocznie.

● Fabryka za 75 mln franków dla Jugosławii

Około 75 mln franków wynosi wartość kontraktu eksportowego, podpisanego przed kilku dniami przez polski „Polimex” z jugosłowiańską firmą „Feroelektro” z Sarajewa. Partnerem w tym kontrakcie jest także firma „Invest-Export” z NRD, która będzie poddostawcą „Polimexu”. Wielki kontrakt eksportowy przewiduje dostarczenie przez „Polimex”, przy współudziale firm NRD-owskich kompletnego wyposażenia dla fabryki sody kalcyonowanej. Powstanie ona w Tuzii (Bośnia), gdzie znajdują się duże złoża soli kamiennej i wapienia.

Obok wszelkich urządzeń, maszyn, aparatury itp. — „Polimex” dostarczy także dokumentację budowlaną, instalacyjną i technologiczną dla nowej fabryki, w latach 1970—1972, zaś rozruch fabryki przewidziany jest na rok 1973.

● Gaz z Rzeszowa dotarł na Mazowsze

Dobiega końca budowa jednego z największych polskich gazociągów — kilkusetkilometrowej magistrali biegnącej z Rzeszowszczyzny do Warszawy i Włocławka. Gazociąg ten umożliwił zaopatrzenie w gaz z podkarpaccich złóż nie tylko Warszawy, ale również wielu miast woj. warszawskiego. W ub. roku zbudowano odcinek rurociągu Warszawa — Płock, zaś w połowie br. gazociąg dotrze do Włocławka.

Od głównej magistrali odchodząca będą odgałęzienia zaopatrujące w to cenne paliwo większe miasta na Mazowszu. Lokalne gazociągi prowadzone będą m. in. do Wołomina, Żelechowa, Mińska Maz. z późniejszym przedłużeniem do Siedlec. W tym roku gaz zostanie doprowadzony do Pruszkowa, Grodziska, Ożarowa oraz innych miast i osiedli podwarszawskich. W dalszej przyszłości powstaną odgałęzienia gazociągu w kierunku Ostroliki i Białego-stoku oraz Sierpca, Mławy i Olsztyna.

● „Dar Szczecina” próbuje sił w regatach Bermudy-Monte Carlo

Pasjonujący rejs na około 4.000 mil morskich rozpocznie się w czerwcu br. i potrwa około miesiąca. Żeglarze zmagającej od Bermudów do wysp Azorskich, przez Cieśninę Gibraltarską aż do Monte Carlo. Wyprawa polskich żeglarzy, złożona z dziewięciu osób wyrusza jachtem ze Szczecina już w maju br., by na czas dopłynąć na Bermudy. Dowódcą „Daru Szczecina” został kpt. Jerzy Kraszewski, wiceprezes Polskiego Związku Że-

glarskiego, który na „Darze Szczecina” wygrał w zeszłym roku międzynarodowy rejs na Baltyku.

W regatach przez Atlantyk Polacy wezmą udział po raz drugi. Po raz pierwszy w wyścigu transatlantyckim z Bermudów uczestniczył w 1969 r. kpt. T. Siwiec: dobry żeglarz nie mógł jednak wiele zdziałać na niewielkim turystycznym jachcie „Komodor”. W tym roku przed polskimi żeglarzami otwierają się duże szanse na zdobycie

laurów, gdyż Stocznia Jachtowa w Szczecinie zbudowała specjalnie „Dar Szczecina” jako jednostkę wyspecjalizowaną do obecnie przygotowywanej przez transatlantyckich zmagają. Jacht ten ma dwa maszty oraz 150 metrów kwadratowych żagli.

● 12-kilogramowe karpie w „kopalnioku”

Przy kopalni „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach istnieje duży staw, tzw. kopalniok. Stanowi on dla wędkarzy prawdziwe eldorado. Kilkulogramowe karpie i węgorze, sandacze i szcupaki metrowej długości — nie należą tam do rzadkości. Ostatnio Stanisław Fijał z Bielska-Białej złowił tam 12-kilogramowego karpia. Jest on uważany za króla wędkarzy łowiących w „kopalnioku”, który do „cynobnicy” zalicza kilkulogramowe sandacze, leszcze i szcupaki oraz półtorametrowego węgorza.



● Podniesiono bandery w Teżewie na trzech nowych lodolamaczach „Basior”, „Lemur” i „Tapiir”.

● W Warszawie podpisano program współpracy kulturalnej polsko-norweskiej na lata 1970—1973.

● W 25-lecie uznania polskiego Rządu Tymczasowego przez ZSRR odbyły się w Warszawie i Moskwie specjalne uroczystości.

● Z krótką, trzydniową wizytą przebywał w Polsce premier CSRS Oldrich Czernik.

● W czasie gotolejki spowodowanej nagłymi skokami temperatury na niewielkim wznieśieniu pod Radoniem utknęło aż 300 samochodów (!).

● W Warszawie odbyło się posiedzenie plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych na temat funkcjonowania służby zdrowia.

● Centrala eksportowa „Centronor” podała w Warszawie, że Loda Halama, znana tancerka, podjęła się funkcji agenta sprzedaży polskich jachtów.

OBYCZAJE SARMATÓW

WĘDKARSKI ŻART

Pan Henryk R. z Kalisza namiętny wędkarz dwa dni bezskutecznie czekał na rybę nad Wartą z gronem kolegów. Po zakroptym obiedzie humory się nieco poprawiły. Któryś z panów postanowił zażartować z uparciem moczącego kij pana Henryka. Gdy ten się odurzył, na haczyk wędkę przyczepiono mu potężny kawał kaszanki. W chwili późniejszej Henryk R. zaczął krzyczeć na pomoc. Koledzy pośpieszyli gorliwie, aby nie stracić zaplanowanego widoku. Niespodziewanie jednak rzędył im miny. Okazało się że na kaszankę wziął się ogromny sum, którego z trudem wydobyto z wody.

HERKULES Z TORUNIA

Sily fizyczne nie zawsze chodzą w parze z intelektualnymi. „Bracie jak się zaprę — powiedział robotnik z toruńskiego „Merinoteksu” — to nie ruszysz elektrycznym wózkiem”. Ponieważ ten drugi na odmianę wierzył w silę techniki, zakład stanął. Inicjator zakładu oparł się o ścianę, wózek został włączony. Facet wytrzymał, tylko kilka zeber mu „puściło”. Zabawa udatą się, skoro „zapierający się” uszedł z życiem.

● Ślady ludów „wieku miedzi” nad Wisłą i Bugiem

W czasie badań archeologicznych neolitycznych osad w rejonie Hrubieszowa i Sandomierza znaleziono ślady nieznaną w tym rejonie kultury. Były to ułamki naczyń glinianych, które po dłuższych i szczegółowych badaniach zdołały naprowadzić archeologów na ślad tzw. kultury trypolskiej, znanej

głównie w południowo-zachodniej części ZSRR i północno-wschodnich rejonach Rumunii. Kultura trypolska przyniosła na teren Ukrainy i Polski znajomość metalurgii miedzi. Ludy te zapoczątkowały bowiem w Europie wschodniej i środkowej „wiek miedzi”.



Przepowiednia Sybilli * Komitet „Polska 2000” * Nie czekać, lecz działać

Zbigniew Załuski, autor książki „Czterdziesty czwarty”, przytacza we wstępie swej cieższej się całym krajem wielkim powodzeniem pracy o przelomowym roku 1944 tak zwaną „Przepowiednię Sybilli”, pochodzącą z 1894 roku, a zwiastującą powstanie wielkiej niepodległej Polski, po różnych burzach dziejowych. W latach okupacji w Polsce ludzie powtarzali sobie poszczególne strofy przepowiedni:

„W ciężkich zmaganiach z butą Teutona Świat znowu krwią się zrumieni, Gdy północ wschodem będzie zagrożona W poczwórna jedność się zmieni!”...

We współczesnym świecie dawną rolę Sybilli spełniają naukowcy. Przepowiadają jednak nie z bujnej fantazji, nawiedzenia czy z fusów, lecz na podstawie opracowań naukowych, które pozwalają w wielu dziedzinach przewidzieć rozwój świata i poszczególne kraje. Oczywiście — nie we wszytkich dziedzinach. Fantastyczny rozwój myśli ludzkiej w ostatnim okresie rewolucjonizuje wszelkie przewidywania. Kto na przykład potrafi odpowiedzieć na pytanie, dokąd zaprowadzi ludzkość sam fakt opanowania przestrzeni kosmicznej, lądowania na innych planetach? Kto potrafi przewidzieć wszelkie nowe wynalazki, które mogą obrócić w niwecz wszelkie przepowiednie?

Niemniej w wielu dziedzinach można i trzeba przewidywać. Zwłaszcza w krajach takich, jak Polska, gdzie system ekonomiczny oparty jest na gospodarce planowej, a od ścisłości planowania zależne są sukcesy rozwoju kraju. Planowaniem na okres krótszy zajmują się odpowiednie instancje państwowe, „przepowiedaniem” czyli przewidywaniem rozwoju na dłuższy okres — naukowcy.

Istnieje w Polsce Komitet Badań i Prognoz pod nazwą „Polska 2000”, który zajmuje się właśnie tymi sprawami. W końcu stycznia br. Komitet odbywa właśnie swą pierwszą sesję

naukową, którą poświęca zagadnieniom spożywania w najbliższym trzydziestolecu, na wiosnę odbędzie się następna sesja, na temat struktury przestrzennej kraju itd. Oczywiście, że podstawą przewidywań rozwojowych są zarówno dane statystyczne o stanie obecnym (im ścisłejsze i dokładniejsze, tym większe prawdopodobieństwo słusznej prognozy). Profesor dr Witold Nowacki, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, a jednocześnie przewodniczący Komitetu „Polska 2000”, przytoczył w niedawnej rozmowie z przedstawicielką tygodnika „Kultura” przykłady efektów dokładnego i niedokładnego badania. Tak na przykład w wyniku słusznego planowania perspektywicznego na początku lat pięćdziesiątych stworzono sieć placówek naukowych, których działalność doprowadziła do tego, że „możemy mówić obecnie o maszynach matematycznych i o elektronice jako o „przemysłu”. A wiadomo, jak wielką rolę dziś odgrywiają w całokształcie życia i produkcji te właśnie elementy. Z drugiej jednak strony na przykład niestety przewidywano, że prace nad ujarzmieniem Wisły potrwają nie dłużej niż 15 lat. Okazało się, że nie doceniono skali trudności. Teraz staje się jasne, że prace te mogą potrwać nawet do końca bieżącego stulecia.

Już te przykłady świadczą o tym, jak istotna to sprawa. Właściwa prognoza przy dobrym rozeznaniu potrzeb i możliwości — to wielka pomoc dla planistów, to nie „futurologia”, jak w sensie lekceważącym niektórzy używają tego słowa, lecz realna szansa rozwoju w najbardziej pożądanym kierunku. Bo nie „żywiot” będzie decydował o tym, jaka Polska będzie w roku 2000, lecz ludzie. Ludzie, którzy działają świadomie, w oparciu o najnowsze zdobycze nauki. Ludzie, którzy nie chcą czekać, co zalecała Sybilla, lecz pragną działać możliwie jak najrozsądniej, by kraj był żądny, by ludzie żyli dostatnio i nowoczesnie. „Polska 2000”, Komitet Badań i Prognoz, ma poważną rolę do spełnienia.

POLSKO-FRANCUSKIE ARCYDZIEŁO WYSPIAŃSKIEGO

WOJCIECH NATANSON

GDY WIELKI POETA POLSKI, STANISŁAW WYSPIAŃSKI znalazł się po raz pierwszy w Paryżu, wiosną 1890 roku, pisał: „Mogę w każdej chwili wyjść na miasto i stanąć przed jakimkolwiek słupem, oblepionym czterdziestu afiszami teatralnymi i dowiadywać się, że w Comedie Francaise grają „Edypa Króla”, w Operze „Hugonotów” lub „Fausta”, w Odeonie „Cyda”; „Mignon” w Opera Comique”. W teatrze Port Saint-Martin oglądał Sarę Bernhardt w „dramatycznej legendzie” Barbiera „Jeanne d'Arc”, z ilustracją muzyczną Gounoda. Widział ją, jak potem pisał, „ze sztandarem białym w ręku, z rozkrzyżowanymi rękoma, wołającą przejmującym głosem, całą siłą, aż dreszcz cię przebiega: „Dien le vent, Dien le vent”! Rok później zobaczył m. in. „Zairę” Voltaire'a, „Cyda”, „Horacego” i „Kłamcę” Corneille'a, „Fedre” Racine'a, „Nie trzeba się zarzekać” Musseta i wiele komedii Moliera. Na niektóre z tych sztuk chodził parokrotnie. Gdy w roku 1905 zamierzał objąć dyrektorem krakowskiego teatru pisał, że nachodzą go postacie ze sztuk, które chciałby wystawić. M. in. Lilla Weneda Słowackiego „toczyła spór” o pierwszeństwo z molierowską Toinettą (Antosią). Co do „Zairy” i „Cyda” — dług, zaciągnięty w młodości miał być spłacony inaczej.

W 1906 roku, ciężko już chory, na rok przed śmiercią, przełożył polski poeta piąty akt wierszowej tragedii. Ale Voltaire jako dramaturg nie mógł na dłużej przykuć jego uwagi. Więc przeżywając pracę nad „Zairą”, Wyspiański zaczął przekładać ukochanego, bardzo mu bliskiego „Cyda”. 11 czerwca 1906 roku miał już gotową część pierwszego aktu.

Tłumaczył wytrwale, z entuzjazmem. 17 czerwca 1906 r. ogłosił krakowską „Nową Reformę” sceny pierwszego aktu. W tym czasie odsłonięto w Paryżu pomnik Corneille'a w trzechsetlecie jego urodzin. Okoliczność dla twórcy przekładu — bardzo ważna.

W lutym 1907 r. przekład drukował się u Anczyka w Krakowie. Ale jeszcze podczas korekt poeta uzupełniał swą pracę, szlifował, poprawiał. Na przykład słynne opowiadanie Rodryga w IV akcie dopisał w ostatniej chwili, podczas prób teatralnych.

Wyspiański określił swą pracę — jako przekład. Na karcie tytułowej, komponowanej według jego projektu, umieszczono słowa: „Tłumaczył

Stan. Wyspiański”. Podobnie na afiszu prapremiery z 26 października 1907 r. Obyła się ona na miesiąc przed śmiercią genialnego poety-tłumacza. Wyspiański, unieruchomiony w swym fotelu, przyjechać nie mógł (ostatni raz był w krakowskim teatrze we wrześniu 1905). Ale premiera „Cyda” odbyła się ściśle według jego wskazówek. Kierownikowi literackiemu teatru Adamowi Grzymale-Siedleckiemu oraz dekoratorowi Ludwikowi Spitziarowi wskazał reprodukcję „Kany galilejskiej” Veronesi'a jako projekt rozwiązania scenograficznego. Wykonawcy ról Rodryga (Andrzej Mielewski) i Infantki (Irena Solska) kilkakrotnie go odwiedzali. Na tydzień przed premierą poeta głosem głuchym, ale bardzo wyraźnym powiedział Irenie Solskiej, że ma się „uzorować na Infantce Velasqueza”, „zobaczyć” ją i „usłyszeć”.

Rozpowszechnione są opinie, że tłumaczenie Wyspiańskiego jest raczej „parafrazą” niż przekładem wiernym. Ile w tym racji? Pierwsze sceny przetłumaczone zostały na ogół trzynastozgłoskowcem bliskim oryginałowi. Jedynie 3 scena aktu III, dialog Infantki z Szimena, nabiera szybszego rytmu. W dalszej pracy posuwał się Wyspiański coraz to dalej — ku parafrazie. Warto dodać, że poprzednio w roku 1894 odmówił Wyspiański tłumaczenia pewnej sztuki bulwarowej, która mu artystycznie nie odpowiadała, mimo że przymierał głodem.

Z Corneille'a zachował teraz idee i zasady naczelne. Jak wiadomo, Pierre Corneille, nie był pierwszym twórcą „Cyda”, ale swobodnym adaptatorem jego legendy. Legendy, która w Hiszpanii powstała i tam się doczekała pierwszych ujęć teatralnych. Otóż Hiszpania stworzyła pojęcie „honoru” bardzo określone i rygorystyczne. Honor to nakaz raczej obyczajowy niż etyczny. Podaje ludzi „dobrze urodzonych” naciskom zewnętrznym. Obrażony musiał na przykład wyzwąć na pojedynkę obrażającego i w jego krwi obmyć zniewagę.

Te pojęcia były bliskie także i Francuzom owej epoki. Ale królowie francuscy dość wcześnie zaczęli zakazywać pojedynków i surowo za nie karać. Corneille pochodził ze szlachty „sądowej”, z wykształcenia prawnik, z zawodu adwokat, poeta-patriota nie mógł pojmovać honoru jako głównego motywu dramatycznych konfliktów. Wyspiański jeszcze tę jego tendencję wzmocnił, zasadniczo dochowując jej wierności. Konflikt wewnętrzny, który zdręcza Rodryga — jest rozterką między dwoma silnymi uczuciami: potrzebą szczęścia a przywiązaniem rodzinnym, nie mówiąc już o solidarności z pokrzywdzonym i bezbronnym. Mocniej, niż kiedykolwiek u Corneille'a, dobitniej i wyraźniej, rozterka ta wypowiedziała się w przekładzie Wyspiańskiego, w scenie 6 aktu pierwszego: „O Boże! Czyli mogłem wierzyć...”

Podobnie i Szimena waha się między głosem swej kobiecości i instynktu miłości, troską i lękiem o ukochanego — a żalem za utraconym ojcem, oporami wobec jego zabójcy, rozpaczą dziewczyny osieroconej. Jej sytuacja jest może bardziej jeszcze skomplikowana, wybór trudniejszy niż u Rodryga. W obu jednak wypadkach, parafraza Wyspiańskiego bardzo nas zbliża do współczesnej, a mimo to wcale z duchem Corneille'a nie sprzecz-



Stanisław Wyspiański — Autoportret

nej „tragedii wyboru”. Nie obcy nakaz, czy nacisk obowiązującej obyczajowości, ale własne poczucie słuszności, własny rozum, muszą rozstrzygać o postępowaniu tych dwojga.

Widać to jeszcze silniej, gdy chodzi o sprawę Infantki. Postać ta była jednym z punktów, o których się toczyła „la bataille de Cid” z członkami Akademii Francuskiej i stojącym z nimi ministrem Richelieu. Jak mogła w warunkach absolutnego państwa, księżniczka krwi, następczyni tronu, kochać się w prostym, choć bohaterskim rycerzu? Infantkę wykreślono więc z tekstu. Widzowie polscy, oglądający „Cyda” w Warszawie za czasów Królestwa Kongresowego — także musieli się wyrzec Infantki i jej losu. Wyspiański ją nie tylko przywrócił, ale i jej znaczenie spotęgował. Postać ta przeżywa w jego parafrazie dramat zdławionej miłości. W pewnej chwili oczarowanie postacią i czynami Cyda tak się wzmacnia, że Infantka nie może powstrzymać głuchej i nikomu niemal nie wyznanej nadziei. Jest to myśl przelotna, jej napomknięcie w rozmowie z powiernicą Eleonorą stanowi coś w rodzaju „monologu wewnętrznego”.

Mimo że „Cyd” nosi nazwę „tragedii”, ogólna tonacja jest u Corneille'a optymistyczna. (Bardzo to było wyraźne w spektaklu który w 1954 r. przedstawił w Polsce paryski Théâtre National Populaire). Autor „Cyda” był także komediopisarzem. Jego sztuka „Galérie de Palais” przypomina nieomal dawny ludowy teatr francuski. Komedią jest również „Kłamca” („Le Menteur”) którego Wyspiański oglądał w Paryżu.

Kilka miesięcy przed premierą „Cyda” w teatrze „Mairais” — zasadniczo specjalizującym się w komedii — zagrano ciekawą sztukę Corneille'a, „L'illusion comique”. Utwór ten składa się jakby z trzech różnych sztuk, nawiązujących się do siebie — jak orientalne zabawki — „Cyd” również kończy się optymistycznie.

W krótkim okresie który przedzielili premierę „L'illusion comique” i „Cyda”, poważne niebezpieczeństwo zagroziło Francji. Wojska hiszpańskie i austriackie sięgały zagonami od zajętych prowincji Flandrii, Pikardii i Burgundii — po Paryż. Kardynał Richelieu zażegnał niebezpieczeństwo. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywierała na prapremierowej publiczności ta część „Cyda”, gdzie mowa o wtargnięciu Maurów; i ta także, w której Rodryg składa raport o zwycięskiej bitwie. Dla Wyspiańskiego musiało to być ważne i uczuciowo bliskie.

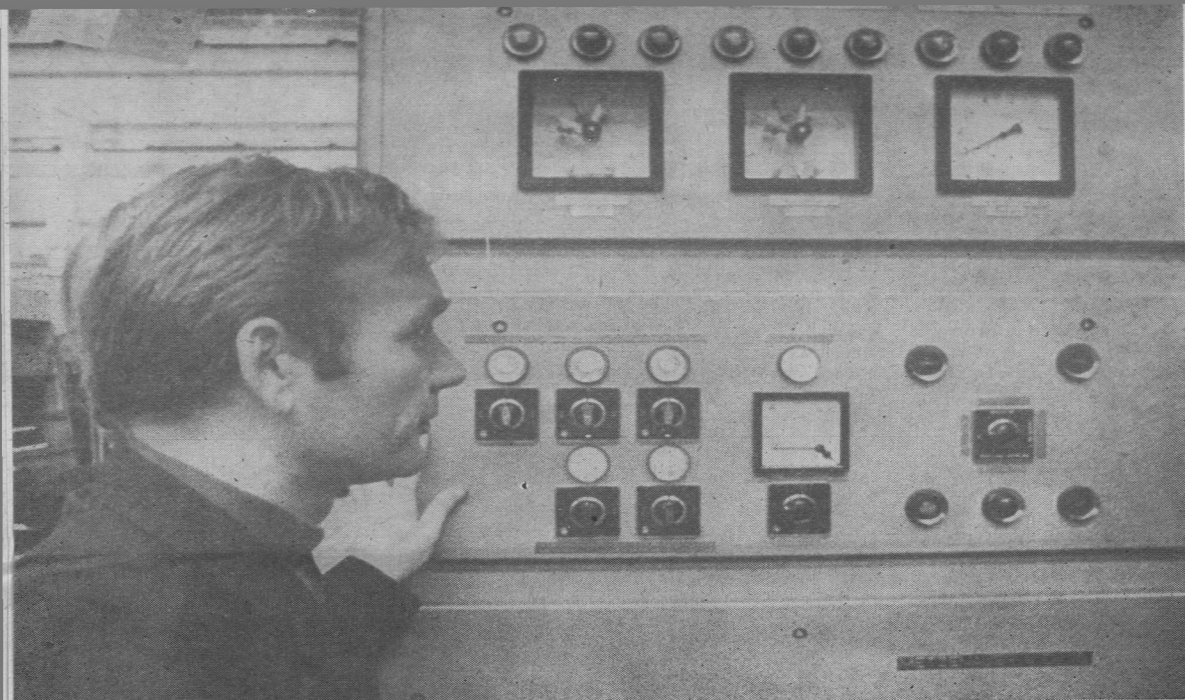
Ale nie mógł się oprzeć pokusie, by „Cyda” — spolonizować. Spór dwóch możnowładców na dworze Don Fernanda o urząd nauczyciela następcy tronu, przywodzi na pamięć znane właśnie XVII-wiecznych polskich senatorów.

Z drugiej strony kojarzył się zapewne Wyspiańskiemu z bohaterami polskich walk narodowych czy z postaciami wielkiego naszego dramatu romantycznego. Jak Konrad z „Dziadów”, jak Kordian i Jan z „Fantazego”, choć w warunkach szczęśliwszych, czerpie Cyd energię młodzieńczą — także i z głęboko doznanych przeżyć osobistych, miłosnych. Dlatego tłumaczowi tak była bliska problematyka dramatu corneilowskiego, łącząca miłość i patriotyzm.

„Parafraza” czy — jak chciał sam Wyspiański — tłumaczenie „Cyda” stało się trwałą wartością polskich teatrów. Mam przed sobą artykuł Ireny Solskiej w 13 numerze krakowskich „Listów z teatru” z 1947 roku. Wielka aktorka była już wtedy chora, na scenie występować nie mogła. Ale z pracy rezygnować nie chciała, organizowała życie artystyczne Wrocławia. W artykule nadesłanym dla „Listów z teatru” — wspominała swą współpracę ze Stanisławą Wysocką, słynną Szimena z prapremiery „Cyda”. Iluż potem słynnych aktorów grało w polsko-francuskim dziele twórcy „Wesela”! Nie zapomnę wstrząsającej sceny ze sztandarami w inscenizacji Edmunda Wiercińskiego z 1954 roku, bliskiej naszej pamięci. Ostatnio bardzo ciekawe przedstawienie „Cyda” dał z okazji swego jubileuszu — rzeszowski teatr im. Wandy Siemaszkowej.



Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie



Starszy technolog Zbigniew Sobotkowski przy pulpicie sterowniczym pralnicy

NAJSTARSZE A JEDNAK NAJMŁODSZE

Brzmi to paradoksalnie, a jednak to prawda. Zakłady wełniane im. Nowotki „Tomtex” w Tomaszowie Mazowieckim są i najstarsze, i najmłodsze zarazem.

Najstarsze — bo liczą sobie 130 lat z górą. Najmłodsze — bo w bieżącym roku urodziły się jakby na nowo.

„Tomtex” do niedawna chlubił się tylko swym wiekiem. Tu można było spotkać trzy pokolenia tomaszowskich włóknarzy. A byli i tacy, co ich pradziadowie w „Tomtexie” pracowali.

Dziś Zakłady szczytą się czym innym. Szczytą się nowoczesnością. Po całkowitej bowiem przebudowie i modernizacji zyskały one nową przedziałnię, tkalnię, wykańczalnię i farbiarnię. Oddziały te są wyposażone w najnowocześniejsze maszyny francuskie, angielskie, niemieckie, radzieckie i krajowe.

Automatyzacja procesu produkcji, a zwłaszcza metody wykańczania stawiają „Tomtex” w rzędzie najnowocześniejszych przedsiębiorstw tekstylnych w Europie. Na pewno zaś są one najnowocześniejsze w Polsce.

Po zakończeniu rozbudowy Zakłady Wełniane im. Nowotki produkować będą 6 mln m. bieżących tkanin czesankowych, zgrzebnych, sukienkowych i ubraniowych rocznie.

W br. Zakłady zdążą jeszcze wyprodukować ok. 3,5 mln m tkanin. Ich zaleta — to wysoka jakość. Oto np. dzięki stosowaniu specjalnych metod, procesów chemicznych i urządzeń, spodnie uszyte z tkanin „Tomtexu” po praniu będą wyglądać jak wprost spod żelazka.

Tekst: P. ADAMCZEWSKI

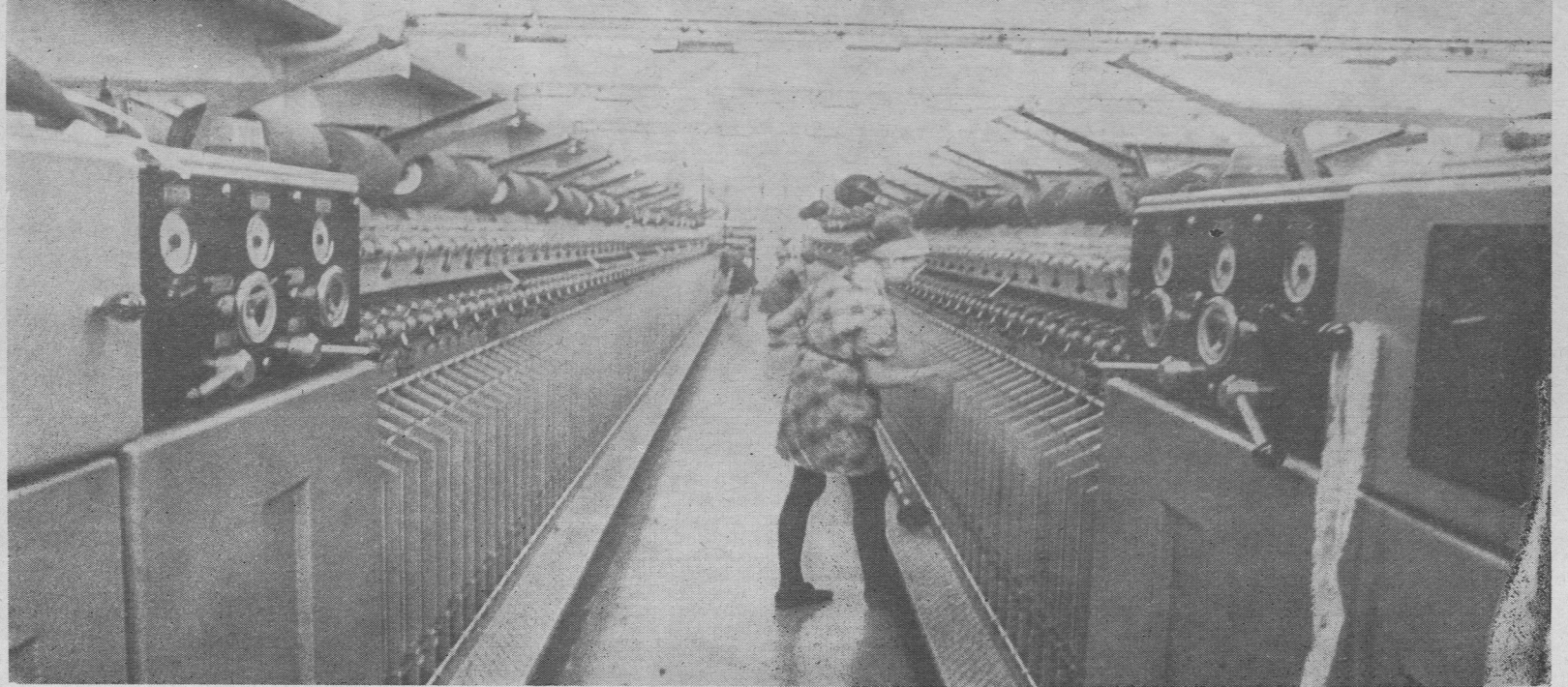
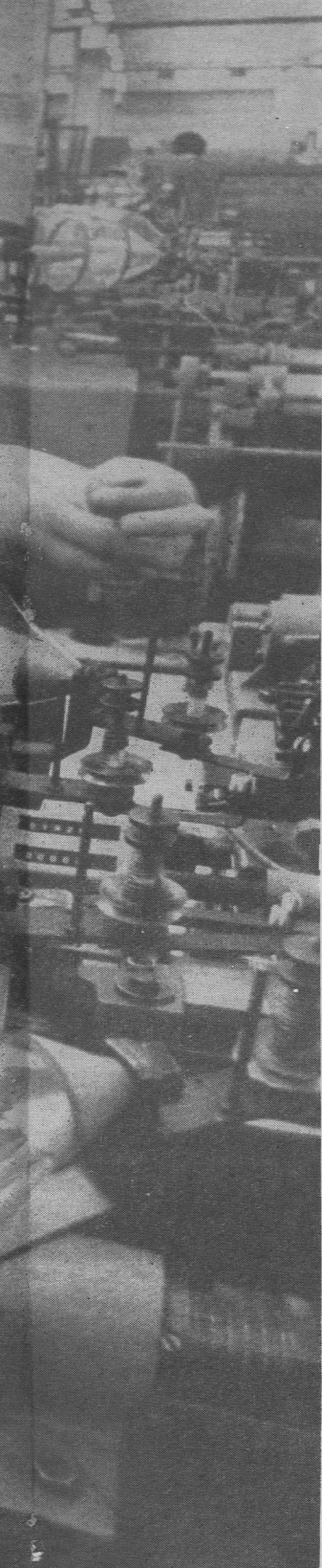
Zdjęcia: L. DZIKOWSKI



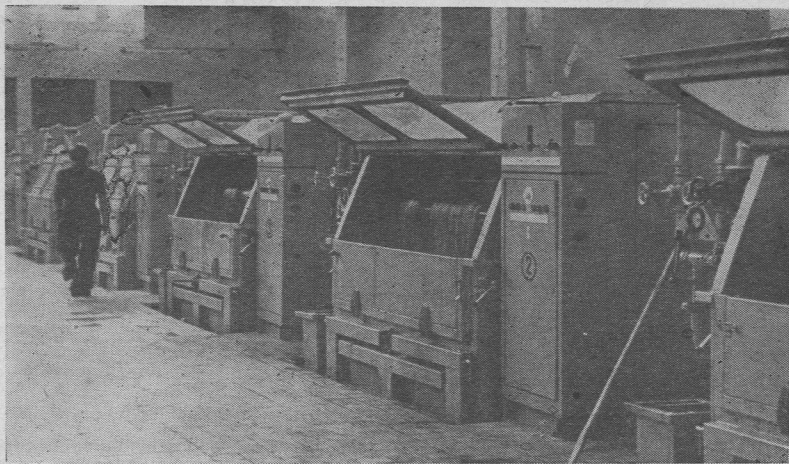
Irena Garlikowska przy krośnie beczółenkowym systemu Neuman

Joanna Szambela przy beczółenkowym krośnie papierowym

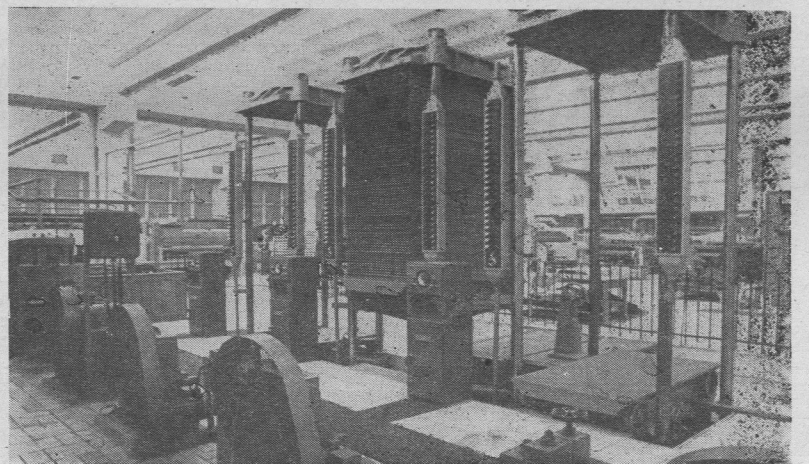




Przędzarki obrączkowe z programowaniem

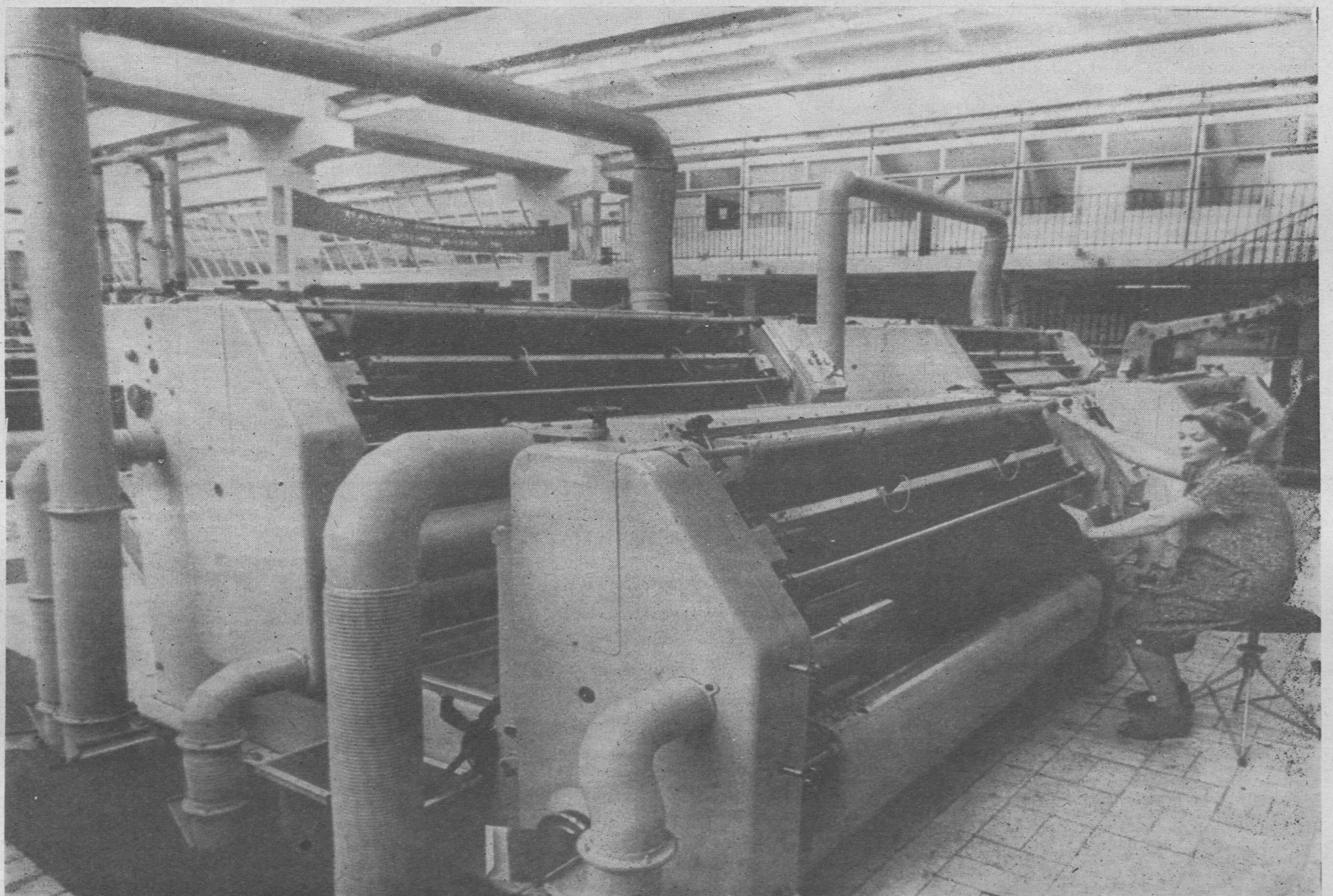


Ciąg stabilizatorów uszlachetniających tkaniny



Wielotonowe prasy nadają połysk tkaninom

Strzyżarka usuwająca włoski z produkowanych materiałów



Il y a peu de temps encore, les Ateliers de Lainerie, du nom de Nowotki, „Tomtex” situés à Tomaszów Mazowiecki — se flattaient de leur tradition: 130 années au service du textile ayant vu jusqu'à trois générations de tisserands se succéder. Aujourd'hui ces mêmes ateliers se targuent d'être les plus jeunes dans le genre. En effet, il a été procédé à une modernisation radicale de tout le système de production. De nouveaux locaux ont permis l'installation d'ateliers de tissage, de finition et de teinture, équipés de machines françaises, anglaises, allemandes, soviétiques et polonaises. L'introduction de nouveaux procédés de fabrication — aussi bien techniques que chimiques — place cette entreprise parmi les premières en Europe et, à coup sûr, la meilleure en Pologne. L'année en cours verra déjà une production de 3,5 millions de mètres de textile pour atteindre — une fois les transformations terminées — 6 millions de mètres par an de laine peignée, cardée, de drap etc... C'est bien l'entreprise à la fois la plus ancienne et la plus jeune.

Un très grand poète que la France n'a pas encore découvert: WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Il y a huit ans, le 10 février 1962, mourait à Varsovie à l'âge de soixante-cinq ans Władysław Broniewski, un des plus authentiques lyriques polonais de tous les temps, le premier poète polonais de grande classe qui se soit attaché à donner une incarnation artistique aux luttes du prolétariat.

Broniewski naquit en 1897 à Płock, vieille cité mazovienne dont les pierres et les paysages dégagent d'envoûtantes effluences de passé et dont il a maintes fois chanté le charme. A dix-huit ans, il s'engagea dans les Légions du futur maréchal Piłsudski qui combattait contre la Russie tsariste aux côtés de l'armée autrichienne. Comme bien d'autres Polonais de sa génération, il prit également part en 1919-1920 à la guerre de la Pologne de Piłsudski contre le jeune Etat soviétique. Au total, il passa six ans au

front. Sa bravoure lui valut d'être promu capitaine et de recevoir les plus hautes décorations.

Pendant la guerre de 1919-1920, Broniewski avait trouvé et lu dans des cantonnements soviétiques abandonnés des ouvrages de Lénine. Démobilisé, il se rallia au parti communiste et devint le chantre du mouvement révolutionnaire polonais et international. Excellant tout aussi bien dans l'art de tirer un parti immédiat de l'actualité que dans celui de ressusciter les grands révoltés et les grands révolutionnaires du passé, il s'employa à magnifier non seulement les grèves des mineurs de Silésie et la lutte des républicains espagnols contre l'armée franquiste, mais aussi la mémoire de Bakounine, de Rimbaud, du fondateur du premier parti ouvrier polonais, Ludwik Waryński (1856-1889). Son premier recueil de poèmes „Wiatraki”

(„Moulins à vent”), parut en 1925. En 1929, il publia un long poème intitulé „Komuna Paryska” („La Commune de Paris”), qui fit l'objet d'une saisie et ne put être réédité qu'en 1947. En 1931, ses convictions politiques lui valurent d'être arrêté et de séjourner plusieurs mois en prison.

Pendant la guerre, Broniewski renoua avec la tradition patriotique du romantisme polonais. Sa poésie de cette époque est comme la mémoire de la patrie martyrisée. Après la Libération, il célébra la reconstruction et exalta — dans des poèmes d'une rare beauté, des poèmes quasi totalement „dépouillés de la misère des mots” et qui saisissent le lecteur comme par effraction — la beauté de la nature mazovienne et celle de la langue polonaise.

S. K.

NOWA KSIĄŻKA O VERCORS

GDY WYDARZYŁA się katastrofa 1940 r., Joseph La Picirella miał 16 lat. Mimo tak młodego wieku od razu zaczął działać gdzie tylko mógł. Uważał, że wyzwolenie Francji i zwycięstwo nad najeźdźcą, w które nie wątpił ani przez chwilę, nie powinno się obyć bez czynnego udziału jego pokolenia. Był członkiem Compagnons de France, zaangażował się jako ochotnik do 405 pułku artylerii Armii Francuskiej w wolnej strefie, dopóki Wehrmacht nie wkroczył na jej obszar. Młodszy jego brat został deportowany i wtedy Joseph za pośrednictwem swego dowódcy, kapitana Geyera (Thivollet), mianowanego dowódcą wojskowym bastionu Vercors, wstąpił do partyzantki i rozpoczął aktywną walkę z okupantem.

Po przejściu przeszkolenia bojowego brał udział w przejmowaniu szczytów i w różnego rodzaju akcjach wojskowych. Były to bardzo często niesłychanie ryzykowne, brawurowe napaści na oddziały niemieckie, próby przeciągnięcia na stronę partyzantów żołnierzy wcielonych przymusowo do Wehrmachtu, odbijanie więźniów politycznych i jeńców wojennych oraz wiele innych operacji taktycznych, przeprowadzanych przez bohaterką załogę Vercors.

Taka jest sylwetka autora niedawno wydanej książki „TEMOIGNAGES SUR LE VERCORS” (Lyon, 1969), Josepha LA PICIRELLI. Nie pierwszej zresztą. Kilka miesięcy wcześniej wydał on niewielką książeczkę na ten sam temat „MON JOURNAL DU VERCORS”, która wzbudziła szczerze uznanie krytyki i zachęciła autora, aby opracował drugą, większą pracę o Vercors. Charakterystyczną cechą pracy Josepha LA PICIRELLI jest to, że własną osobę usunął w narracji zupełnie w cień. Mimo że był naczynym świadkiem i uczestnikiem bardzo aktywnym opisywanych wydarzeń, o sobie nie mówi. Jego „TEMOIGNAGES SUR LE VERCORS” polegają na tym, że przedstawia z największą skrupulatnością wydarzenia, zarówno te, w których sam uczestniczył, jak również i te, o których dowiedział się później na podstawie wytrwałych poszukiwań, badań źródeł i stwierdzeń uczestników.

Rozpoczyna książkę od przedstawienia pierwszych pomysłów stworzenia w masywie alpejskim potężnego bastionu Wolnej Francji. Opowiada o dyskusjach, jakie toczyły się na ten temat w kołach konspiracyjnych, o kontaktach z Londynem i Algierem, dzięki którym akcja ta uzgodniona została z Szefem Wolnej Francji **generałem de Gaulle'em**. Przedstawia, jak przybywać zaczęły do wioski Vercors, najpierw pojedyncze jednostki, potem grupki ludzi tęskniących do broni i walki z najeźdźcą, a potem napłynęło tylu ochotników, że w czerwcu 1944 r. załoga bastionu liczyła cztery tysiące

żołnierzy. Upatrzony został teren na przyszłe lotnisko, na którym miały wylądować samoloty francuskie z Algieru, organizowano coraz to nowe obozy, w których dowodzili mianowani przez Szefa Wolnej Francji oficerowie.

Dzięki zgromadzeniu olbrzymiego materiału historycznego, **La Picirella** mógł pedantycznie, dzień po dniu, zanotować wszystkie wydarzenia związane z tworzeniem, rozwojem i walką potężnego bastionu. Przedstawił je w szerokim kontekście wypadków, które miały miejsce na terenie otaczających departamentów. Opisał dokładnie wszystkie akcje bojowe sił francuskich Vercors i okolic: atakowanie oddziałów niemieckich, żandarmerii, sabotaż, wykołowanie pociągów, odbijanie transportów, niszczenie ważnych obiektów, akcje komandosów, zamachy w Lyonie, Grenoble czy Valence, odbijanie więźniów. A jednocześnie podał rozmieszczenie oddziałów partyzanckich, ich siłę, nazwiska dowódców, rozmieszczenie sił nieprzyjaciela, przebieg poszczególnych bojów i utarczek, ataki i represje dokonywane przez okupanta, wysokość strat własnych i strat niemieckich, nazwiska poległych, nazwiska aresztowanych, deportowanych, rozstrzelanych, daty nalołów alianckich, przebieg odbierania zrzutów broni i sprzętu, kontakty z Algierem i Londynem za pośrednictwem ludzi, którzy przedzierali się przez okupowane tereny, przybycie i aresztowanie **Jean Moulin** — wszystko uwzględnione zostało w tej znakomicie udokumentowanej pracy. Jest to pokazany rozmiarów książka (około czterystu stron druku), ale nie ma w niej niepotrzebnej gadulstwa, lecz same fakty, olbrzymia ilość faktów przedstawionych rzeczowo, jasno i zwięźle.

Nie było łatwo napisać coś nowego o bohaterstwie Vercors teraz, po ukazaniu się tylu książek na jego temat! Zadanie to spełnił **Joseph La Picirella** doskonale. Stworzył rzecz zupełnie nową, odmienną od całej literatury poświęconej temu wielkiemu tematowi.

Z zapartym tchem czyta się o wypadkach, które rozpoczęły się w czerwcu 1944 roku i trwały do września tego roku: mobilizacja powszechna w Vercors (ogłoszona w 2 dni po rozpoczęciu lądowania wojsk alianckich w Normandii), natarcie Niemców na poszczególne placówki bastionu, wzmożone zrzuty lotnicze, zrzut amerykańskich komandosów, koncentracja Niemców w Grenoble i Valence, wreszcie atak wroga przy pomocy zgrupowanych potężnych sił piechoty, broni pancerniej i lotnictwa. Wstrząsające są strony książki poświęcone tragedii Vercors, męczeństwu jego bohaterów. Bardzo dokładnie opowiedział autor o desancie szybowcowym na Vassieux, o zmasakrowaniu rannych w Grotte de la Luire, o dramatycznym telegramie cywilnego szefa Vercors **Chavanta** do Algieru, wzywającym do natychmiastowego rozpoczęcia bombardowań i udzielenia posiłków. Książka kończy się obrazami jaśniejszymi: lądowaniem w Prowansji 15 sierpnia, wyzwoleniem Grenoble i słynnego więzienia w forcie Monluc, cofaniem się armii niemieckiej z doliny Rodanu, wyzwoleniem Lyonu.

Na tym tle ukazał autor udział w walkach, w pracy konspiracyjnej, a także i w ofiarach poniesionych —

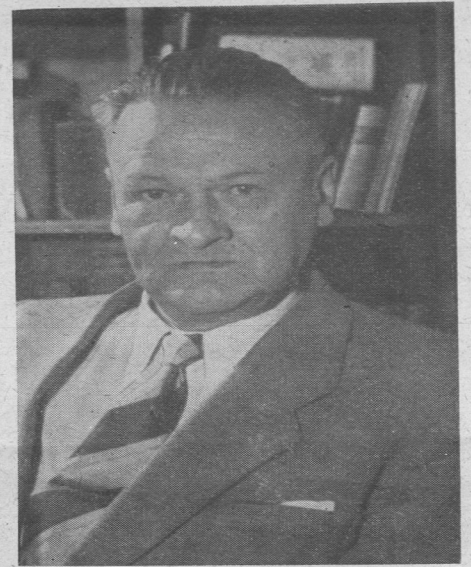
Polaków, którzy znaleźli się w tym okresie w masywie górskim Vercors. Nie czekali oni biernie na nadejście dnia wyzwolenia, ale solidarnie z Francuzami walczyli zaciekle z okupantem, aby jak najszybciej oswobodzić się od najeźdźcy. Mówi **La Picirella** o 27 uczniach i profesorach Polskiego Liceum w Villard-de-Lans, którzy opuścili szkołę i zgłosili się na ochotnika do F.F.I. w St. Martin-en-Vercors. Dwudziestu spośród nich wcielono do różnych jednostek bojowych, siedmiu zaś skierowano do pracy przy przygotowaniu terenu lądowania samolotów alianckich w Vassieux. Autor wymienia: **Czarneckiego, Delingera, Łukomskiego, Nowaka, Pawłowskiego** (wszyscy polegli) **Libera i Renna**. Ostatni z tej listy, **p. Edward Renn**, pamięta doskonale te dni, kiedy pracował na lotnisku w Vassieux, kiedy lądował tam niemiecki desant i nastąpiło krwawe likwidowanie oddziałów i całej ludności żyjącej w okolicy. Wspomnienia swe opowiedział **p. Renn** „Tygodnikowi” (drukowaliśmy je w nr. 5 (589) z dnia 2 lutego 1969 r.). Podzielił się nimi również z **p. La Picirella**, po przeczytaniu jego książki i udzielił mu wielu cennych informacji, które zostaną uwzględnione w następnym wydaniu „Témoignages sur le Vercors”. I tak np. na lotnisku w Vassieux obecny był przez cały czas z grupą Polaków **Józef Zglinicki**, który tam zginął. W innym miejscu książki pisze **Joseph La Picirella** o młodym chłopcu 15-16-letnim, który pełnił służbę sanitarną; w rozmowie, którą miał z **p. Rennem** już po ukazaniu się książki, wyjaśnił się, że to o nim właśnie pisał.

O Polakach mowa jest w wielu miejscach i — jak zawsze — autor podaje nazwiska i wszystkie szczegóły, jakie udało mu się na ich temat zebrać. Nie pominął koszmarną scenę dręczenia rannych w Grotte de la Luire, w obronie których stawali czterej Polacy z pochodzenia, wcieleni do Wehrmachtu. Przeszli oni na stronę partyzantów, a kiedy Niemcy ujęli ich z całą grupą rannych i załogą sanitarną w grocie, starali się wszelkimi sposobami uratować nieszczęśliwych przed masakrą. Twierdził, że dostali się do niewoli i że byli przez cały czas jako jeńcy dobrze, po ludzku traktowani. Nic nie pomogło. Rozbestwieni hitlerowcy wymordowali wszystkich bez wyjątku nie oszczędzając i tych czterech żołnierzy.

W Bourg d'Oisan rozstrzelali hitlerowcy **Stanisława Halke**, inżyniera **Adama Kopystyńskiego**, stolarza **Stefana Marciszewskiego**. W walce pod Vanjany zginął **Wienocław Litwińczyk**. W Grand-Maison poległ: **Jan Siemiatowski** i porucznik **Pustanowski**. W Autrans oddał życie młody **Jan Hernik**, uczeń i **Ludwik Wilk**, stolarz — obaj z Liceum Polskiego w Villard-de-Lans.

Omówienie to nie wystarczy jednak. Trzeba przeczytać tę książkę w całości. Dopiero wtedy można odtworzyć sobie w pełni tamte dni krwi i chwały, walk, cierpień i wiernego braterstwa broni polsko-francuskiego. A jednocześnie trzeba zaapelować do tych, nielicznych zresztą, którzy przeżyli wielkie dni Vercors, ażeby spróbowali zebrać i z pamięci, i ze wszystkich istniejących źródeł to, co dotyczy wkładu Polaków we wspólną walkę. O Vercors napisano dużo, jak wiemy, ale na temat udziału polskiego powstały tylko materiały fragmentaryczne. Warto, aby ktoś napisał o tym pełną, udokumentowaną pracę historyczną.

T. D.



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI DE LA CRUAUTE DU ROSSIGNOL

Tu m'as demandé de chanter la forêt, je veux bien, seulement mes pensées divaguent parmi le printemps, c'est le mois de mai.

Je sais: la radio, les journaux, l'atome et toutes sortes de Churchill. Je préfère céder la parole aux fleurs pour un instant.

Et à celles qui embaument d'abord: aux lilas, aux muguet, et après que m'empêtré dedans son or la lune — Arachné.

Et puis c'est le candélabre des maronniers que je célébrerai ainsi qu'un archiprêtre, et j'éterniserai ensuite le sanglot du rossignol.

Oh! non, il ne pleure pas, car à un pas d'ici il s'applique à mourir d'amour! LUSCINIA CANTANT NOCTU — c'est le dictionnaire qui le dit.

Le dictionnaire est plus simple que la vie...

Fillette, l'aube se lève, qu'il me soit encore permis d'y faire un rêve,

de songer que tu es... comme tu es et que, comme aujourd'hui, tes cheveux sont dorés, que tu voudrais bien vivre jusqu'à la fin du monde et même après...

Dans cette strophe, presque saphique, il y a une supercherie: c'est que je veux encore parler avec Icek Gudking.

savoir ce qu'il pouvait penser dans le ghetto, quand les cartouches vinrent à lui manquer. A cette époque-là aussi les rossignols trillaient à tue-tête leurs motets!

Peut-être que ce chant retentissait aussi en août, en septembre 44?... Cesse de blasphémer, ô rossignol-chanteur, une ville se meurt!...

O fillette, Varsovie, printemps, soufflez les fantômes, c'est assez, et que la joie habite le mois de mai enfin!

Tu m'as demandé de chanter la forêt, songe qu'un rossignol l'emplissait de son chant lorsque le général Walter est tombé sur l'herbe de la souffrance...

„La paix règne sur les cimes” (Goethe), „Au-dessus d'une eau vaste et claire...” Invente un autre poète. mai-créateur.

Traduit par Stanislas KOCIK

*) Premiers mots d'une célèbre poème de Mickiewicz écrit à Lausanne.

LA DEFENSE DE LA NATURE UNE TRADITION

C'EST un problème mondial: comment empêcher la pollution des eaux, celle de l'air, la destruction des espèces, comment mettre un terme au carnage permanent dû à l'intensification des progrès du monde civilisé

La Pologne a proposé à l'O.N.U. de placer l'année 1972 sous le signe de la défense de la nature. Cette initiative polonaise est le prolongement d'une tradition de la défense de la nature comptant 950 ans d'âge.

Quand donc commence l'histoire polonaise de la défense de la nature? Au début du XIe S., le roi Boleslas le Vaillant ordonne de placer les castors sous une protection particulière.

En 1417, il est porté dans le statut de Poznań de la confrérie des Kurkow: „...Qui une branche d'arbre cassera ou coupera, paiera trois sous d'amende, pour une feuille d'arbre, un demi sou”.

Treize ans après la bataille de Grunwald, le roi Ladislas Jagellon promulgue un statut où est définie la limitation de la chasse aux chevaux sauvages, aux élans et aux aurochs. Par ailleurs il est interdit d'abattre dans les forêts les arbres précieux, cet usage doit être appliqué dans les régions où les bois sont rares.

C'est la Bibliothèque Jagellonne de Cracovie qui détient les manuscrits traitant de telles affaires. Parmi eux se trouve justement le Code de 1501 renfermant les statuts de Casimir le Grand et de Ladislas Jagellon.

En 1529, le roi Sigismond Ier reprend la défense des castors. Sigismond étend cette loi aux aurochs et déjà nous rencontrons les termes contemporains „...afin que notre forêt ne soit pas ravagée... que l'auroch, animal nôtre, retrouve son ancienne place”. „Le roi entendait par là, la forêt de Jaktorowska qui s'étendait à l'endroit de... la ville de Zyrardow!

Jean III Sobieski ne montre aucune indulgence à l'endroit des individus détruisant à la légère arbres et fleurs, massacrant animaux et oiseaux rares. On retrouve l'amour de la nature du vainqueur des Turcs dans le parc de Wilanów au plan duquel il travailla. Ce parc suscite toujours l'admiration des touristes visitant le château.

Le précurseur du mouvement de défense de la nature — tel qu'on le comprend aujourd'hui, est Stanislaw Staszic. Dans un ouvrage édité du début du siècle dernier, il développait farouchement l'idée d'une sauvegarde de la nature en Pologne. Depuis, cet élan n'a pas faibli. 1868: loi pour la défense des chamois et des marmottes dans les Tatras. A la fin du XIXe s. et au début du XXe, le botaniste Marian Raciborski est le premier savant à introduire l'enseignement d'une défense de la nature à l'Université. L'Association Polonaise de Chorographie ayant vu le jour à l'époque des Partages, continue son action. En 1908 est fondée la Commission de Défense des Phénomènes de la Nature, une des premières organisations sociales de ce genre. Parallèlement la presse s'intéresse au problème et lui consacre des articles. Dès l'indépendance de la Pologne, une Commission Nationale de Défense de la Nature est fondée. Un an plus tard paraît le premier numéro de la revue „Défense de la nature”, revue qui existe jusqu'à aujourd'hui. En 1928, la Ligue de Défense de la Nature est créée. La même année, la Pologne est l'initiatrice et la co-fondatrice du Bureau International de la Défense de la Nature, à Bruxelles. En 1932 est créé le parc national des Pieniny (en France il faudra attendre 1960 pour voir adopter la résolution de création de parcs nationaux). En 1934 paraît un décret de défense de la nature, très à l'avant-garde pour l'époque.

1945. La Pologne est présente au Congrès International de Défense de la Nature à Brunnen. Avril 1949: la Diète de la Pologne Populaire adopte la loi reflétant les directions de défense de la nature les plus avancées du mouvement de défense mondial.

La lecture de ce court aperçu rend toute naturelle la dernière proposition polonaise à l'O.N.U. Malgré les guerres et les dépréciations dues à la civilisation, on peut voir en Pologne les résultats positifs de cette politique du culte de la nature: les réserves d'animaux rares, le gibier en abondance dans les forêts, la protection des espèces végétales en cours de disparition.

Et si le statut de la Confrérie des Kurków était remis à l'ordre du jour? Lors de leurs promenades dominicales dans les bois, les paisibles citoyens ne se transformeraient peut-être plus en vandales!



Résultat de la défense de la nature, ce chêne a 700 ans.



Le respect de la nature commence dans l'enfance

Un phénomène rare de la nature sous protection: un if comptant 300 ans

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● Cinq théâtres d'étudiants se sont produits à l'étranger l'année passée. „Gest” de Wrocław à Birmingham; „Gong” de Lublin à Nancy. „Kontrast” de Cracovie à Vasaa en Finlande. „Tu-Tu” de Gdansk à Monaco, le studio „Miniatur” de Szczecin a fait une tournée en Hongrie dans le milieu étudiant. Autant d'exemples de la vitalité des jeunes dans ce domaine.

● Pour commémorer le 25e anniversaire de la libération de la capitale, un festival des films sur Varsovie s'est déroulé une semaine durant, dans 20 cinémas des quartiers de la ville et des projections ont été organisées sur les lieux de travail.

● Une conférence nationale de professeurs d'esperanto s'est tenue à Lodz. L'esperanto est enseigné en Pologne dans 93 écoles primaires, secondaires et supérieures, cela en dehors du programme. Tous ces esperantistes entretiennent des contacts étroits avec la jeunesse de nombreux autres pays.

● L'Université de Wrocław va s'enrichir de deux maisons académiques. L'une est destinée à l'École Supérieure d'Agronomie et l'autre, à l'École Supérieure d'Economie. Elles disposeront respectivement de 300 et 360 places.

● L'an passé, 52 286 voitures sont sorties de l'usine automobile de Żerań. Cette année la production atteindra 75 000 automobiles, elle comprendra la Fiat polonaise, la Warszawa et la Syrena. Le quinquennat à venir prévoit

plus de 460 000 voitures et priorité sera donnée à la Fiat polonaise.

● La municipalité de Łódź a décidé la mise à l'étude d'un vaste quartier universitaire où seront réunies toutes les disciplines. Ce gigantesque projet serait réalisé par étapes dont la dernière se situerait en 1980.

● Pour commémorer le 200e anniversaire de la naissance de Ludwig van Beethoven, la radio polonaise consacra la plus grande partie de ses émissions de musique classique aux oeuvres de ce compositeur de génie; elles seront interprétées par les plus grands musiciens du monde et de Pologne.

● Le problème de l'eau va s'amplifiant en Pologne. Les réserves en eau de la Pologne sont parmi les plus pauvres d'Europe et elles ne pourront répondre aux exigences grandissantes de l'industrie et de l'urbanisation. On prévoit la construction de réservoirs pour parer à une pénurie possible et la possibilité de réutilisation des eaux en cycle fermé dans les complexes industriels, est à l'étude.

● La flotte polonaise a étendu son rayon d'action aux ports de l'Amérique Latine. Depuis l'année dernière elle fait partie de l'European South Pacific and Magellan Conference. Cela se traduit par une possibilité de chargements de matières nouvelles, inaccessibles auparavant, tels le coton de

Colombie et la graine de cacao de l'Equateur. Par ailleurs les négociations menées à bien avec l'Association of West India Transatlantic Steamship Lines, ont pour effet de permettre une totale liberté de mouvements dans les eaux de toute l'Amérique Latine. D'autre part les pays tels le Pérou, l'Equateur et la même Bolivie normalisent leurs relations avec les pays socialistes ce qui facilitera encore les transactions commerciales.

● 7,5 millions de personnes dont environ 1 million d'étrangers, ont visité l'an passé les camps de concentration d'Auschwitz — Birkenau. Le musée national de la Martyrologie possède en plus de l'exposition permanente, les pavillons nationaux de Belgique, Tchécoslovaquie, Danemark, Yougoslavie, R.D.A., Hongrie et U.R.S.S. D'autres pavillons viendront s'ajouter à ceux existant déjà

● „Le sorbier rouge”, film retraçant les luttes acharnées de la bataille de Kolobrzeg vient de sortir sur les écrans polonais Il est l'oeuvre du célèbre couple de réalisateurs Ewa et Czeslaw Petelski

● On s'en souviendra Le mois de décembre 1969 s'est distingué par ses basses températures Il faut paraît-il remonter au mois de décembre de l'année 1840 pour retrouver la même rigueur, soit — 9° de moyenne Autrement dit, le plus souvent des températures de l'ordre de 15° à 25° au dessous de zéro



KATARYNKA

BOLESŁAW PRUS

(Dokończenie)

Gdy tak mecenas nurzał się w powikłanych kombinacjach, zdarzył się dziwny, trudny do pojęcia wypadek.

Na podwórzu, pod samym oknem pana Tomasza, odezwała się — katarynka!...

Gdyby zmarły X wstał z grobu, odzyskał przytomność i wszedł do gabinetu, aby pomóc mecenasowi w rozwiązywaniu trudnych zagadnień, z pewnością pan Tomasz nie doznałby takiego uczucia jak teraz, gdy usłyszał katarynkę!...

I żeby to przynajmniej była katarynka włoska, z przyjemnymi tonami fletowymi, dobrze zbudowana, grająca ładne kawalki! Gdzie tam! jakby na większą szykanę katarynka była popsuta, grała fałszywie ordynaryjne walce i polki, a tak głośno, że szyby drżały. Na domiar złego, trąba, od czasu do czasu odzywająca się w niej, ryczała jak wściekłe zwierzę.

Wrażenie było potężne. Mecenas osłupiał. Nie wiedział co myśleć i co począć. Chwilami gotów był przypuścić, że przy odczytywaniu pośmiertnych rozporządzeń chorego na umyśle obywatela X jemu samemu pomieszało się w głowie i że uległ halucynacjom.

Ale nie, to nie były halucynacje. To była rzeczwiśta katarynka, z popsutymi piszczałkami i bardzo głośną trąbą!

W sercu mecenas, tego wyrozumiałego, tego łagodnego człowieka, zbudziły się dzikie instynkty. Uczuł żal do natury, że go nie stworzyła królem dahomejskim, który ma prawo zabijać swoich poddanych, i po-

myślał, z jaką rozkoszą położyłby w tej chwili kataryniarza trupem!

A ponieważ u ludzi tego temperamentu, co pan Tomasz, bardzo łatwo w gniewnym uniesieniu przechodzi się od zuchwałych projektów do najstraszniejszych czynów, więc mecenas skoczył jak tygrys do okna i postanowił zwymyślać kataryniarza najgorszymi wyrazami.

Już wychylił się i otworzył usta, aby krzyknąć: „Ty, próżniaku jakiś!... — gdy wtem usłyszał dziecięcy głos.

Spojrzał naprzeciwko.

Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju klaszcząc w ręce. Błada jej twarz zarumieniła się, usta śmiały się, a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad.

Ona, biedactwo, w tym domu spokojnym dawno już nie doświadczyła tyłu wrażeń! Jak pięknym zjawiskiem wydawały się jej fałszywe tony katarynki! Jak wspaniałym był ryk trąby, która mecenasu mało nie przyprowadziła o apopleksję.

Na dobitkę, kataryniarz widząc uciechę dziecka zaczął przytupywać wielkim obcasem w bruk i od czasu do czasu pogwizdywać niby lokomotywa przed spotkaniem się pociągów.

Boże! jak on słicznie gwizdał!...

Do gabinetu mecenasu wpadł wierny lokaj ciągnąc za sobą stróża i wołając:

— Ja mówiłem temu gałganowi, jasnie panie, żeby natychmiast wygnął kataryniarza! Mówiłem, że od jasnie pana dostanie pensję, że my mamy kontrakt... Ale ten

cham! Tydzień temu przyjechał ze wsi i nie zna naszych obyczajów. No, teraz posłuchaj — krzyczał lokaj targając za ramię oszołomionego stróża — posłuchaj, co ci sam jasnie pan mecenas powie!

Kataryniarz grał już trzecią sztukę tak fałszywie i wrzaskliwie jak dwie pierwsze. Niewidoma dziewczynka była upojona.

Mecenas odwrócił się do stróża i rzekł ze zwykłą sobie flegmą, choć był trochę błady: — Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?

— Paweł, jasnie panie.

— Otóż, mój Pawle, będę ci płacił dziesięć złotych na miesiąc, ale wiesz za co?...

— Za to, ażebyś na podwórzu nigdy nie puszczał katarynek — wtrącił śpiesznie lokaj.

— Nie — rzekł pan Tomasz. — Za to, ażebyś przez jakiś czas co dzień puszczał katarynki. Rozumiesz?

— Co pan mówi?... — zawołał służący, którego nagle rozzuchwalił ten niepojęty rozkaz.

— Ażeby, dopóki się z nim nie rozmówię, puszczał co dzień katarynki na podwórzu — powtórzył mecenas wsadzając ręce w kieszenie.

— Nie rozumiem pana!... — odezwał się służący z oznakami obrażającego zdziwienia.

— Głupsi, mój kochany! — rzekł mu dobroliwie pan Tomasz.

— No, idźcie do roboty — dodał.

Lokaj i stróż wyszli, a mecenas spostrzegł, że jego wierny sługa coś towarzysowskiemu swemu szepcze do ucha i pokazuje palcem na czoło...

Pan Tomasz uśmiechnął się i jakby dla stwierdzenia ponurych domysłów famulusa wyrzucił katarynce dziesiątkę.

Następnie wziął kalendarz, wyszukał w nim listę lekarzy i zapisał na kartce adresy kilku okulistów. A że kataryniarz odwrócił się teraz do jego okna i za jego dziesiątkę począł przytupywać i wygwizdywać jeszcze głośniejsze, co już okrutnie drażniło mecenas, więc zabrawszy kartkę z adresami doktorów wyszedł mrucząc:

— Biedne dziecko!... Powinienem być zajęty się nim od dawna...

KORYNEK

HENRYK SIENKIEWICZ

W roku 1655 świeże było wspomnienie Tymoszkowej wyprawy weselnej i Batoha, a stary, krwawy Bohdan żył jeszcze. Jednakże coś się już przesiliło w burzy kozackiej i ludzie mieli poczucie, że najgorsze już przeszło i że jeśli przyjdą nowe klęski, takie jak na przykład była szkłowska, to raczej z innych rąk i z innej strony. Tymczasem Warszawa czuła się bezpieczną. Miasto nie widziało nigdy pod swymi murami nieprzyjaciela, bo za czasów napadów litewskich, zresztą pokrytych już zupełnym zmierzchem niepamięci, było zaledwie mieścina w ziemi Czerskiej, nie zaś potężnym grodem, który od niedawna został stolicą jednego z największych państw w Europie. Przed kilku laty zbliżyła się wprawdzie ku niemu kozacko-tatarska nawała, ale odbita od niezłomnych murów Zamościa cofnęła się z powrotem do dalekich ruskich krain, więc powtarzamy, stolica czuła się bezpieczną, a choć kraj ugiął się pod brzemieniem klęsk, roilo się w niej od ludzi — i życie wrzało nawet potężniej niż zwykle. Liczne były tego powody. Naprzód od kilku już lat zebrało się w Warszawie sporo szlachty ukraińskiej, tak zwanych exulów, których majątkości zniszczyła „rebelia”, a którzy pod boki sejmów i króla spodziewali się uzyskać prędzej jakoś wynagrodzenie za poniesione straty i szkody. Po wtóre, odbywał się właśnie sejm: za czym zjazd posłów i senatorów. Wszystkie jurydyki i pałace prywatne były zajęte przez dwory senatorskie i przez „poczty” wojskowe, z których niejedną liczone po kil-

kaset żołnierzy. Zjechało się i mnóstwo prywatnej szlachty, którą przygnała ciekawość lub różne sprawy osobiste. Na ulicach i przedmieściach ruch nie ustawał od rana do wieczora. Oczy bolały od patrzenia na pozłociste karoce pańskie, na hajduków, pajuków, węgrzynów i nadwornych kozaków w świetnych „barwach”, szamerowanych srebrem i złotem, na żołnierzy spod rozmaitych znaków, na połyskliwe zbroje rycerskie, na lamparcie skóry zwieszające się z ramion usarzy, na srebrne skrzydła, na wschodnie tyfki spływające ku ziemi po bokach końskich, na farbowane purpurowo grzywy, na pióra, aksamity i bezcenne klejnoty, iskrzące się jak gwiazdy na deliach i czapkach senatorskich.

Król był w Warszawie, a z nim i królowa z całym dworem, ta bowiem, z chęci mieszania się do spraw publicznych i nadawania im pożądanego sobie kierunku, nie wyjeżdżała nigdy podczas sejmów. Na przyjęciach i zabawach łatwo było porozumieć się z senatorami, przeprowadzać różne tajemne roboty, zmawiać się, szeptać, jedna między posłami stronników, ujmować podarkami lub świetniejszymi jeszcze od podarków obietnicami, przywiązywać przyjaciół, waśnić między sobą przeciwników dworskiej polityki, ba, nawet swatać i przy wielkich sprawach załatwiać małe, nawet najmniejszą, czysto niewieście.

Toteż zabaw nie brakło. Pani koniuszyna koronna wyprawiała wielkim kosztem rozmaite balety i „maszkarie”. Dwór jeździł do Nieporętu na łowy, w których prócz Ich-

mościów królestwa i dygnitarzy brały udział damy i świetni kawalerowie dworscy. Wracano z tych łowów długim szeregiem sani z trabantami po bokach, którzy nieśli pochodnie i z muzyką na czele, a gdy starczyło ochoty, bawiono się potem w Zamku do późnej nocy, często do białego dnia.

Nazajutrz zaś domysły i nowiny balowe krążyły nie tylko między uczestnikami płasów, ale podawane z ust do ust rozchodziły się szerokim kołem, jako pokarm zawsze dla ciekawości ludzkiej smakowity. Kto był bohaterem lub bohaterką zabawy? na kogo szczególnie padły promienie łaski dworskiej? kto odznaczył się strojem, tańcem, dowcipem, dwornością? która z dam podbiła najwięcej serc lub za którym z kawalerów gonilo najwięcej spojrzeń i „supirów”? — oto były pytania, które, szczególnie dla niewiast, większą miały wagę niż to, co mógł uchwalić sejm, i niż dalekie echo wrzającej jeszcze wojny ukraińskiej.

Podobno bywa tak zawsze, że przed przyjęciem wielkich i niebywałych publicznych nieszczęść ludzie najlepiej się bawią i najchętniej zajmują się rzeczami błahymi. Tak było i wówczas, przed potopem szwedzkim. Nie psuła ochoty ni niedogasta jeszcze chmielniczyzna, ni paląca się wojna na wschodzie kraju. Liczne grody Rzeczypospolitej leżały w popiołach, a w Warszawie, obok intryg i kłótni sejmowych, przychodziło między dworzany i wśród rycerskiej młodzieży, mającej na dworskie zabawy dostęp, do sporów i pojedynków o to, której pannie należy przyznać palmę piękności.

W świecie niewieścim nie mniejsze było tego rodzaju sprawy zajęcie — ale, o dziwo! — większa zgoda, albowiem cały ów świat niemal wszystkimi głosami uznał, że jeden kawaler tak dalece gasi blaskiem wszystkich innych, jak właśnie księżyc gasi błyszczące obok niego gwiazdy.

Dalszy ciąg za tydzień

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

SPORTOWY KALEJDOSKOP

GDZIE SIĘ DWÓCH KLÓCI TAM... POLSKA KORZYSTA

KŁÓTNIE w Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie doprowadziły do rozłamu. Kanada, która miała organizować u siebie turniej o mistrzostwo świata grupy „A”, chciała koniecznie wywalczyć pierwsze miejsce, które od wielu lat zajmują kraje europejskie: ZSRR lub Szwecja. Kanadyjczycy postawili więc wniosek, żeby w każdej drużynie mogło grać aż dziewięciu zawodników, którzy po zakończeniu kariery w drużynach zawodowych otrzymaliby z powrotem prawa amatorów. Ponieważ po długich targach projekt ten został odrzucony, Kanada zrezygnowała z organizowania rozgrywek grupy „A” i postanowiła na najbliższe lata zerwać stosunki z krajami europejskimi. Trzeba dodać, że decyzja odrzucająca wniosek Kanady spowodowana została głównie stanowiskiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który ostrzegł wszystkie kraje, mające uczestniczyć w rozgrywkach grupy A, że jeżeli w którymś z nich zespół zagrają byli zawodowcy, to wszyscy zawodnicy rozgrywający z nimi mecze stracą prawo startu na Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo. Takie stanowisko MKOl zdecydowało o postanowieniach wyżej omówionych.

Ponieważ jednak Kanada wycofała się z mistrzostw świata, pozostało jedno wolne miejsce. Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie, nie wiadomo z jakich powodów zaproponowała to miejsce Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej, które przed rokiem spadły z grupy „A”, podczas gdy zgodnie z regulaminem powinna awansować Polska, która w rozgrywkach grupy „B” zajęła drugie miejsce za NRD. Ponieważ jednak USA zdecydowały się ostatecznie grać w grupie „B”, do grupy „A”, której turniej odbędzie się w stolicy Szwecji Sztokholmie, awansowała drużyna Polski.

Polscy działacze hokejowi przyjęli tę decyzję z dużym zadowoleniem. Jest rzeczą oczywistą, że Polska nie ma szans na pokonanie ZSRR, Szwecji lub Czechosłowacji, ale ze względów szkoleniowych udział w tym turnieju będzie bardzo pożyteczny dla młodego zespołu polskiego, przygotowującego pod kątem startu w Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo. Oczywiście natychmiast po otrzymaniu wiadomości, że Polska została zaliczona do grupy „A” działacze i trenerzy przystąpili do opracowywania nowych planów treningowych, gdyż rozgrywki w Szwecji odbędą się dopiero w marcu, a więc o dwa tygodnie później, niż ma się odbyć w Bukareszcie turniej grupy „B”.

PUCHAR MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH DLA LEONIDA TELIGI

DOSKONAŁY żeglarz, kapitan Leonid Teliga otrzymał nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych, przyznawaną co roku sportowcowi lub zespołowi polskiemu, który swoimi osiągnięciami i postawą najbardziej rozstawił imię Ojczyzny za granicą.

Wręczenia nagrody, przepięknego pucharu kryształowego, dokonał wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz podczas uroczystości specjalnie zorganizowanej w salonach recepcyjnych MSZ.

Min. Winiewicz wręczając puchar stwierdził, że swym samotnym rejsem po morzach i oceanach, zakończonym w Casablance w roku 1969 Leonid Teliga rozstawił Polską Rzeczpospolitą Ładową również tam, gdzie nie dotarła jeszcze polska dyplomacja. Dziękując za wyróżnienie kpt. Teliga powiedział między innymi:

— Jestem zaszczycony tym wyróżnieniem. Cieszę się, że moim samotnym rejsem przysporzyłem sławy naszej Ojczyźnie.

Warto dodać, że rozpoczęty i zakończony w Casablance rejs kapitana Te-

ligi na jachcie „Opty” trwał przeszło dwa lata. Samotny żeglarz ukończył niedawno pięćdziesiąt lat i ma bogatą przeszłość. Był on już dziennikarzem, dyplomata i lotnikiem. W czasie II wojny światowej służył w lotnictwie polskim w Anglii, odbywając kilkadziesiąt lotów bojowych. Obecnie pisze książkę, w której chce opowiedzieć czytelnikom o swym samotnym rejsie, a jednocześnie myśli już o następnej przygodzie. Planów swych jeszcze na razie nie precyzuje.

DZIEWCZYNA Z GITARĄ

NIKT nie przypuszczał, że zrobi tak błyskawiczną karierę. A jednak. Maryla Rodowicz jest już teraz jedną z najpopularniejszych piosenkarek polskich. Jej kilka piosenek stało się przebojami śpiewanymi w radio, telewizji i w całym kraju. Znana jest już także za granicą, gdyż występowała ze swoimi recitalami w kilku krajach. Uczestniczyła też w kilku konkursach, choć na razie bez specjalnych sukcesów.

Co jednak ma wspólnego Maryla ze sportem, że piszę o niej właśnie w tej rubryce? Otóż ma i to bardzo dużo. Maryla Rodowicz jest bowiem studentką Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie studiuje już na IV roku, a więc zbliża się do egzaminu magisterskiego. Specjalizuje się w gimnastyce leczniczej, lecz zanim zdała egzamin na AWF, uprawiała lekkoatletykę i gry zespołowe. Największym jej sukcesem było zdobycie I miejsca w biegu na 80 metrów przez płotki w mistrzostwach Polski Północnej Młodzików. O jej zdolnościach sportowych świadczy najlepiej fakt, że bez trudności przeszła próby sprawnościowe na egzaminie na uczelnię.

Maryla Rodowicz urodziła się 8 grudnia 1945 roku w Zielonej Górze. Ma 25 lat, a więc obchodzić będzie urodziny w roku jubileuszu 25-lecia powrotu do Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych, na których się zresztą urodziła.

Znamy już sportowe uzdolnienia i zamiłowania Maryli. Teraz kilka słów o piosence. Rodowicz debiutowała w 1967 roku na Festiwalu Piosenkarzy Studenckich w Krakowie, gdzie zajęła I miejsce za piosenkę „Jak się miły zatrzymać”. Jest panną, oczywiście ma sympatię, ale nie zdradza jego nazwiska. Jej marzeniem jest ukończenie AWF już w roku bieżącym, żeby pokazać, iż piosenka nie przeszkadza w studiach. Życzymy powodzenia!

Wacław KORYCKI



Nasze zdjęcie przedstawia najlepszych sportowców Polski po dekoracji na Balu Mistrzów Sportu. Stoją od lewej: Leonid Teliga, Waldemar Baszanowski, Bogdan Andrzejewski, Mirosława Sarna, Jan Werner, Janusz Kierzkowski, Kazimierz Deyna, Wilhelm Kubica, Włodzimierz Lubański, Edward Jancarz i Ryszard Szurkowski. Fot. M. Szymkowski

NAJLEPSI W POLSCE

Ponad 41 tysięcy kuponów przysiali czytelnicy „Przeglądu Sportowego” w konkursie-plebiscycie na najlepszego polskiego sportowca w roku 1969. Już wcześniej, zgodnie z tradycją, kolegium redakcyjne „PS” uznało za sportowca roku kapitana Leonida Teligę, który samotnie, na jachcie „Opty” opłynął kulę ziemską i właśnie w roku 1969 zakończył swój rejs.

Najlepszym sportowcem roku okazał się bezkonkurencyjnie mistrz i rekordzista świata w podnoszeniu ciężarów **Waldemar Baszanowski**, który zebrał 389.895 pkt. Następne miejsca zajęli kolejno: 2. **Bogdan Andrzejewski**, mistrz świata w szpadzie — 301.905 pkt., 3. **Mirosława Sarna**, mistrzyni Europy w skoku w dal — 260.416 pkt., 4. **Jan Werner**, mistrz Europy w biegu na 400 m. — 207.146 pkt., 5. **Janusz Kierzkowski**, wicemistrz świata w kolarstwie torowym — 181.430 pkt., 6. **Kazimierz Deyna**, piłkarz — 120.995 pkt., 7. **Wilhelm Kubica**, mistrz Europy w gimnastyce — 117.366 pkt., 8. **Włodzimierz Lubański**, piłkarz — 102.038 pkt., 9. **Edward Jancarz**, żuźlowiec — 70.535 pkt., 10. **Ryszard Szurkowski**, kolarz szosowy — 68.625 pkt. Cechą charakterystyczną plebiscytu, który odbył się już po raz trzydziesty trzeci, był fakt, że w poprzednich latach na liście najlepszych sportowców znajdowało się tylko trzech zawodników: Baszanowski, Kierzkowski i Lubański. Wszyscy pozostali są debiutantami. Po 21 plebiscytach powojennych na pierwszym miejscu w łącznej punktacji znajduje się **Jerzy Pawłowski**, szermierka, przed **Januszem Sidło**, lekkoatletyka, **Waldemarem Baszanowskim**, **Józefem Szmidtem**, lekkoatletyka, i **Ireną Szewińską**.

Plebiscyt zakończony został tradycyjnym już Balem Mistrzów Sportu, na którym ogłoszono wyniki oraz wręczono podarunki najlepszej dziesiątce. Przy okazji wręczono inne wyróżnienia: „Złote Rękawice” dla najlepszego pięściarza roku, w klasyfikacji prowadzonej przez „Przegląd Sportowy”, otrzymał **Roman Rożek** z klubu Turów w Bogatyni, „Srebrne Rękawice” — **Jerzy Kulej** z Gwardii Warszawa i **Ludwik Denderys** z Gwardii Wrocław. Puchar redakcji „Sport” z Katowic dla najlepszego piłkarza roku otrzymał **Kazimierz Deyna** z Legii Warszawa, a dla najlepszego piłkarza jesieni — **Andrzej Jarosik** z Zagłębia Sosnowiec.

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

MONTCEAU-les-MINES. W skład drużyn piłki nożnej Entente Montceau-Bois du Verne wchodzi ostatnio m. in. następujący gracz: Trzcionka, Kaziń-

ski, Siwiec, Zawada, Kamiński, Noga, Mielczarek.

NOEUX-les-MINES. Piękny upominek otrzymał p. Edward Parka z rąk prezesa klubu w uznaniu zasług położonych dla tutejszej drużyny piłki nożnej oraz z okazji zawarcia związku małżeńskiego z p. Geneviève Tabaką. Udział w uroczystości wzięli licznie kibice, gratulując serdecznie swojemu ulubieńcowi.

MONTCEAU-les-MINES. Niepowetowaną stratę poniósł tutejszy świat sportowy a zwłaszcza zwolennicy piłki nożnej z powodu tragicznego zgonu czołowego ostatnio działacza piłki nożnej a dawniej gracza p. Jana Gaiki. Udział w pogrzebie wzięli mer — deputowany miasta p. André Jarrot, mimo licznych zajęć związanych z postawieniem Wszystkie stowarzyszenia lokalne i regionalne delegowały swoich przedstawicieli wyrażając równocześnie żal z poniesionej straty dla całego Zagłębia Blazny. Wyrażamy Rodzinie i sportowcom Blazny serdeczne wyrazy współczucia.

CYCLOCROSS

PROUVAY. S. Kowalczyk z U.C. Loos zajął miejsce 7 w ramach cyclocrossu organizowanego w trudnych warunkach w Prouvay.

JUDO

MONTCEAU-les-MINES. W tut. Klubie judo pasy zapasnicze otrzymali ostatecznie nowi młodociani adepci tego sportu: Junalik, Pichoń, Ardyna i Milkos.

BIEG NA PRZELAJ

LIEVIN. W regionalnym biegu w kat. seniorów Wichniarek z ASPR zajął miejsce 5, a Nugal z Oignies 15.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

WSPÓLNA ZAGADKA ZIEMI i KSIĘŻYCA

Z APOWIEDZIANO już kolejną wyprawę na Księżyc — tymczasem sporo zagadek, związanych z pierwszą wyprawą Apollo-11, nadal pozostaje nie rozwiązanych. Każdy kto interesuje się wyprawami na Srebrny Glob pamięta, iż Armstrong i Aldrin narzekali na wielką ilość „szklanych” kuleczek, pokrywających powierzchnię Księżycza, śliskich — a przez to utrudniających chodzenie kosmonautom.

Początkowo twierdzono, że jest to księżycowa specjalność na Ziemi nie spotykana. Niebawem jednak okazało się, że coś podobnego istnieje i na naszej planecie. Są to mianowicie tzw. tektyty, okrągławe, ciemnego koloru błyszczące bryłki, o rozmiarach od ziarenka grochu do średniej wielkości kartofla. Odkryto je w Stanach Zjednoczonych, a także w Australii i w Egipcie...

Pochodzenie tych bryłek jest przedmiotem sporów wśród geologów, bowiem nie mają nic wspólnego z żadnym rodzajem skał ziemskich. Obecnie dr Dean R. Chapman, geolog z Ames Research Center w Kalifornii, wysunął hipotezę, że owe tektyty są cząsteczkami księżycowego gruntu, wyrzuconymi w przestrzeń kosmiczną — w wyniku uderzeń potężnych meteorytów.

Chapman stwierdził, że tektyty kształtem swym przypominają okrągłe guziki — i uznał, że powstały one ze stopionej księżycowej skorupy, wyrzuconej w postaci chmury, złożonej z drobnych krolepek, z szybkością 11 kilometrów na sekundę. Część tej chmury dotarła na Ziemię, a krolepki po ostygnięciu przemieniły się w szklane kuleczki — czyli tektyty...

Jednakże hipoteza dr Chapmana spotkała się ze sprzeciwem innych uczonych, zajmujących się badaniem skał przywiezionych przez astronautów z Księżycza. Wykazują oni mianowicie, że skład chemiczny tektytów różni się w sposób zasadniczy od tej materii, z której powstały znalezione na Księżycu szkliste kulki. Zawierają one bowiem znaczne ilości tytanu, nie spotykanego w tektytach, a także o wiele więcej wapnia i aluminium niż tektyty. Zdaniem więc innych uczonych (dr Anthony Turkevich z uniwersytetu w Chicago, czy badaczka meteorytów prof. H. Waenke z Instytutu Maksa Plancka w Moguncji) znalezione przez Armstronga i Aldrina szklane kulki są również tektytami, ale są to inne tektyty niż znalezione na Ziemi.

Skąd zatem wzięły się tektyty — jedne i drugie?

Sprawa wydaje się — jak na razie — na tyle wyjaśniona, iż wszyscy zgadzają się, że powstały one na skutek stopienia się skał — tak na Ziemi, jak i na Księżycu — w wyniku uderzenia potężnych meteorytów. Uderzenie takie równa się sile wybuchu „wiązki” kilku tysięcy bomb wodorowych! Z rozbitych i stopionych skał wytworzył się wówczas sięgający znacznych wysokości grzyb. Zawarta w nim para skalna po wystygnięciu zamienia się w kropelki szkła.

Słuszność tej teorii zdaje się potwierdzać fakt, że znalezione w Stanach Zjednoczonych tektyty liczą sobie 34 miliony lat i że właśnie przed 34 milionami lat, jak wskazują dokonane na terenach dzisiejszej Libii odkrycia, miało miejsce uderzenie olbrzymich rozmiarów meteorytu.

Jednakże najmłodsze ze znalezionych na Ziemi tektytów liczą sobie 700 tys. lat. Krateru zaś, który musiał powstać po uderzeniu meteorytu odpowiedniej wielkości, z tego właśnie okresu, dotychczas nie znaleziono...

Les chanteurs chez nous:

DAN DES GRAVES

Né à Fès (Maroc), élevé en Normandie, il aime à la fois le soleil, le vent, la pluie et la mer. Il écrit ses premières chansons à 12 ans, et entre à la S.A.C.E.M. à 16 ans. Interne à l'École Normale d'Evreux, il en sort renonçant à l'Enseignement qu'il aime pourtant mais moins que la chanson et le Music-Hall, et décide de vivre à Paris.

Ici, il suit les Cours d'Art Dramatique de Mme Gil au cours de Michel Thierry et y devient répétiteur.

Pendant son service militaire, il retourne au Maroc et chante dans les Marhaba à Casablanca, El Jadida, Marrakech etc...

Il revient à Paris pour débiter sa carrière d'auteur compositeur interprète, passe dans les programmes de Parca, dans plusieurs émissions de la TV, entre autres dans l'émission de Jean-Christophe Averty et Michèle Arnaud „Douche Ecosaises”. Ensuite les nombreux galas, casinos, cabarets se succèdent...

Puis il part en Suisse pour une longue tournée et en Tunisie dont il garde un excellent souvenir. Mais au retour le vide. Aucune maison de Disques ne veut lui faire confiance...

C'est alors qu'il rencontre Jean-Paul GUITER qui le guide, le teste, l'encourage, le critique en le faisant travailler plus d'un an pour lui faire enregistrer deux très bons titres: „Paris sur mer” et „Le Passé, Le Présent” — 1er disque des „Productions Sagittaire” (or, chose amusante DAN est né sous le signe du Sagittaire).



Accompagné à la scène par les NEW PLAYERS, il fait de nombreux galas un peu partout. DAN a une voix chaude de crooner... dans la lignée de Gainsbourg, Legrand, Nougaro, sans copier aucun d'eux.

Son professeur — Mme Gil. DAN a le culte de l'amitié. Son univers: ses Musiciens, son petit cercle d'amis des jours difficiles, son producteur-editeur Guiter et son impresario: Laurent Dumm à tous il voue une grande reconnaissance.

Son rêve: faire une carrière internationale.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

RYSZARD FORMAŃSKI — Swidwin, ul. Połczyńska 53 m 1, woj. koszalińskie — uczeń technikum elektronicznego (18 lat) od kilku lat interesuje się życiem naszych Rodaków poza granicami kraju ojczystego, byłby bardzo szczęśliwy, gdyby ktoś z jego rówieśników zechciał do niego napisać.

MIROSŁAW SADŁOCHA — Łódź, ul. Próchnika 5 m 25 — chciałby nawiązać kontakt z którymś z Polaków zamieszkujących w Koersel-Stal w Belgii. Chętnie posyłałby czasopisma i książki swojemu ewentualnemu korespondentowi.

GRAŻYNA DOMAZER — Katowice 8, ul. Jaworowa 20 m 6 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą francuską. Ma 17 lat. Zna język francuski, rosyjski i polski.

MAREK DZEMIANCZUK — Białystok, ul. Orzechkowej 20 m 3 — ma 17 lat i chciałby korespondować ze swoimi rówieśnikami z Francji. Interesuje się muzyką młodzieżową i poważną oraz fotografią. Może wymienić płyty gramofonowe, znaczki pocztowe i widokówki. Oczekuje na listy.

ELŻBIETA RUDNICKA — Piotrków Trybunalski, ul. Czarna 3-a, woj. łódzkie — ma 17 lat, jest uczennicą liceum ogólnokształcącego im. Marii Skłodow-

skiej-Curie, uczy się języka francuskiego. Interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, sportem oraz zbiera znaczki pocztowe i foty aktorów. Bardzo chciałaby korespondować z rówieśnikami.

JANUSZ FORMAŃSKI — Swidwin, ul. Połczyńska 53 m 1, woj. koszalińskie — jest uczniem technikum mechaniczno-elektrycznego (15 lat) i chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą w swoim wieku. Jego hobby to kolekcjonerstwo monet i prospektów samochodowych.

EWA FRYCZE — Piotrków Trybunalski — ul. Ciepła 3. woj. łódzkie — uczennica liceum, lat 17, pragnie korespondować z młodzieżą polonijną zamieszkałą we Francji. Może pisać w języku francuskim, rosyjskim i polskim na tematy młodzieżowe, nowoczesnej muzyki i sławnych aktorów.

ANNA i JANINA ŚWIECZYŃSKIE — Jasło, ul. Ducala 14 — są siostrami, Anna lat 21 i Janina lat 15, obie chciałyby nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii o podobnych zainteresowaniach, a mianowicie: literatura, film, muzyka, malarstwo i sport, oraz wymiana płyt gramofonowych, etykietek zapalczanych i widokówek.

padkiem przestały być polskie, Stanisław Senioch trafił do obozu w Plymouth.

Nie zapisał się do PKRP, kolportował w obozie prasę polską, gdy zaś zgłosił się na repatriację, przeniesiono go wraz z kolegami do innego obozu, w Winchester. Warunki były tu fatalne: teren bagienny, mokro, w barakach wszystko gnło. Trzydziestu polskich marynarzy, spośród nich Stanisław Senioch, złożyło protest. Zie się wybrali: polskie mięswo i polska krew nie były już potrzebne angielskim sprzymierzeńcom, jeszcze przed paru miesiącami gotowym walczycy do ostatniego Polaka.

Przyjechała brytyjska żandarmeria, za przestępstwo próby o ludzkie warunki aresztowała całą trzdziesiątkę i skuta w kajdany przewiozła do obozu karnego.

Raz jeszcze Polacy musieli uciec się do broni wypróbowanej w Mirandzie przez pana Seniocha: ogłosili głodówkę. Jeden z kolegów, Stanisław Sagarz, który zdobył w Anglii wyższe wykształcenie, napisał list do prasy brytyjskiej, lecz ta odmówiła publikacji. Na koniec udało się im powiadomić Ambasadę i dzięki interwencji uzyskać przeniesienie do obozu przejściowego. Ale tam znów czekała na nich żandarmeria angielska i całą grupę zapakowano do więzienia. W końcu dopuszczono do nich przedstawiciela Ambasady PRL. Stanisław Senioch wraz z kolegami opuścił więzienie.

Tekst: Juliusz GARZTECKI

Zdjęcia i reprodukcje:

Stefan FIGLAROWICZ

la boutique polonaise

25, rue Drouot

téléphone: 770-83-37

Paris 9e

c.c.p, Paris: 189-46-68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

Georges Duby i Robert Mandrou — Historia kultury francuskiej, 670 str. dużego formatu w oprawie z mapami i ilustracjami	39,25
Jakub de Voragine — Złota legenda, 870 str. dużego formatu w oprawie	38,00
Jerzy Kirchmayer — Pamiętniki, 560 str. dużego formatu w oprawie	24,70
Mały Słownik Języka Polskiego, 1034 str. dużego formatu w oprawie	88,85
Mała Encyklopedia Ekonomiczna, 852 str. w oprawie	18,90
Mała Encyklopedia Prawa, 836 str. w oprawie	23,45
Mała Encyklopedia Zdrawia, 1082 str. w oprawie	30,00
Stanisław Skorupka — Słownik frazeologiczny języka polskiego — 2 tomy dużego formatu w oprawie — 788 str + 906 str.	84,70
Słownik chemiczny niemiecko-polski, 760 str. w oprawie	28,50
Słownik ukraińsko-polski, 832 str. w oprawie	25,00
Słownik techniczny francusko-polski, 656 str. dużego formatu w oprawie	66,60
Słownik techniczny polsko-francuski 650 str. dużego formatu.	65,50

Oprócz wymienionych posiadamy stałe na składzie słowniki polsko-francuskie i francusko-polskie oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego.

Do cen powyższych doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

POLSKA ODYSEJA

Dokończenie ze str. 6—7

Głodówka i jej zwycięskie zakończenie przekreśliło plany drugiego podkopu, jako już niepotrzebnych. Ale polska grupa wykonywała inne także prace. Szło o zdjęcia topograficzne i dokumentację obozu, zarówno dla poinformowania świata o tym, co dzieje się w Mirandzie, jak i dla przygotowania pomocy z zewnątrz dla ucieczki tych, którzy nie mogli liczyć na legalne choć wymuszone uwolnienie.

Na teren obozu Hiszpanie od czasu do czasu wpuszczali fotografów z miasta dla wykonywania pamiątkowych zdjęć dla więźniów. Tego tylko było potrzeba! A więc drużyna sportowa, na której sformowanie faszysti zgodzili się po polskiej głodówce, ustawiła się do fotografii tak, by w niej znalazł się i kościółek pierwszego podkopu i tory kolejowe.

Inni chętnie pozwolili znów na tle izby chorych i to tak przemysłnie, że złożenie dwóch oddzielnych zdjęć dawało dostateczną orientację w terenie. Inne zdjęcia robiono po prostu tajnie. Te bezcenne pamiątki udało się panu Seniochowi przechować i dzięki jego uprzejmości reprodukowujemy je w Tygodniku.

W kwietniu 1943 roku pierwsze grupy Polaków i Anglików zaczęły opuszczać Mirandę pod opieką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i drogami przez Portugalię lub Gibraltarc kierować się do Anglii. Jednak dla Stanisława Seniocha nie był to koniec ani z przegodami, ani więzieniami, ani nawet głodówkami. Wraz z Bernardem Radke i Henrykiem Pomieczyńskim dotarli do Gibraltaru — właśnie w momencie, gdy znajdował się tam generał Sikorski. Towarzyszący generałowi kapitan Żuk przyjął trójkę przyjaciół i odnotował ich zażalenie na bezczynność londyńskiej ambasady w Madrycie.

W Anglii drogi przyjaciół rozeszły się. Radke wrócił do lotnictwa, Orzechowski i Pomieczyński wstąpili do Brygady Spadochronowej, zaś pan Senioch raz jeszcze zmienił rodzaj broni: poszedł do Marynarki Wojennej. Pływał na ORP „Krakowiak”, na „Conradzie” i „Dragonie”, był w konwojach murmańskich i śródziemnomorskich, trzy razy się topił, dlatego znaczna część jego zbiorów zdjęć przepadła. Ale nawet te zachowane pokazują momenty prawie nie znane historykom wojny.

W roku 1944 rozpoczęła się inwazja Europy. Osmego lipca ORP „Dragon” został storpedowany u brzegów Normandii, część marynarzy poległa, reszta przesiadła się na inne jednostki. Gdy zaś nastąpił koniec wojny i okazało się, że polskie okręty wojenne dziwnym przy-

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



DROGA PANI ANNO!

Jestem już dziś starą kobietą i bardzo samotną. Ale dawniej tak nie było. Dobrze mi się powodziło. Gdy tu przyjechałam, prawie pięćdziesiąt lat temu, rodzina, młodsze rodzeństwo, wszyscy byli na moim utrzymaniu. Uczyla młodych, dopomogłam im zdobyć zawód i samodzielność i byłam wtedy najlepsza na świecie. Teraz wszystko się zmieniło. Jestem stara, biedna, nic nie mam i nie warto mnie już kochać. Tak to jest w życiu. Rodzina nie chce mi pomóc. Zawiodłam się na nich bardzo. Gdyby pani wiedziała, ile im okazywałam serca, ile nieprzespanych nocy siedziałam, żeby na nich zarobić. Siostry i bracia żyją teraz w spokoju, mają dzieci. Niczego im nie brakuje. Mnie nie potrzeba od nich pieniędzy, to, co mam wystarczy na moje potrzeby. Ale brak mi uczucia, serdeczności, a tego nikt mi nie okazuje. Czasem tylko przychodzą i pytają, czy już napisałam testament. Czekają na moją śmierć, żeby rozbrać te resztki, co po mnie zostaną. Ale ja im zrobiłam kawał. Zapisalam wszystko na cel dobroczynny. Nic po mnie nie dostaną. Sama przenieś się do domu dla starców i tam nie będę się czuła taka samotna. I niech pani powie, pani Anno, czy warto poświęcać się dla rodziny?

SAMOTNA STARUSZKA

SZANOWNA PANI!

Przykre i gorzkie są słowa, które pani napisała. Nie dziwię się. Nie ma gorszej rzeczy niż niewdzięczność ludzka i brak serca. Niestety, z wielu stron dochodzą do mnie podobne głosy. Ludzie dziś są zapatrzeni we własne sprawy i niezdolni do uczuć wdzięczności. Co pani mogę poradzić? Może rzeczywiście to najlepsze wyjście zamieszkać w domu starców, być w otoczeniu ludzi, których los jest podobny do losu pani. W takim domu będzie się pani swobodnie czuła. I opieka zdrowotna jest zapewniona i towarzystwo, i choć trochę życzliwości. Czasem wśród obcych łatwiej znaleźć tę ży-

cliwość niż wśród własnej rodziny. Na szczęście zdarzają się jeszcze i dziś przykłady odwrotne. Znam i takie wypadki, kiedy młodzi otaczają opieką i miłością niedołęzne i stare osoby, z którymi nie są nawet blisko spokrewnione. Bo przecież wszystko zależy od ludzi. Niech pani nie traci wiary w człowieka. Można go wszędzie spotkać.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Przed piętnastu laty, gdy liczyłam sobie 24 lata, miałam przyjaciela, kochaliśmy się, snuliśmy plany na przyszłość, mieliśmy się pobrać. Ale nic z tego nie wyszło. Zawiniłmy oboje, a może po prostu nie byliśmy dla siebie stworzeni. On się ożenił z kim innym i ja wyszłam za kogo innego za męża. Rok temu umarł mój mąż. I niech pani sobie wyobrazi, że niedawno zjawił się mój pierwszy narzeczony. Oświadczył mi, że rozszedł się z żoną, że jego małżeństwo było pomyłką i, że zawsze liczył, iż jeszcze się ze mną spotka. Teraz przychodzi, bo wie, że jestem wolna. Muszę przyznać, że wizyta ta była dla mnie wstrząsem. Widocznie moje uczucie niezupełnie wygasło, bo gdy go zobaczyłam, bardzo się wzruszyłam. On stawia sprawę jasno. Chce żebyśmy wzięli ślub. Nie wiem co o tym myśleć. Po

śmierci męża postanowiłam już nigdy nie wychodzić za mąż. Ale teraz zaczynam się wahać. Właściwie dlaczego mam zrezygnować z życia? Nie jestem przecież stara. Co pani o tym myśli?

WDOWA

DROGA PANI!

Myślę, że to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności. W momencie, gdy pozostała pani na świecie samotna i nie-szczęśliwa, pojawia się ktoś bliski, oddany, z najlepszymi, uczciwymi zamiarami. Oboje jesteście dziś doświadczonymi, statecznymi ludźmi. Jeśli podejmiecie tę decyzję, będzie to decyzja poważna, przemyślana, nie młodzieńczy kaprys. Myślę, że powinna się pani zgodzić na tę propozycję. Nie należy zrezygnować z życia i z szansy szczęścia. Czeka panią jeszcze wiele lat, czy warto zamykać się we wspomnieniach? Czy warto żyć tylko przeszłością? Na pewno nie warto. W pani wieku nie szuka się już wielkich uniesień. Szuka się natomiast życzliwości, spokoju, przyjacielskiego ramienia. Życzę szczęścia w nowym związku.

ANNA

CZY JESTEŚ JUŻ... GRUBA?

34 procent Francuzów uważa siebie za zbyt otyłych, ale tylko 3 proc. ma wystarczającą siłę woli, aby do końca przeprowadzić kurację odchudzającą. Liczby te ujawniła wielka ankieta przeprowadzona przez francuski instytut badania opinii publicznej. Jak się dalej okazało, 45 proc. Francuzów i Francuzek nie uważa się jeszcze za osoby grube, jednak jest zdania, że wazy za dużo...

Pytania ankiety zmierzały następnie w kierunku zdobycia informacji z jakich produktów powodujących otyłość Francuz rezygnuje najłatwiej w ramach kuracji odchudzającej. Okazało się, że... właściwie z żadnych, 67 procent pytaných oświadczyło, że nie rezygnuje z alkoholu, 70 procent — z chleba, a 91 procent — z mięsa. No i jak tu schudnąć?

Wiele Francuzek ma obsesję odchudzania, bombardowane co dzień fotografiami modelek, które często przypominają zdjęcia rentgenowskie, starają się im dorównać przynajmniej wagą.

Cała współczesna moda

przeznaczona jest dla kobiety nie tyle bardzo młodej, co bardzo chudej. We wszystkich wywiadach z popularnymi aktorkami powtarza się pytanie: Co pani robi dla utrzymania linii?

Zależnie od fantazji odpowiadającej, przewija się tam kolejno rada, aby uprawiać pływanie lub podnoszenie ciężarów, picie wywaru z ziół o północy lub jedzenie kilograma miodu dziennie, zrezygnowanie z soli lub przebywanie w saunie.

Tylko jedna aktorka francuska, a mianowicie Simone Signoret, kobieta równie interesująca co korpulentna, śmieje się dziennikarzom w nos mówiąc: „Kobieta głodna lub zagłodzona niczego nie zdziała, bo zbyt jest pochłonięta swoją dietą. Najlepiej jeść to, co się lubi i tyle razy, ile się ma na to ochotę”.

Spojrzenie na paryską ulicę nie potwierdza obaw przeciwnego Francuza, który jest raczej chudy niż gruby. Lęk przed otyłością ma więc raczej źródło w nacisku psychicznym panującej mody niż w rzeczywistości.



APRES SKI

Bez przesady można powiedzieć, że moda na kożuski opanowała całą Europę. Mało, wyszła nawet poza nasz stary kontynent. Oto oglądamy w czasopiśmie amerykańskim z panią Onasis na czelu, ubrane w kożuchy mini, maxi, w różnych fasonach, przy różnych okazjach prezentowane. Dzisiaj chciałabym zapoznać naszych Czytelników z modą kożuszkową jaka przyjęła się w Polsce w okresie sezonu narciarskiego. Zimowe urlopy od kilku lat stają się coraz bardziej powszechną formą wypoczynku. Niepoślednią rolę odgrywają tu góry, których w Polsce nie brak. Od dawna eksploatowane Tatry, Karkonosze, i coraz bardziej ostatnio modne Bie-

szczyady. Doskonałych terenów narciarskich w Polsce naprawdę nie jest brak. Toż od lutego do kwietnia aż roi się w górskich miejscowościach od narciarzy w różnym wieku. Na narty ubieramy się wygodnie, niezbyt ciepło, lecz praktycznie. Najważniejsze, aby były dobre buty i narty! A w czym pokazujemy się po nartach? Slicznie prezentują się krótkie kożuski do zwykłych spodni i grubego ciepłego swetra. Tu prezentowane, zostały zaprojektowane w pracowniach Mody Polskiej, ale źródłem inspiracji dla projektantów były typowe góralskie kożuchy, w jakie ubiera się ludność podkarpaccich wiosek od lat.

KRYSZYNA

AU FUMET SAVOUREUX

Civet de lapin

et soufflé au chocolat



Si ce rongeur, lapin de garenne ou lapin de choux, voit son pelage naturalisé en peau précieuse appelée noble — telle celle du léopard ou autre animal exotique et couvrir les épaules de quelque coquette, sa chair, elle, reste celle du terroir et un bon civet ne saurait trahir les connaisseurs ou tout simplement les gourmets.

Partagez le lapin en morceaux, salez et faites revenir dans du beurre ou de l'huile où vous aurez jeté de l'oignon haché menu. Dès que la viande a pris un peu de couleur, ajoutez 250 gr. de jambon ou de bacon coupé en dés, 500 gr. de champignons de Paris, du laurier du thym, un petit poivre de cayenne etc... et versez un verre de vin blanc sec et un verre de bouillon. Laissez mijoter jusqu'à ce que la chair devienne tendre. Ensuite lier la sauce

avec une demi cuillère de farine et du beurre, verser le jus d'un citron et ajouter un poignée de persil haché. Si vous le désirez, au moment de servir, vous pouvez encore délayer deux jaunes d'oeufs dans la sauce. Vous pouvez accompagner le civet de lapin de pommes à l'anglaise ou bien de riz ou encore de sarrasin (kasza).

Et pour le dessert ou le goûter de vos enfants, un soufflé au chocolat: râpez un quart de chocolat, ajoutez 4 jaunes d'oeufs et 3 cuillérées de sucre. Mélangez bien afin d'obtenir une pâte bien lisse. Ensuite ajoutez le blanc des oeufs monté en neige et une cuillérée de fécula de pomme de terre. Versez le tout dans un moule beurré et glissez dans un four moyennement chaud durant 20 à 25 minutes.

Ernestine DODUE

HOTEL OPERA - LAFAYETTE RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

W OBRONIE DZIECKA

400 tysięcy noworodków badano — pod patronatem Instytutu Matki i Dziecka — na możliwość zagrożenia fenoketonurią. Ta choroba, przynosząca w efekcie ciężkie upośledzenia psychiczne i fizyczne, może być likwidowana bez następstw, jeśli się ją rozpoznaje w pierwszych miesiącach życia noworodka. Badania doprowadziły do metody zabezpieczającej (przez stosowanie odpowiedniej diety) prawidłowy rozwój dziecka dotkniętego tą skazą metaboliczną.

Duże znaczenie mają prace nad reakcjami rozwijającego się ustrój na leki — nad zatażeniami farmakoterapii pediatrycznej — nad zasadami dawkowania leków u małych dzieci.

Szeroko zakrojono badania w dziedzinie kardiologii i onkologii dziecięcej. Badania immunologiczne przyniosły metodę wykrywania stanów istotnego niedoboru przeciwciał i wskazania do profilaktycznego podawania gammaglobuliny, różnorodnych szczepionek itp.

PO PIERWSZYCH 9 REJSACH

DRUGI w historii polskiej floty transatlantyk ts/s „Stefan Batory” zakończył 15 grudnia 1969 r. swój pierwszy sezon pod polską banderą. Po dziewięciu podróżach na linii Gdynia — Montreal — Gdynia, powrócił do Gdańskiej Stoczni Remontowej aby przejść drugi etap przebudowy i modernizacji. Właściwie dopiero w nadchodzącym, drugim sezonie „Stefan Batory” zaprezentuje się w pełni swego nowego wystroju i nowoczesnego komfortu właściwego statkom pasażerskim jego klasy. Jak zapewniają specjaliści niczym też nie będzie przypominał trochę przyciężkiego statku holenderskiego „Maasdam”, jaki w 1968 roku został zakupiony przez Polskie Linie Oceaniczne. Już wprawdzie po pierwszym etapie przebudowy zmienił się on bardzo. Unowocześniona została sylwetka statku, stała się bardziej smukła, „lekka”. Podniesiono też wygodę i estetykę wielu pomieszczeń pasażerskich.

Szczerze więc sobie chwalą nowy statek zarówno pasażerowie jak i załoga z kapitanem Juliuszem Chrapkiewiczem na czele.

Pasażerowie, bo kabiny są większe i świetnie klimatyzowane, bo przy każdej kabine są łazienki lub prysznic, wygodne koje, pojemne szafy i szafki. Pasażerowie i załoga — bo łatwiejsza jest orientacja na nowym statku: długie, proste korytarze wiodące na przestrzał przez połowę statku.

Załoga — bo statek jest bezpieczniejszy, a w szczególności jest lepsze zabezpieczenie przeciwpożarowe, co do którego aktualnie obowiązujące międzynarodowe przepisy stawiają coraz ostrzejsze wymagania w zakresie różnego rodzaju urządzeń, konstrukcji i mechanizmów. Jeśli więc znikną południowskie boazerie, witrażyki, pasiaste kanapy w salonach — „Stefan Batory” będzie naprawdę nowoczesnym, wygodnym i pięknym statkiem, śmiało konkurującym (i to z powodzeniem) z innymi tego typu pływającymi na tej linii.

A propos wystrój wnętrza. Właśnie ten drugi etap modernizacji „Stefana”, który rozpoczął się w

„KARCZMA POLSKA” „KLUB MYŚLIWSKI” PROMENADA, NOCNY LOKAL — NA „STEFANIE”

Główną jednak uwagę poświęcili polscy specjaliści sprawom, które najmniej rzucają się w oczy pasażerom: sprawdzono i przeprowadzono generalny remont maszynowni. Wszystkie te prace prowadzone były w błyskawicznym tempie. Gdańscy stoczniovcy mieli zaledwie 5 miesięcy czasu (od listopada 1968 do marca 1969 roku). Nie zorientowani mogliby zapytać: dlaczego? Dlaczego tak krótki termin remontu i dlaczego prace zostały rozłożone na dwa etapy?

Otóż statek musi iść do eksploatacji już w kwietniu (ubiegłego roku). Nie mogło być żadnej przerwy. Opuszczenie choćby jednego rejsu spowodowałoby bowiem skreślenie Polskich Linii Oceanicznych z trasy na Montreal i trzeba by podejmować na nowo długie, kosztowne i nie gwarantujące sukcesu starania o wejście z powrotem na tę linię. Takie są międzynarodowe przepisy i... nie było rady. Pomiędzy zakończeniem eksploatacji starego a rozpoczęciem nowego „Batorego” nie mogło być przerwy!

Problem był zresztą nie tylko z pracami w stoczni, lecz także z załogą. Trzeba było ją przeszkolić, nauczyć obsługi nowego statku.

Stary, wysłużony „Batory” miał naped motorowy „Stefan” jest turbinowcem. W pierwszej fazie użytkowania sprawiał dużo kłopotów: był praktycznym egzaminem nowych umiejętności załogi. Zdaniem zresztą na celująco. Po pierwszym sezonie można śmiało to powiedzieć. Potwierdzają to opinie nawet ci pasażerowie, którzy mieli „szczęście” płynąć „Stefanem Batorym” podczas sztormów.

Sprawiedliwie należy w tym miejscu dodać, że nowy nasz transatlantyk jest bardziej stabilny od starego. Posiada bowiem słynne już stabilizatory — potężne skrzydła, które w wypadku większej fali wynurzają się z boków kadłuba, znakomicie łagodząc boczne kołysanie.

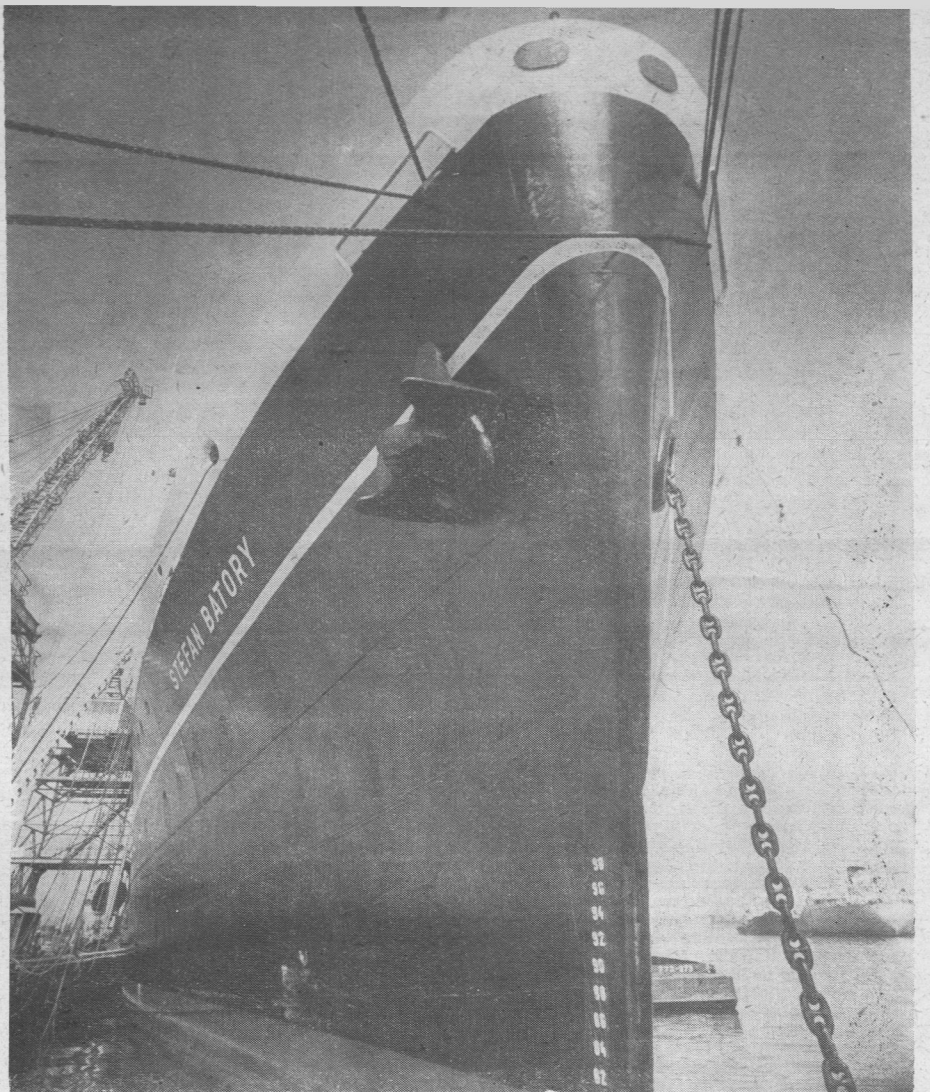
Dla pasażerów jest to chyba największy plus nowego statku. Nie ma już mowy o powszechnym „oddawaniu ofiary Neptunowi” w wyniku czego odchodzi ochota na morskie wojaże, nie potrzeba w razie większego kołysania fal bać się, że smakowita zupa z żółwia — reprezentacyjna ozdoba stołu na „Stefanie” — nieoczekiwanie znajdzie się na... kolanach nic nie przeczuwającego pasażera. Słowem, nawet podczas największego sztormu można na „Stefanie Batorym” czuć się jak u siebie w domu.

I te zalety chyba sprawiły, że w ciągu dziewięciu rejsów „Stefan”, mający mniejszą ilość miejsc pasażerskich od „Batorego”, przewiózł 13894 pasażerów. O 1394 więcej niż w takim samym czasie wysłużony stary „Batory”!

grudniu ubiegłego roku ma przynieść kompletną zmianę wystroju statku.

Jak zaprezentuje się 8 kwietnia swoim pasażerom „Stefan Batory”?

Do dyspozycji pasażerów oddane będą obok kilku salonów urządzonych komfortowo i nowoczesnie, piękna amfiteatralna sala kinowo-teatralna, kaplica, sala gimnastyczna. Prócz tego zbudowana zostanie „karczma polska” — mini-restauracja urządzona w stylu dawnej karczmy przydrożnej, gdzie można będzie zjeść i wypić



tradycyjnie po polsku, „klub myśliwski” — czyli stylowy bar, salonik do gier mechanicznych (billard itp.), pokój brydżowy, w którym dadzą upust swoim namiętnościom zagorzali karciarze, „klub nocny”, gdzie będzie można tańczyć do białego ranka, sauna i basen kąpielowy, w których zmęczeni rozrywkami udostępnionymi przez załogę statku pasażerowie

będą mogli znaleźć odprężenie i „drugi oddech”, a także kryta promenada spacerowa, umożliwiająca przechadzki i leżakowanie nawet w dni pochmurne i deszczowe.

Od nowego sezonu „Stefan” w podróżach z Gdyni na drugą półkulę zawijając będzie też po drodze do Rotterdamu!

Krystyna MAŃKOWSKA

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Snując w zeszłym tygodniu rozważania na temat przestępczości i bandytyzmu twierdziłem, że gangsterów nie ma znowu tak dużo, jak się mówi, i że jeśli odnosimy niekiedy wrażenie, że mnożą się oni w dzisiejszym świecie jak przysłowiowe grzyby po deszczu, to dzieje się tak po prostu za sprawą niektórych gazet, które rozdmuchują ich wyczynny do ogromnych rozmiarów. Od paru dni zmieniłem pogląd na tę sprawę, czego wcale sobie nie mam za złe i czego ani myślę się wstydzić, bowiem, jak powiedział wybitny angielski pisarz George Bernard Shaw, tylko krowa nie zmienia poglądów. Nie myliłem się wprawdzie ze wszystkim, ale wypowiedziane przeze mnie w zeszłym tygodniu opinie wymagają jednak pewnego retuszu. Nie liczą się na tysiące li tylko bandyci operujący w naszych cywilizowanych krajach, gdzie czuwa i strzeże ludzi policja, nie liczą się na tysiące li tylko bandyci działający w pojedynkę. Natomiast zbrojów grasujących na rubieżach świata, w miejscach, gdzie można bezkarnie dopuszczać się gwałtów i morderstw śmiało mogących iść w paragon z zbrodniami hitlerowskimi — tych naprawdę są całe legiony. Idą ławą. Niszczą w bestialski sposób całe wsie, wyludniają, pustoszą całe regiony. A świat tymczasem milczy. Świat ma swoje sprawy. Zresztą świat z rzadka tylko i tylko fragmentarycznie bywa o tym, co tam, na tych rubieżach świata się dzieje, poinformowany. Ja też jeszcze w zeszłym tygodniu nic o tych okropnościach nie wiedziałem.

Co to znaczy: „rubieże świata”? Słowem rubieże oznacza, jak wiadomo, granicę, kraniec, kresy. O jakie kresy

Ludobójstwo nad Amazonką

tutaj chodzi, o jaki świat? Otóż chodzi o kresy świata objętego europejską cywilizacją. Z pewnością wszyscy jeszcze macie w pamięci drukowaną w „Tygodniku” zajmującą opowieść Aleksandra Grobickiego zatytułowaną „Diamenty i aligatory”, prawda? I z pewnością pamiętacie także, że Grobicki opisywał w swoim reportażu wspaniałą i zarazem potworną groźną gujańską puszcę i żyjących w tych lasach dziewiczych Indian, no nie? Otóż rzecz, o której chcę dzisiaj napisać, odbywa się w takiej samej puszczy, tylko nie w Gujanie, lecz w Brazylii.

Brazylija to największy z krajów Ameryki Łacińskiej. Jest ona szesnastą co do wielkości państwem na terytorium tego olbrzymiego państwa rosną gęste, ogromne, nieprzemierzone lasy dziewicze, w których żyją, a raczej żyli Indianie. W szesnastym wieku podbili Brazylię Portugalczycy i od tamtej pory życie tych plemion indiańskich stało się prawdziwą gehenną. Konkwistadorzy prezentują się ładnie, ale tylko w kinie. Rzeczywistość była okropna. Biali uważali, że Indianie to zwyczajne bydło, i że ponieważ nie mają oni duszy, jak każdy szanujący się chrześcijanin, więc trzeba ich tępić. Z wyjątkiem tych, którzy dadzą się nawrócić na prawdziwą wiarę, rzecz jasna. Ale i ewangelizacja nie odbywała się bezkrwawo: „Najlepsze narzędzia do szerzenia wiary to miecz i żelazny pret” — nauczał jezuita Anchieta.

Zanim przybyli do nich „cywilizowani” biali ludzie, Indianie ci stanowili wielki naród, i to zarówno w sensie liczebnym, jak i kulturalnym. Dzisiaj żyje ich już tylko jakieś sześćdziesiąt tysięcy. Niedobitki te błąkają się po przedwiecznej puszczy, w której

czeka ich nieuchronna śmierć. Po puszczy bowiem i nad puszczą grasują bandyci. Bandyci, którzy rzucają na nich z samolotów paczki z dynamitem, którzy wytruwają ich arsenikiem, roz-wieszają na drzewach zakazane przesteradła, wystrzeliliwują karabinami maszynowymi całe osady gwałca, a raczej na śmierć zagwałcają małe dziewczynki, bawią się nadziwianiem podrzucanych w górę dzieci na bagnety, itd. Kim są ci nowi ludobójcy? Są to męty ludzkości. Stanowią oni awangardę dokonujących podboju dziewiczych lasów i ich skarbów różnych amerykańskich, brazylijskich i innych przedsiębiorstw i spółek. Jak to się dzieje, że te potworne zbrodnie uchodzą im bezkarnie? Otóż dzieje się tak właśnie dlatego, że to nowe ludobójstwo dokonuje się na rubieżach świata, dlatego, że jęki i rżenia mordowanych Indian tłumią olbrzymie polacie puszczy.

Odbiegłem dzisiaj daleko od naszego emigracyjnego podwórka, ale czyż mogłem, skoro dowiedziałem się o tym ścigającym hańbę na całą cywilizowaną ludność ludobójstwem — czy mogłem o tym, że tam nad daleką Amazonką czyni się z biednych, niewinnych ludzi jatki, nie napisać?

Wzburzenie moje i smutek są tym większe, że pochodzę, że wszyscy pochodzimy z narodu, który chciano podobnie jak tych biednych Indian tępić co do nogi. Nie wiem, doprawdy, jak zakończył ten „list”, bo żadne słowo nie potrafiłoby oddać tego, co czuję. Po prostu chce mi się tak jak i Wam krzyknąć, przeklinać i płakać.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



NAGRODY MUZYCZNE

BILLY-MONTIGNY. W tu-tejszej dużej sali miejskiej odbyło się ostatnio uroczyste wręczenie nagród muzycznych przyznanych przez Ecole de Musique-Symphonie. Otrzyma-ł je w klasie solfeżu — kurs przygotowawczy: Edith Tyrakowska, André Chmie-łewski, Isabelle Draszek, Nel-ny Cieslak, Francis Nowak, A.-Marie Bąk, Filip Kapita-niuk, Didier Kujon, Christia-ne Matuszak, Nadine Kolin-ska, Gérard Skaradek, Ken-tia Szymczak, Daniel Masek, Myriam Sierota, Edith Szym-czak; na poziomie kursu ele-mentarnego: Daniel Kapita-niuk, Daniele Chudzinska, Ze-non Nitkowski, Jean-Claude Chudzinski, Daniela Bara-nowska, Michał Karpik, An-nie Sniecinska, Elisabeth Szatkowska, Michèle Mazek, Jean-Pierre Baranowski; na II roku solfeżu: Nicole Filsz-tych, Jean-Pierre Dopierała, Christine Knechciak, Filip Dziuba, Genoviève Knechciak, Dominique Mendyk; na kur-sie średnim: Elżbieta Rudnik, Monique Swidurska, Monique Stokłosa, Edward Kubacki, w klasie fortepianowej: Brigitte Kazmierczak, Monique Swi-durska, Fryderyk Knechciak; w klasie skrzypiec: Nicole Filsztych, Dominique Mendyk, Michel Karpik, Geneviève Knechciak i Jean-Pierre Do-pierała. Najwięcej wyróżnień otrzymali uczniowie sekcji solfeżu, prowadzonej przez p. prof. Kowalskiego.

SOMAIN. Podczas dorocz-nego koncertu orkiestry „Sym-phonie des Cheminots” otrzy-mali wyróżnienia za bardzo dobre wyniki nauki w tutej-szej miejskiej szkole muzycz-nej p. Pacholczyk, M. Bugła i A. Krawczyk.

DYPLOMY NAUKOWE I ZAWODOWE

LILLE. Na tutejszym wy-dziale humanistycznym dy-plom C.E.S w zakresie naj-nowszej literatury francuskiej otrzymały m. in. p. Anna

Kusmin-Turquin, p. Eugenia Simonowska.

LENS. Dyplom zawodowy „brevet” w zakresie krawiec-twa artystycznego otrzymała ostatnio p. Lydie Bijakowska, p. Teresa Kamińska i p. Na-dia Kosmacz.

RYSUNKI DZIECI

MONTCEAU-les-MINES. O-koło 400 rysunków dzieci szkolnych zostało ostatnio wystawionych w salach re-cepcyjnych tutejszego mero-stwa. Nagrody jury otrzyma-ły dzieci: Robert Misiak z Gautherets, Patrick Daniele-wicz z Ecole de la Bruyère i Sylvain Czarnecki z Ecole de la Bruyère.

BULIŚCI

MONTIGNY - en - OSTRE-VENT. W konkursie bulistów, zorganizowanym przez „Ave-nir Bouliste”, zwyciężyła para zawodników pp. Lemański — Famulicki; dalsze miejsca za-jęli pp. Majda — Dowida i Grundkowski — Luccaro.

SANVIGNES - les - MINES. 122 zawodników z całego za-głębia wzięło udział w kon-kursie bulistów, zorganizowa-nym przez „Pétanque Club des Essarts”. W finałowej ósemce p. Mielczarek z Le Creusot pokonał p. Traillon 13 do 12, p. Baliokiego i p. Gueugnon i p. Beaucaire 13 do 12, p. Swobodę z Montceau i p. Augoyard 13 do 8, oraz p. Walomy i p. Wójcika 13 do 7. W ćwierćfinale odpadli pp. Balicki i Mielczarek, a w pół-finał p. Swoboda. W finale zwyciężył p. Borecki. W kon-kursie uzupełniającym do fi-nału doszli pp. Buda i Dyról z Les Essarts. W rozgrywce finałowej pp. Duda i Knop zajęli drugie miejsce.

LES GAUTHERETS. Ostat-nio utworzone stowarzyszenie bulistów „Le Pétanque Club” odbyło swoje pierwsze walne zebranie w lokalu p. Nowaka. Prezesem aktywnym stowa-rzyszenia został wybrany p. Piotr Nowak, a jego zastępcą p. Claudius Wójcik, zastęp-cą sekretarza — p. Bolesław Janicki, skarbnikiem — p. Wik-tor Tuliński, a członkami ase-sorami — p. Buda, p. Konop, p. Andrzejewski, p. Koszarek, p. Bron, p. Hanuszek, p. Chole-wa i p. Czarnecki. Szczegól-ne podziękowanie walnego zebrania otrzymał p. Tuliński za dobrą organizację finanso-wą stowarzyszenia.

„POLSKA DZISIEJSZA” WYSTAWA W IWUY

Duże zainteresowanie wzbu-dziła w Iwuy (Nord) wysta-wa „Polska dzisiejsza”, zor-ganizowana staraniem Stowa-rzyszenia „France-Pologne”. Wystawa ta uzupełniona była ciekawą wystawą polskich ilustracji do książki dla dzie-ci i młodzieży.

Na uroczystości otwarcia wystawy wśród obecnych oso-bistości byli mer Iwuy — p. Marcel Dubois, radca gene-ralny p. Henri Cary, liczni dyrektorzy szkół i instytucji państwowych. Z Lille przybył na otwarcie wystawy p. wice-konsul Marian Milewski. Wystawę objaśniał prze-wodniczący komitetu departa-mentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Roger Legrand.

ODSZEDŁ OD NAS ZASŁUŻONY DZIAŁACZ I PATRIOTA

Śmierć Franciszka Czapuli, zasłużonego patriotę polskiego i działacza związkowego wstrząsnęła głęboko tysiącami ludzi północnej Francji. Do obecnej chwili napływają jeszcze listy z kondolencjami dla Rodziny, wspomnienia przyjaciół, kolegów z pracy zawodowej i społecznej.

Franciszek Czapula mieszk-kał w regionie Marles-les-Mines od r. 1923. Pracował w kopalni przez cały czas, aż do momentu dosłużenia się emeryturze.

Przedwczesna śmierć Fran-ciszka Czapuli pogrążyła w żałobie na długo nie tylko ro-dzinę i grono najbliższych ludzi Zmarłego, ale liczne rze-sze Polaków i Francuzów z Pas-de-Calais i Nordu. Po po-grzebie, w którym wzięły ud-ział tłumy ludzi zachowują-cych wiernie w pamięci postać Franciszka Czapuli, pra-sa regionalna pisała obszernie o tym smutnym wydarzeniu.

Niech w tych bolesnych dla Rodziny Zmarłego momen-tach pociechą będzie świadom-ść, że Franciszek Czapula odszedł od nas żegnany pow-szechnym szacunkiem, uznaniem i wdzięcznością.

CZAS JUŻ POMYŚLEĆ O KOLONIACH

Jak co roku, niedługo już rozpocznie się akcja rekrutacyjna wśród dzieci i młodzieży Polonii za-granicznej na kolonie i obozy organizowane w Kraju w okresie letnich wakacji.

Tak, jak w latach ubiegłych, organizatorem tej akcji jest Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego PRL.

Wykazy liczbowe dzieci i młodzieży z podziałem na płeć i wiek należy nadsyłać do Departamentu Konsularnego przy Ambasadzie PRL W NIE-PRZEKRACZALNYM TERMINIE DO 30 KWIET-NIA BR.

Nadsyłanie wniosków w sprawie zatrudnienia wychowawców z zagranicy upływa z dniem 1 czerwca.

Tak jak w latach poprzednich największy przy-dział miejsc mają dzieci i młodzież z Francji, a w ogóle w tym roku liczba miejsc na koloniach w Kraju jest poważnie zwiększona i więcej dzieci ze wszystkich ośrodków polonijnych skorzysta z wakacji w Polsce.

NOWY NUMER „EUROPY”

Ukazał się trzeci z kolei numer czasopisma Federacji Kombatan-tów Alianckich w Europie no-szący tytuł „Europa”. Jest to numer święteczny, przy-nośzący wszystkim byłym kombatan-tom, przyjaciołom oraz wia-dom państwowym wojskowym i cywilnym państw alianckich ży-czenia noworoczne.

Nawiązując do niedawnej 30 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, redakcja „Europy” zamieszcza interesujące dane do-tyczące Armii Polskiej we Fran-cji i zdjęcia z lat 1939 i 1945 ukazu-jące obalenie przez Niemców polskich słupów granicznych i ustawianie przez żołnierzy pol-skich nowych słupów na nowej, a jednocześnie dawnej granicy historycznej Polski na Odrze.

Oprócz licznych informacji do-tyczących życia organizacji kom-batanckich, „Europa” przedstawia sylwetki zasłużonych żołnierzy i działaczy Ruchu Oporu; w ostat-nim numerze przedstawiona jest postać kpt. Augusta Gralli. Abonament roczny „Europy” wynosi 10 fr. Kto chciałby otrzy-

mywać pismo regularnie, winien zgłosić się listownie do: Fédération des Combattants Alliés en Europe, 100, rue des Martyrs de la Résistance — 59-LAMBER-SART, France.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

SANVIGNES-les-MINES. W sali p. Michalskiego obrado-wało ostatnio walne zebranie klubu bulistów „La Boule du Velay”. Prezesem honorowym klubu został wybrany p. Stefan Jankowski, zastępcą sek-retarza p. Franciszek Bęblik, skarbnikiem — p. Józef Mi-chalski, a zastępcą skarbnika p. Leon Makilla.

VENDIN-le-VIEIL. FOSSE 8. Miejscowe towarzystwo ma-tek „Association des Mamans” zorganizowało spotkanie gwiazdkowe dla najmłodszych. Główną rolę w organizacji te-go spotkania odegrały p. Sarna, Florek i p. Zywicka.

ROOST-WARENDIN. Do zarządu miejscowego stowarzy-szenia wędkarskiego został ostatnio wybrany p. H. Ro-siński.

SALLAUMINES. W czasie świąt miejscowe bractwo kur-kowe zorganizowało konkurs w strzelaniu. W wyniku strzelań miejsce pierwsze za-jął p. Józef Dąbrowski, drugie — p. Józefina Wolnie-wicz, czwarte — p. Théo Dą-browski, piąte — p. Kazimierz Wyżgał, szóste — p. Edmund Wolniewicz, siódme — p. Jan Jedraszczak, ósme — p. Jan Kiernowski, dziesiąte — p. Witold Jabłoński, dwuna-ste — p. Kazimierz Zonkier.

ST. VALLIER. Konkurs pen-tanki zorganizowany przez Stowarzyszenie „Pétanque Club Gueules Noires” wygrał p. Christian Fabisiak. P. Ko-nop ze swoją ekipą zajął czwarte miejsce, a p. Janicki z Gautherets — dziewiąte.

ROZELAY. Rodzina zwo-lenników pétanki w rejonie Blanzj powiększyła się. O-statnio zorganizowany został tu klub „La Pétanque de Ro-zelay”. Wiceprezesem klubu został p. Henryk Boczek, sek-retarzem generalnym — p. Jacques Dyról, zastępcą sek-retarza — p. Georges Kos-tyń, skarbnikiem — p. Władysław Wójcik, a sędzią w rozgrywkach — p. Franciszek Wrona. Klub liczy w tej chwili przeszło 40 członków. Nowe zgłoszenia przyjmuje p. J. Dyról (infirmerie de Roze-lay).

NOEUX-les-MINES. Tutej-sze stowarzyszenie Association des Parents de Noeux, zwane krótko Fédération Corneç, wybrało ostatnio swój nowy zarząd. P. Jan Bryndza reprezentuje w tym zarządzie C.E.S., a p. Jankowiak Ecoles Primaires. Do komitetu C.E.T. został wybrany p. Ra-tajczak.

MONTCEAU - les - MINES. Przeszło 20 par wzięło udział w dużym konkursie, zorgani-zowanym przez stowarzysze-nie „Joyeuse Pétanque” w dzielnicy La Saule. I tym ra-zem niepokonana w tym roku para Kaczmarek-Swoboda od-niosła zwycięstwo. Para Szy-guła-Kierkowski zajęła trze-cie miejsce, Kumorek-Chifflet — 4, Badaj-Jankowski — 5 i Konop-Tuliński — 6.

SANVIGNES-les-MINES. Pa-ra Paweł-Dyról zdobyła drugie miejsce w zawodach stowarzyszenia „Le Pétanque Club des Essarts”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powięk-szyły się. Ostatnio urodzili się:

MONTIGNY-en-GOHELLE: Antoni Szafranek. **HENIN-LIÉTARD:** Isabelle Marczew-ska, Marie-Annick Adamczyk, Suzy Przygo-da, Karine Szwalko, Sandrine Szkiełko, Isa-belle Szpak, Katarzyna Oleszak, Hervé Za-biegała. **UCKANGE:** Waleria Grześkowiak. **DOUAI:** Natalia Owczarz, Sandrine Skrzyp-czyk, Agnieszka Mazurek, Olivier Słoma, Fa-bienne Kaczka, Zoria Ziembka, Stefan Swier-kowski, David Błaszczak, Didier Szymczak. **LALLAING:** David Chmieliński. **AVION:** Paulette Bukowska. **BRUAY-en-ARTOIS:** Nicolaś Konradowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOUAI: Pelagia Makowska z domu Ba-nachowska, lat 74. **BRUAY-en-ARTOIS:** Ry-szard Olszewski, Stanisław Płociniak, Fran-

ciszek Lekosz, Stanisław Batkowski, lat 85. **AUCHEL:** Anna Czapka z domu Kulin, Jan Kmiciek, lat 68. **MONTCEAU-les-MINES:** Franciszek Wiśniewski, lat 86, Jan Tokarz, lat 66. **HOUDAIN:** Franciszek Tomczak, lat 52, Michał Zydorczyk. **FOUQUIERES-lez-LENS:** Emilia Skurska z domu Czemerys. **LENS:** Franciszek Budziński, lat 56. **AUDUN-le-TICHE:** Nicolas Ilewski, lat 39. **LA RICA-MARIE:** Cecylia Tomczak z domu Rybka, lat 78. **ST.-GENEST:** Józef Sydorak, lat 67. **DE-CHY:** Marcin Boruta, lat 56. **AUBERCHI-COURT:** Maurycy Nowak. **SIN-le-NOBLE:** Józef Lenski. **LOOS-en-GOHELLE:** Jan Ko-złowski. **AVION-ELEU:** Tomasz Berdzik, lat 78. **ST. ETIENNE:** Maria Karwala z domu Lulka, lat 52. **LIEVIN-AVION:** Edward Na-wesnik. **HENIN-LIÉTARD:** Alina Kozięja z domu Dhont, lat 48, Emilia Guźniczka z do-mu Debusschere, lat 69, Jan Matusiak, lat 60. **LIBERCOURT:** Józef Rutkowski. **NOYEL-LES-sous-LENS:** Mieczysław Pendziach. **FRIDCUL:** Stanisław Olek, lat 72. **MON-TIGNY-en-GOHELLE:** Bolesław Małeck, Ro-zalia Katulska, Julia Jamrus. **MARLES-les-MINES:** Franciszek Olejnik, lat 68, Gaspard Bednarczyk, lat 84, Anna Jedraszczak, lat 45, Katarzyna Wachowska z domu Majoreczyk, lat 78, Walenty Błaszczak, lat 63, Marianna Brembor z domu Ligowska, lat 86. **CARVIN:** Hubert Kryszke. **LIEVIN:** Stanisław Sochacki, lat 71. **SANVIGNES-les-MINES:** Józef Kacki, lat 79.

Rodzynom Zmarłych składamy ser-deczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9								10						
D															
E	11						12								
F															
G	13		14							15	16				
H															
I	18							19							20
K							21								
L	22				23						24		25		
M															
N			26						27						
O															
P	28										29				

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) chwast zbożowy o pięknych fioletowych kwiatach, 4) podstawa budowli, podwalina, 9) mininotes, 10) czołowy działacz ludowy, który w okresie międzywojennym był premierem, 11) wawóz, jar, 12) kontynent, który jest ojczyzną kangurów, 13) nieobecność, zwłaszcza w miejscu pracy, 15) surowy sok owocowy lub gronowy do wyrobu wina, 18) nie rozwinięty kwiat, 19) ja-skrawe przeciwieństwo, 22) żołnierz bez stopnia, 24) kra-

wiecka tasiemka z podziałką, 26) bardzo gęsta tkanina na wyspy, 27) zapory saperskie z drutu kolczastego, 28) odpustowy samograj, 29) dychawica.

PIONOWO: 1) tartynka, 2) pełnomorski motorowy statek rybacki, 3) gaszenie wapna, 4) lekkie pomieszczenie zmysłów, bzik, 5) groźne w górach zwisające płyty śniegu, 6) artysta dramatyczny, 7) detonacja, wybuch, 8) bagażowy, 14) pieścziotliwe gruchanie zakochanych, 16) przeciwień-

stwo pesymisty, 17) niewielka bitwa, utarczka, 18) statuetka, 20) sklep tytoniowy, 21) łódź saperska do budowy tymczasowych mostów, 23) zamek błyskawiczny, 25) pośrednik, przedstawiciel handlowy.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: G-7, B-1, A-1, A-2, A-12, B-7, B-9, E-3, P-1, I-2, G-10, D-9, N-6, I-12, H-3, F-9, D-7, L-2, I-11, N-10, I-8, M-1, F-7, N-3, O-3, A-10, L-11, M-11, G-4, L-4, K-3, A-2.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krutek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) ciasto pieczone z miodem, miodownik, 2) kręci wrzecionem lub pracuje przy kołowrotku, 3) żołnierz oddziałów pieszych, 4) wielki, odwieczny las, 5) końskie żelazne buty, 6) prezent, upominek, 7) zmiana na lepsze, 8) statuetka, mały posąg, 9) niewielki, mazgaj, delikacik trzymający

się domowego pieca, 10) olbrzymi pysk smoka lub potwora, 11) spekulant handlowy, zdzierca, 12) nazwisko ks. Piotra Skargi, 13) linia prosta od środka koła do jego obwodu, połowa średnicy koła, 14) zbiorowa prośba na piśmie, 15) pomysł, zamiar wykonania czegoś, 16) ironiczna przymówka, zjadliwa drwina.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE POZRYWEK UMYSŁOWYCH z NUMERU 51-52

KRZYŻÓWKI z CHOINKĄ

POZIOMO: 2) witka, 4) zwa-da, 9) jasełka, 10) zawadiaka, 15) nalot, 16) orka, 18) okap, 23) pierwiosnek, 24) asysta, 25) spodek.
PIONOWO: 1) kutia, 2) wóz, 3) ara, 5) Wisła, 6) dolki, 7) ujma, 8) kask, 10) zbór, 11) wina, 12) dola, 13) auto, 14)

arka, 16) ospis, 17) kleks, 19) konto, 20) pikle, 21) owca, 22) gors.

SZYFROGRAMU

Nie możesz oczywiście wszystkich ludzi obdarzyć podarkami, ale możesz ich zawsze obdarzyć uśmiechem i serdecznością.

KLUCZ POMOCNICZY: chuchro, miąższ, ćwierć, miś, śledzie, liście, scyzoryk, życie, szczypta, choinka, widzowie, szmer, nosze, doba, dusza, beza, moda, me!

ROZETKI

Wśród nocnej ciszy...

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wywoda, 2) wieść, 3) wiara, 4) wadól, 5) winda, 6) weina, 7) wyrok, 8) wiech, 9) wanna, 10) worek, 11) wizja, 12) wdech, 13) wynik, 14) włosy, 15) wodze, 16) wstyd.

DOPEŁNIANKI

1) krater, 2) sknera, 3) sekret, 4) parkan, 5) frytki, 6) raczek.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

■ i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

EPIDIASKOPY I APARATY FILMOWE DLA UNIWERSYTECKICH OŚRODKÓW NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO

Na trzech uniwersytetach francuskich istnieją studia polonistyczne (Paryż, Lille, Nancy), na dziewięciu innych — lektorki języka polskiego. Wszystkie te ośrodki wyposażone zostaną w najbliższym czasie w epidiaskopy (aparaty do wyświetlania obrazów nieruchomych), aparaty filmowe i ekrany. Ten cenny sprzęt wykorzystany będzie przy ćwiczeniach i wykładach prowadzonych przez lektorów i profesorów w zakresie języka polskiego, literatury, historii i sztuki. Jest on darem polskiego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki.

Z okazji przekazania pierwszego z tych ofiarowanych przez Polskę zestawów Uniwersytetowi Paryskiemu, odbyła się w Ambasadzie PRL mała uroczystość. Radca Ambasady do Spraw Kultury p. Jan Babiński wręczył profesorowi Sorbony p. Jean Bourilly, profesorowi Ecole Supérieure des Langues Orientales Vivantes p. Etienne Decaux i dyrektorowi Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie p. docentowi Stanisławowi Frybesowi listy informujące o oddaniu do ich dyspozycji tych aparatów. Polska z zainteresowaniem i z wdzięcznością obserwuje istnienie i rozwój nauczania języka polskiego we Francji. Rozmiary tego nauczania są poważne i mają we Francji długą tradycję. Dlatego właśnie, podkreślił radca Babiński, Polska pragnie wyposażyć ośrodki nauczania języka, literatury i kultury polskiej, istniejące we wszystkich wyższych zakładach naukowych Francji, w nowoczesne środki, mogące oddać dużą pomoc w pracy dydaktycznej.

W uroczystości wzięł udział p. ambasador Tadeusz Olechowski, dziekan Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Paryskiego prof. Las Vergnas, profesor Sorbony p. Jean Fabre, dyplomaci oraz korespondenci prasy polskiej w Paryżu.

Za polski dar dziękował ze wzruszeniem p. dziekan Las Vergnas zwracając uwagę na charakterystyczny fakt, iż Francja, kraj uprzemysłowiony, otrzymuje z Polski tak cenne urządzenia, których dotychczas wydziałowi brakowało. Prof. Decaux dodał, że aparatura, którą kierowany przez niego zakład otrzymuje, jest pierwszym tego rodzaju darem.

P. Ambasador Olechowski podejmował gości zebranych na uroczystości lampką szampana. W serdecznej atmosferze wywiązała się rozmowa na temat przyszłości języka polskiego we Francji oraz języka francuskiego w Polsce. Stwierdzono, że perspektywy rozwoju obu tych języków w bratnich krajach są pomyślne.

Dodać należy, że z inicjatywą wyposażenia ośrodków nauczania języka polskiego we Francji w epidiaskopy i aparaty filmowe wystąpił polski minister Szkolnictwa Wyższego i Nauki prof. Henryk Jabłoński. Przekazanie tych urządzeń pozostałym ośrodkom uniwersyteckim odbędzie się w najbliższym czasie.

ARCHITEKTURA POLSKA NA WYSTAWIE w TULUZIE

Zorganizowana w Tuluzie, w gmachu biblioteki miejskiej, wystawa o architekturze polskiej wzbudziła w tym mieście żywe zainteresowanie. Mieszkańcy Tuluzy wiedzą, w jakim stopniu zniszczone były miasta i wsie polskie podczas ostatniej wojny i jak ważne miejsce zajęła w Polsce architektura w ostatnim dwudziestolecu. Przychodzący na wystawę stawiali sobie pytanie, w jaki sposób architektki polscy rozwiązywały problemy konserwacji zabytków, łączenia zachowanych lub odtworzonych budowli z dawnymi okresami z budownictwem nowoczesnym, funkcjonalności, czy i w jakim stopniu oddziaływała na nich architektura francuska, przede wszystkim Le Corbusier itd. Wśród zwiedzających wywiązywały się bardzo ciekawe dyskusje, zwłaszcza wśród specjalistów z tej dziedziny, którzy wyrażali życzenie zorganizowania wycieczki do Polski celem o-

bejrzenia na miejscu osiągnięć budownictwa polskiego.

Otwarcie wystawy odbyło się uroczystie. Dokonał go przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie p. inż. Wiesław Kaczmarkiewicz w obecności Konsula Generalnego PRL w Lyonie p. Mieczysława Majewskiego.

Dziękując Stowarzyszeniu za zorganizowanie wystawy p. Konsul Generalny Majewski podkreślił jednocześnie, jak wielką wagę przywiązuje Polska do bliskich stosunków z Francją. Ze swej strony prof. Ourliac przypomniał w swym przemówieniu o solidarności polsko-francuskiej, o wspólnocie kultury i ideałów nas łączącej.

Wystawa, złożona z licznych plansz fotograficznych, otwarta była dla zwiedzających po południu. Obejrzało ją wielu ludzi, w tym duża liczba studentów.

NOWY ZARZĄD ZUPRO W ROUBAIX

Podczas ostatniego walnego zebrania oddziału ZUPRO w Roubaix przeprowadzone zostały wybory do zarządu. Prezesem honorowym oddziału został mer Roubaix p. Victor Provo, członkami honorowymi: mecenas Denizart, p. Nowicka, p. Myron Ciuch, p. Georges Dubais. Prezesem Koła obrano p. Wojtkowiaka, zastępcą prezesa p. Jerzego Orlika, wiceprezeską p. Czarnowską, sekretarzem p. Czarnowskiego, skarbnikiem p. Brodowicza. W skład komisji rewizyjnej weszli: pp. Pietrzyk, Poliński, Dudek i Cierpucha.

Sztandar oddziału ZUPRO w Roubaix jest od dłuższego już czasu przetrzymywany w siedzibie Komitetu Towarzystw Miejskich. Do komitetu tego oddziału ZUPRO nie należy i od dłuższego już czasu prosi o zwrot sztandaru i innych przedmiotów stanowiących własność oddziału, niestety bezskutecznie. Zebrani uchwalili treść listu, w którym jeszcze raz żądają od KTM zwrotu bezprawnie przetrzymwanego sztandaru i innych przedmiotów.

Ustalając plan działalności Koła na rok 1970 zebrani postanowili urządzić obiad dla starców, zorganizować seans polskich filmów i szereg innych imprez. Na zakończenie zebrania odśpiewano kilka koled polskich.

Zarząd oddziału prosi o kierowanie całej korespondencji na adres prezesa oddziału: 64, rue Jules Watteau -59-MOUVAUX.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

LES NOUVEAUX FILMS

REALISATEUR: EDOUARD LUNTZ.
Scénario: d'après le roman de Bartolomé-Bennassar „Le baptême du mort”.
Adaptation et dialogues: Antoine BLONDIN.
PRINCIPAUX INTERPRETES: MAURICE RINET, Michel BOUQUET, Cathy RO-SIER, Eric PENET, Michel Garland, Douchka, Betty Beckers, François Maistre.



LE DERNIER SAUT

LE SUJET:

L'adjudant GARAL — 40 ans — n'a connu qu'un métier: la guerre; une vocation: la violence. S'il décide de quitter l'armée, c'est que sur le Continent, où son unité de parachutistes est maintenant cantonnée, il n'y a plus de guerre possible. C'est aussi que TAI, dont il a fait sa femme — sa prise de paix, comme il y a des prises de

guerre — l'attend dans cette ville de banlieue où il a décidé de vivre.

Un mouvement de troupe imprévu qui le rapproche de chez lui, l'incite à „faire le mur” pour passer une nuit auprès de TAI. Mais une chose l'attend: la maison est vide. Cette absence, c'est une trahison. GARAL, tout au long de cette nuit, nourrit une jalousie de plus en plus exacerbée. Quand TAI rentre à l'aube, accompagnée jusqu'à la porte par son amant, il la tue par un réflexe de fauve déchiré!

Il regagne furtivement sa garnison, établissant ainsi le plus parfait alibi. Aucun remord; seulement le souci de sauver sa peau et préserver sa liberté. Le peu d'amour dont il était capable s'est brûlé dans sa nuit d'attente. L'enquête trouve bientôt son suspect: PERAS, l'amant de TAI, représentant et beau parleur, imbu de prestiges futiles. L'auteur de cette erreur est le commissaire JAURAN, policier corrompu, relégué dans cette bourgade, exerçant sa férocité débonnaire pour se venger de sa solitude et de son célibat.

Pour lui, PERAS est un „homme à femmes”; c'est un genre d'innocent qui mérite d'être coupable. Pour JOURAN, GARAL est au contraire un „homme debout”. Dès leur première rencontre, une sorte de courant est passé entre eux. Ils ne tardent pas à comprendre qu'ils appartiennent au même monde, qui n'est

pas celui de leur entourage. Les conditions mêmes de leur vie solitaire contribuent aussi à les identifier l'un à l'autre, à les réunir dans la même méfiance de la part des habitants de la petite ville.

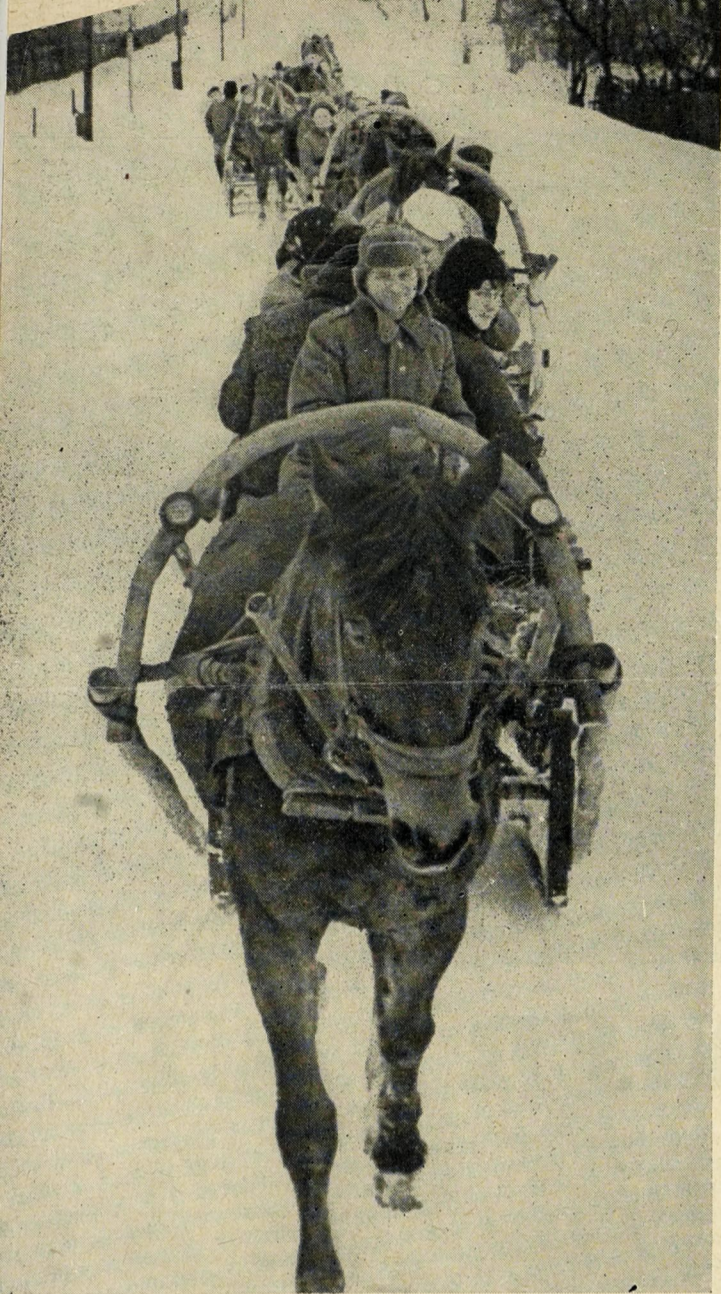
Une double fascination semble agir sur les deux hommes, la violence de GARAL subjugant l'épicurisme subtil de JAURAN. Leur vocation d'autorité et de la crainte qu'ils inspirent les séparent des autres et les rassemblent dans la réprobation: le flic et le para „font la paire”!

A ce stade où l'amitié lui offre une assurance, GARAL commence à tendre des perches à JAURAN; il poussera le jeu qui le dénonce à petites touches, pour éprouver jusqu'où il peut compter sur l'aveuglement du Commissaire. Ce dernier répond par une indulgence dont la lâcheté irrite GARAL qui finit par lui donner une preuve irréfutable...

JAURAN se voit dans l'obligation d'obéir à ce qu'il croit être son devoir: il arrête GARAL.

„La faiblesse des hommes forts, la force ou la grandeur qui subsiste chez l'homme faible: voilà, écrit Antoine Blondin, ce que tend à montrer notre propos dans le cas du rendez-vous le plus surprenant — et presque idyllique — qui puisse se nouer entre un criminel et un policier”.

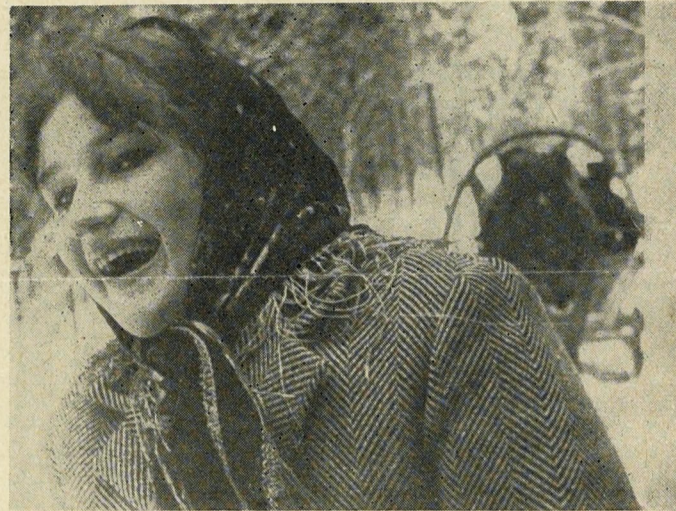




HEJ, KULIG!

KULIG TO STAROPOLSKA ZABAWA. Kulig polegał na tym, że w ostatnich dniach karnawału kilku znajomych porozumiewało się z sobą i zapakowawszy rodziny i czeladź do sań ruszało do najbliższego sąsiada, najeżdżając go bez uprzedzenia. Nieproszeni goście, przybywszy na miejsce, domagali się jedzenia i picia, a kiedy opróżniono już piwnice i spiżarnie — zabierano ze sobą domowników i dalej ruszano saniami do następnego sąsiada. W ten sposób przez kilka dni objeżdżano wiele wsi — non stop, jedząc i tańcząc — aż do środy popielcowej.

Obecnie kuligi znów zaczynają być modne — oczywiście w nieco zmienionej formie: powracają jako jeden z elementów rozrywki na wczasach zimowych, zwłaszcza w górach. Wygląda to tak: ze składkowych pieniędzy kierownictwo domu wczasowego czy pensjonatu zamawia kilkanaście góralskich sań z dzwoneczkami. Wczasowicze wsiadają do nich i z zapalonymi pochodniami rozśpiewaną kawałką ruszają przez górskie drogi. Gdzieś tam urządza się postój, rozpala ognisko (nad którym przypieka się kiełbasę zatkniętą na patyki) — śpiewa i tańczy, by po kilku godzinach zabawy powrócić do domów wczasowych na bigos i grzane wino.



Les grelots, les chants, les rires, le galop mat des chevaux tirant un traineau joyeux. Le traineau glisse, glisse, pour stopper devant une gentilhommière où tout le monde s'engouffre. C'est le dernier tour du carnaval, les hôtes font bon accueil à cette invasion soudaine. Une fois les provisions épuisées; les invités inattendus, grossis de leurs hôtes — regrent sur les traîneaux et les chevaux s'élancent vers une autre demeure où la fête recommence pour continuer de place en place plusieurs jours de suite, sans connaître d'arrêt, jusqu'au mercredi des Cendres. C'était là le „kulig”, une vieille tradition polonaise où poésie et joie de vivre s'entremêlaient.

De nos jours les „kulig” sont organisés en général par les maisons de repos. L'équipée n'a rien perdu de son charme; à la lueur des torches, elle s'enfonce sur les chemins de montagne, fait un arrêt en pleine nature, le temps de se réchauffer aux feux de camp et de déguster des saucisses grillées. Et c'est le retour vers la maison de repos où un bigos et du vin chaud accueillent les participants.

